

***DANIELLE STEEL***

***PIERWSZY BAL***

(Coming Out)

Przełożyła Katarzyna Daab

Moim wspaniałym i wyjątkowym dzieciom –  
Beatrix, Trevorowi, Toddowi, Nickowi,  
Samanthcie, Victorii, Vanessie, Maksowi i Zarze,  
w podzięce za odwagę i zalety charakteru,  
widoczne w miarę, jak dorastałyście.  
Za mądrość, radość i miłość,  
którymi tak hojnie potraficie obdarować.  
Dziękuję, że nauczyłyście mnie,  
co w życiu jest naprawdę ważne,  
i za wspólnie spędzone chwile.  
Bądźcie szczęśliwe. Kocham Was z całego serca.  
Mama

d. s.

## KSIEGA PRZYSŁÓW

31,10 Niewiastę dzielną któż znajdzie?

Jej wartość przewyższy perły.

31,11 Serce małżonka jej ufa...

31,12 Nie czyni mu źle, ale dobrze  
przez wszystkie dni jego życia.

31,13 ... pracuje starannie rękami.

31,14 ... żywność sprowadza z daleka.

31,15 Wstaje, gdy jeszcze jest noc,  
i żywność rozdziela domowi.

31,16 Myśli o roli – kupuje ją:

Z zarobku swych rąk zasadza winnicę.

31,18 Jej lampa wśród nocy nie gaśnie.

31,20 Otwiera dłoń ubogiemu,

do nędzarza wyciąga swe ręce.

31,25 Strojem jej siła i godność,

Do dnia przyszłego się śmieje.

31,26 Otwiera usta z mądrością,

na języku jej miłe nauki.

31,27 Bada bieg spraw domowych,

nie jada chleba lenistwa.

31,28 Powstają synowie, by szczęście jej uznać,

i mąż, ażeby ją słać.

31,29 Wiele niewiast pilnie pracuje,

lecz ty przewyższasz je wszystkie.

31,31 Z owocu jej rąk jej dajcie,

niech w bramie chwalą jej czyny. \*[Tłum. ks. Władysław Bo-  
rowski, Biblia Tysiąclecia, wyd. III poprawione, Poznań-  
Warszawa 1990]

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Było słoneczne majowe popołudnie. W okazałej kamienicy przy Jane Street, ulicy sąsiadującej z dzielnicą West Village, Olympia Crawford Rubinstein biegła w pośpiechu po kuchni, przygotowując lunch dla swojego pięcioletniego synka, Maksa. Tereny West Village, dawne skupisko nowojorskich rzeźników, wiele lat temu stały się modną częścią miasta. W okolicznej zabudowie dominowały odrestaurowane dziewiętnastowieczne kamienice z brunatnego piaskowca i nowoczesne apartamentowce, pilnowane przez portierów w liberii.

Za parę minut Max wysiądzie ze szkolnego autobusu, który zatrzyma się przed domem. Chodził do zerówki w Dalton i w piątki miał zajęcia tylko przed południem. Olympia brała wtedy wolny dzień, żeby spędzić go wspólnie z synem. Poza Maksem, jedynym dzieckiem jej i Harry'ego, miała jeszcze trójkę starszych dzieci z pierwszego małżeństwa.

Rubinsteinowie kupili i odnowili ten stary dom przed sześciu laty, gdy Olympia była w ciąży z najmłodszym dzieckiem. Przedtem mieszkali przy Park Avenue, w dużym mieszkaniu, do którego po rozwodzie przeprowadziła się wraz dziećmi. Harry wprowadził się do nich. Poznała go w rok po rozstaniu się z mężem. Mijało właśnie trzynaście lat, odkąd się pobrali. Czekali osiem lat, zanim na świecie pojawił się Max – czułe, zabawne i radosne dziecko, które od pierwszej chwili stało się ulubieńcem całej rodziny.

Olympia była współniczką w cieszącej się dużym wzięciem kancelarii prawnej. Specjalizowała się w procesach dotyczących łamania praw obywatelskich i powództwach grupowych. Miała swojego konika – sprawy związane z różnego rodzaju dyskryminacją i przypadki znęcania się nad dziećmi. Wyrobiła sobie nazwisko i była znana w środowisku. Studia prawnicze ukoń-

czyła piętnaście lat temu, po rozwodzie. Dwa lata później poślubiła Harry'ego. Kiedy go poznała, wykładał prawo na uniwersytecie Columbia, a teraz zajmował stanowisko sędziego federalnego w sądzie apelacyjnym. Jakiś czas przedtem rozpatrywano jego kandydaturę na sędziego Sądu Najwyższego. Choć nie został w końcu mianowany, brakowało naprawdę niewiele i obydwójce mieli nadzieję, że następnym razem to on obejmie wakat.

Łączyła ich wspólna religia, poglądy i pasje, chociaż wywodzili się ze skrajnie odmiennych środowisk społecznych. Harry wychował się w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej. Jego rodzice w dzieciństwie przeszli przez koszmar holocaustu. Matkę, wtedy dziesięcioletnią dziewczynkę, zabrano z domu w Monachium i uwięziono w obozie koncentracyjnym w Dachau. Straciła tam całą rodzinę. Ojciec należał do tych nielicznych, którym udało się przeżyć Oświęcim. Spotkali się po wojnie w Izraelu i pobrali. Mieli wtedy zaledwie kilkanaście lat. Wyjechali potem do Londynu, a następnie do Stanów. Obydwójce byli sierotami, dla których jedyny syn stał się obiektem wszystkich starań, marzeń i nadziei. Harowali jak niewolnicy przez całe życie, by zapewnić mu wykształcenie. Ojciec był krawcem, matka szwaczką. Pracowali w szwalniach, gdzie wyciskano ostatnie krople potu z emigrantów, początkowo w dolnej części wschodniego Manhattanu, potem przy Siódmej Alei, w miejscu, które z czasem stało się centrum świata mody. Ojciec umarł wkrótce po ślubie swojego jedynaka z Olympią. Harry bardzo żałował, że nie zdążył poznać wnuka. Frieda, jego matka, była silną i inteligentną siedemdziesięciodwuletnią kobietą. Bardzo kochała syna – w jej opinii geniusza – i równie mocno wnuka, którego uważała za najbardziej wyjątkowe dziecko na świecie.

Po powtórnym wyjściu za mąż Olympia porzuciła kościół episkopalny i przeszła na judaizm. Wspólnie z Harrym uczęszczali

do synagogi reformowanej. Olympia w każdy piątkowy wieczór zapalała świece i odmawiała modlitwy szabatowe, a Harry za każdym razem czuł wtedy wzruszenie. Uważał, że Olympia jest zachwycającą kobietą, wspaniałą matką dla wszystkich swoich dzieci, znakomitym prawnikiem i cudowną żoną. Frieda całkowicie podzielała jego poglądy. Podobnie jak Olympia był już przedtem żonaty, ale nie miał dzieci z poprzedniego małżeństwa. Olympia w lipcu miała skończyć czterdzieści pięć lat, on – pięćdziesiąt trzy. Świetnie do siebie pasowali, pomimo tak odmiennego pochodzenia społecznego. Również pod względem fizycznym stanowili ciekawe, wzajemnie uzupełniające się połączenie. Olympia była niebieskooką blondynką, Harry brunetem o ciemnobrązowych oczach. Ona drobna, on postawny, w typie dużego misia, zawsze uśmiechnięty, otwarty i miły w obejściu, ją natomiast cechowała nieśmiałość i powaga, choć często się śmiała, zwłaszcza w towarzystwie męża i dzieci. W stosunku do Friedy, matki Harry'ego, Olympia była wyjątkowo oddaną i kochającą synową.

Jej rodzina stanowiła całkowite przeciwieństwo rodziny obecnego męża. Crawfordowie należeli do kręgu towarzyskich znakomości Nowego Jorku. Zawsze otoczeni byli tłumem wysoko postawionych przyjaciół, a ich arystokratyczni przodkowie od pokoleń byli skoligaceni z rodzinami Astorów i Vanderbiltów. Liczne instytuty naukowe i wiele budynków użyteczności publicznej nazwano ich imieniem. W posiadaniu rodziny Crawfordów znajdował się również jeden z najwspanialszych letnich domów w Newport, w stanie Rhode Island, gdzie zwykle spędzali wakacje. Rodzinny majątek przepadł niemal bez śladu do czasu, kiedy zmarli rodzice Olympii. Była wtedy w college'u. Musiała sprzedać letni dom i otaczającą go posiadłość, żeby zapłacić podatki i oddać długi. Ojciec nigdy nie pracował zawodowo. Jeden z dalszych krewnych powiedział po jego śmierci:

„Człowiek ten miał niewielki majątek – został mu po stracie fortuny”. Olympia sprzedała dom, spłaciła długi i została niemal bez grosza przy duszy. Za cały posag musiała starczyć jej błękitna krew i arystokratyczni krewni. Niewielka sumka, którą udało jej się zatrzymać, ledwie pokryła koszty college’u i złożyła się na niewielką lokatę bankową, wykorzystaną później na opłacenie studiów prawniczych.

Olympia poślubiła swoją młodzieńczą miłość, Chaunceya Bedhama Walkera IV, w sześć miesięcy po opuszczeniu przez nią murów Vassar. Chauncey w tym samym roku ukończył Uniwersytet Princeton. Był czarujący, przystojny, kochał dobrą zabawę i lubił przewodzić innym chłopcom. Świetnie jeździł konno i grał w polo. Kiedy się poznali, Olympia ze zrozumiałych względów straciła głowę. Zakochała się po uszy, ani trochę nie dbając o ogromne pieniądze, które posiadała jego rodzina. Tak bardzo była zadurzona, że przymykała oko na jego pociąg do alkoholu, zamiłowanie do gier hazardowych i spódniczek oraz łatwość, z jaką wydawał pieniądze. Po studiach podjął pracę w banku inwestycyjnym należącym do rodziny, ale nie zmienił stylu życia i robił wszystko, na co miał ochotę. Z czasem zaczęło to oznaczać, że bywał w biurze tak rzadko, jak tylko było to możliwe, zaniedbywał Olympię oraz miał przygodne romanse z licznymi kobietami. Zanim zdała sobie z tego wszystkiego sprawę, urodziła im się trójka dzieci. Charlie przyszedł na świat w dwa lata po ślubie, a jego siostry bliźniaczki: Virginia i Veronica, trzy lata później. Rozwiodła się z Chaunceyem siedem lat po swoim zamążpójściu. Charlie miał wtedy pięć lat, dziewczynki dwa, a ona sama dwadzieścia dziewięć. Zaraz po rozwodzie Chauncey rzucił pracę w banku i przeniósł się do Newport, gdzie zamieszkał z babką, ozdobą miejscowego towarzystwa, poświęcając odtąd czas i siły na grę w polo i uganianie się za kobietami.

Dwanaście miesięcy później poślubił Felicię Weatherton. Stali dobraną parą. Wybudowali dom na odziedziczonej ziemi, należącej wcześniej do babki Chaunceya, do stajni wprowadzili nowe konie i w ciągu czterech lat dorobili się trzech córek. W rok po ślubie Chaunceya i Felicii Olympia wyszła za mąż za Harry'ego Rubinsteina. Chauncey uznał jej wybór za mało że śmieszny – po prostu za niesłychany. Kiedy od syna dowiedział się, że jego była żona przeszła na judaizm, odebrało mu mowę. W równym stopniu wstrząsnęła nim wiadomość o rozpoczęciu przez Olympię studiów prawniczych. Według niego wszystkie te wydarzenia dowodziły niezbicie, że pomimo podobnego pochodzenia społecznego nie mają ze sobą absolutnie nic wspólnego i nigdy mieć nie będą, z czego Olympia zdała sobie sprawę dużo wcześniej. W miarę upływu lat pewne poglądy i życiowe zapatrywania, które w młodości wydawały jej się słuszne, zaczęła uważać za błędne. Znienawidziła niemal wszystko, w co wierzył Chauncey, a przede wszystkim jego cyniczny brak wiary w jakiegokolwiek ideały. Piętnaście lat, które upłynęły od ich rozvodu, wypełniały okresy tymczasowego zawieszenia broni na przemian z otwartą wojną, zwykle z powodu pieniędzy. Łożył na utrzymanie syna i bliźniaczek uczciwie, chociaż nie był hojny. Mimo że odziedziczył wielki majątek, gdy w grę wchodziły potrzeby dzieci z pierwszego małżeństwa, miał węża w kieszeni, faworyzując drugą żonę i jej córki. Chcąc dokuczyć Olympii, zmusił ją do złożenia uroczystego przyrzeczenia, że nie będzie namawiać dzieci, by przeszły na judaizm. Nie było to potrzebne. Nigdy nie miała takiego zamiaru. Jej nawrócenie było prywatną sprawą, ważną dla niej i dla Harry'ego. Chauncey nawet nie próbował kryć się ze swoim antysemityzmem. Harry uważał pierwszego męża Olympii za nadętego gburę i społecznego pasożyta. Poza tym, że był ojcem jej dzieci i kochała go, kiedy za niego wychodziła, Olympia nie umiała nic znaleźć na



obronę byłego męża. Miał głęboko zakorzenioną nietolerancję i żywił uprzedzenia w stosunku do wielu ludzi. Trudno byłoby usłyszeć od niego czy od Felicji jakąś opinię, która spełniałaby kryteria politycznej poprawności. Harry nie cierpiał ich. Reprezentowali sobą to wszystko, czemu się przeciwstawiał, i tak naprawdę nie potrafił zrozumieć, jak Olympia mogła wytrzymać z Chaunceyem dłużej niż dziesięć minut, o siedmiu latach małżeństwa nie wspominając.

Ludzie pokroju Chaunceya i Felicji, razem z całą gieldą towarzyską Newport, stanowili dla niego zagadkę. Nie chciał nic o nich słyszeć, a na podejmowane od czasu do czasu przez Olympię próby wytłumaczenia ich światopoglądu machał ręką z niechęcią.

Bardzo kochał Olympię, trójkę jej starszych dzieci i Maksa. Veronica, jedna z bliźniaczek, pod pewnymi względami zdawała się bardziej córką Harry'ego niż Chaunceya. Na wiele rzeczy zapatrywali się w podobny sposób i obydwójce byli liberałami, wyczulonymi na kwestie społeczne. Virginia, trochę trzpiotka, charakter i upodobania odziedziczyła po swoich arystokratycznych przodkach, a życie brała lekko. Charlie, starszy brat, kończył teologię w Dartmouth i zapowiadał, że zostanie pastorem. Max był dobrym duchem, jedynym w swoim rodzaju, który, jak przysięgała babcia, przypominał jej własnego ojca, niemieckiego rabina, więzionego w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie pomógł bardzo wielu ludziom, zanim został zamordowany razem z resztą rodziny.

Opowieści Friedy z lat jej dzieciństwa i czasów, gdy straciła wszystkich, których kochała, za każdym razem powodowały, że Olympia, słuchając, zaczynała płakać. Frieda Rubinstein na wewnętrznej stronie nadgarstka miała wytatuowany numer – wstrząsającą pamiątkę z dzieciństwa, którego pozbawili ją naziści. Z powodu tego tatuażu przez całe życie nosiła długie rękaw-

wy. Nie zmieniała tego zwyczaju na starość. Olympia często kupowała dla niej przepiękne jedwabne bluzki i swetry, zawsze z długim rękawem. Obie kobiety łączyły bardzo silne więzi miłości i wzajemnego szacunku, które z biegiem lat jeszcze się umacniały.

Olympia usłyszała, jak przez otwór w drzwiach wejściowych wpada codzienna poczta. Poszła pozbierać listy, rzuciła je na stół kuchenny i powróciła do przygotowywania południowego posiłku dla Maksa. W tej samej chwili zadzwonił dzwonek do drzwi. Max wrócił ze szkoły. Ucieszyła się, że spędzi z nim popołudnie. Ich wspólne piątki były jej ulubionym dniem tygodnia. Olympia wiedziała, że wspaniale ułożyło jej się w życiu, zarówno zawodowym, jak rodzinnym. Miała pracę sprawiającą jej dużo satysfakcji i rodzinę, która była dla niej wszystkim. Kariera i życie rodzinne w jej przypadku uzupełniały się wzajemnie i wpływały na siebie pozytywnie.

Późnym popołudniem Olympia miała zawieźć Maksa do klubu piłki nożnej. Lubiła czas spędzany w domu razem z dziećmi. Bliźniaczki tego dnia zapowiedziały się w domu trochę później, po zakończeniu swoich pozaszkolnych zajęć, co oznaczało softball, tenis, pływanie i chłopców – chłopców przede wszystkim, zwłaszcza w przypadku Virginii. Veronica uchodziła za nieprzystępną, była jeszcze bardziej nieśmiała niż matka i bardzo wymagająca w doborze znajomych. Mówiło się, że Virginia jest duszą towarzystwa, a Veronica intelektualistką. Obie zostały niedawno przyjęte na semestr jesienny do Brown. W czerwcu kończyły szkołę średnią.

Charlie początkowo miał kończyć Princeton, podobnie jak wcześniej jego ojciec i trzy pokolenia Walkersów przed nim, ale ostatecznie zdecydował, że zamiast tego pójdzie do Dartmouth. Grał w uniwersyteckiej drużynie hokejowej i Olympia modliła się żarliwie, by pomimo tego skończył studia i nie stracił przed-

nich zębów. Wracał na wakacje do domu za tydzień. Potem planował spędzić trochę czasu u ojca, macochy i trzech przyrodnich sióstr. W drugiej połowie wakacji jechał na obóz letni do Kolorado, jako instruktor jazdy konnej. Podzielał miłość swojego ojca do koni i był całkiem zręcznym graczem w polo, ale od gry wolał swobodną jazdę wierzchem. Galopowanie w siodle i pracę z dziećmi przez całe lato uważał za dobrą zabawę, a Olympia i Harry podzielałi jego zdanie. Harry niechętnie widziałby swojego przybranego syna włączającego się po przyjęciach w Newport, na czym upływało życie jego ojca. Uważał, że sposób życia Chaunceya i jemu podobnych jest po prostu stratą czasu. Cieszył się, że Charlie ma więcej rozsądku i jest bardziej wrażliwy od ojca. Był to przystojny młody człowiek o tęgiej głowie i dobrym sercu, który miał zasady i ideały.

Dziewczynki latem wybierały się razem z przyjaciółmi do Europy – podróż była prezentem od rodziców z okazji ukończenia szkoły średniej. Olympia, Harry i Max mieli spotkać się z nimi w sierpniu w Wenecji, skąd planowali przejazd samochodem przez Umbrię nad jezioro Como i dalej do Szwajcarii, gdzie Harry miał dalekich krewnych. Olympia cieszyła się na ten wyjazd. Wkrótce po powrocie bliźniaczki pojedą do Brown, razem z nią i Harrym zostanie tylko Max. Po wyjeździe Charliego dom rodzinny wydawał się jej zbyt cichy. Wyprowadzkę dziewczynek odczuje jako wielką stratę. Tak naprawdę już teraz, czując w powietrzu wakacje i nadchodzącą wolność, rzadko bywały w domu. Przez ostatnie trzy lata Olympia bardzo tęskniła za Charliem. Żałowała, że po urodzeniu przez nią Makska nie zdecydowali się z Harrym na więcej dzieci. Teraz, w wieku czterdziestu pięciu lat, nie bardzo mogła wyobrazić sobie ponowne ugrzęźnięcie w pieluchach i konieczność pilnowania godzin karmienia. Nie, tamte czasy już nie wrócą. Pojawienie się dość późno w jej życiu drugiego syna, który zbliżał ją i Harry'ego jeszcze bar-

dziej, uważała za niewiarygodne szczęście.

Olympia podbiegła, by otworzyć drzwi w chwili, gdy usłyszała dzwonek, i za moment zobaczyła synka. Miała przed sobą pięciolatka z szerokim, radosnym uśmiechem na buzi, który chwilę później zarzucał jej ramiona na szyję i mocno się przytulał – jak zwykle, kiedy ją widział. Był bardzo serdecznym i czułym chłopcem.

– Słuchaj mamó, miałem wspaniały dzień! – oznajmił rozradowany.

Max kochał życie, kochał rodziców, siostry, starszego brata – którego rzadko widywał, ale przepadał za nim, swoją babcie, sport, oglądane filmy, jedzenie przygotowane przez mamę oraz wszystkie panie i dzieci w przedszkolu.

– Były ciasteczka na urodziny Jenny! Czekoladowe i z posypką!

– powiedział to w taki sposób, jakby przytrafiło mu się coś nadzwyczajnego i wspaniałego, chociaż Olympia wiedziała z własnego doświadczenia, kiedy jako wolontariuszka pomagała u niego w przedszkolu, że urodziny z czekoladowymi ciasteczkami z posypką zdarzały się niemal co tydzień. Ale dla Maksa każdy dzień i wszystko, co ze sobą przynosił, było nowe i zachwycające.

– Mmm... to musiało być pyszne – uśmiechnęła się do niego ciepło, zauważając przy okazji wielką plamę z farby na podkoszulku.

Zdjął bluzę i położył na krześle, a Olympii rzuciły się w oczy jaskrawe plamy z farby na nowych tenisówkach. Max żywiłowo angażował się we wszystko, co robił.

– Malowaliście dzisiaj? – zapytała, kiedy sadowił się przy dużym okrągłym stole, przy którym jadali większość rodzinnych posiłków. Mieli ładną jadalnię, umeblowaną odziedziczonymi przez nią antykami, ale używali jej tylko wtedy, kiedy z rzadka urządzali proszone obiady oraz w czasie świąt: na Boże Naro-

dzenie, z okazji Chanukki, Paschy czy Święta Dziękczynienia. Obchodzili święta chrześcijańskie i żydowskie ze względu na dzieci. Chcieli, żeby potrafiły docenić i szanować tradycje obu religii. Z początku teściowa Olympii sarkała trochę z tego powodu, po jakimś czasie jednak pogodziła się, ponieważ, jak mówiła, najważniejsze, że „dzieci są szczęśliwe”. Kuchnia była centrum życia rodzinnego i kwaterą główną Olympii. W rogu przy oknie ustawiła małe biurko, na którym stał komputer i piętrzył się stos dokumentów, w każdej chwili grożąc katastrofą. Większość z tych papierów dotyczyła spraw rodzinnych. Na górze, w małym pokoju za sypialnią, Olympia urządziła sobie domowe biuro, w którym pracowała w piątkowe przedpołudnia, czy od czasu do czasu wieczorami, kiedy trafiła jej się jakaś duża sprawa i musiała popracować w domu. Starła się jednak bardzo ograniczyć swoje życie zawodowe do godzin spędzonych w biurze, a w domu poświęcać czas dzieciom. Nie zawsze było to proste. Harry i starsze dzieci podziwiała ją, że tak wspólnie daje sobie radę. Max po prostu nie zauważał, że ma pracującą matkę. Życie domowe kręciło się wokół członków rodziny. Karierę zostawiała za progiem. Starła się, jak mogła, by w domu być matką, nie prawnikiem. Rzadko rozmawiała o pracy zawodowej z dziećmi, chyba że same zaczynały ją podpytywać. Bardziej interesowały ją ich dziecięce sprawy. Zatrudniała opiekunkę dla Maksa, ale tylko na czas, kiedy musiała iść do kancelarii i ani minuty dłużej. Naprawdę lubiła spędzany z nim czas i delectowała się każdą chwilą.

– Skąd wiedziałaś, że dzisiaj malowaliśmy? – zapytał Max z zainteresowaniem, wbijając zęby w kanapkę z indykiem, którą dla niego przygotowała – dokładnie taką, jaką lubił; z odpowiednią ilością majonezu i piramidką ulubionych chipsów ziemniaczanych na talerzyku obok. Max uważał, że mama jest super. Harry i trójka starszych dzieci zgadzali się z nim. Świet-

nie gotowała i była zawsze skora uzalić się nad każdą niedolą swoich piskląt, z oddaniem poświęcając czas na rozwiązywanie małych i dużych problemów. Wiedziała o swoich dzieciach niemal wszystko. Nigdy nie wyjawiała powierzonych jej sekretów i zwykle potrafiła znaleźć rozsądną radę na problemy sercowe, przynajmniej tak twierdziła Virginia. Veronica nie zwierzała się nikomu, kiedy była zakochana. Charlie na ogół wtedy również zachowywał milczenie. Sam sobie radził w tych sprawach w college'u, podobnie jak wcześniej, kiedy jeszcze mieszkał z rodziną. Charlie był bardzo spokojny i raczej zamknięty w sobie. Harry twierdził, że porządny chłop z niego – prawy i uczciwy. Czasem mawiał, że z Olympii również jest porządny chłop. Wiedziała, że w jego ustach to prawdziwy komplement. – Jestem medium – odpowiedziała na pytanie Maksa, zaglądając z uśmiechem w parę ciemnych, brązowych oczu, które tak przypominały oczy jego ojca. Włosy miał błyszczące i niemal czarne, z granatowym połyskiem. – Niewykluczone, że ta plama z farby na koszulce dała mi do myślenia.

Nie wspomniała słowem o tenisówkach – dałaby głowę, że niczego nie zauważył. Max uwielbiał malować i zapowiadało się, że polubi także książki, podobnie jak Charlie i Veronica. Jeśli chodzi o Virginię, to zmuszanie jej do przeczytania lektur obowiązkowych stanowiło niekończącą się udrękę. Virginia miała ciekawsze rzeczy do roboty, w rodzaju pisania emaili do znajomych, rozmów przez telefon, czy oglądania MTV.

– Hmm... a co to znaczy, że jesteś mendum? – Max zmarszczył brwi w namyśle, chrupiąc jednocześnie chipsy, które wypychały mu policzki. Sprawiał wrażenie osoby, która usiłuje przypomnieć sobie coś, co tylko na chwilę umknęło jej z pamięci.

– Medium. To znaczy, że potrafię czytać w myślach. – wytłumaczyła, starając się nie roześmiać. Wyglądał uroczo.

– A, no tak. – Kiwnął głową, patrząc na nią poważnie i z podzi-

wem. – Ty naprawdę to potrafisz. Chyba dlatego jesteś mamą. – Swoją drogą Max uważał, że umie absolutnie wszystko.

Pięć lat to cudowny wiek, myślała często Olympia. W chwilach, kiedy bliźniaczki oskarżały ją, że jest potworem, miała na pocieszenie Maksa, dla którego wciąż była ideałem. To działało krzepiąco, ilekroć kolejna burza w okresie dorastania córek dała jej porządnie w kość. Virginia na ogół miała zdanie odmienne od matki i walczyła zażarcie, kiedy czegoś jej zabraniano. Spory z Veronicą dotyczyły zwykle kwestii światopoglądowych i jej zapatrywań na przyczyny krzywd i niesprawiedliwości na świecie.

Olympia nie miała wątpliwości, że młodziutki dziewczyny są o dużo trudniejsze we współżyciu, delikatnie mówiąc, od pięcioletnich chłopców, czy ich starszych braci w college’u, tym bardziej jeśli są to spokojni, sympatyczni i bardzo rozsądni chłopcy w rodzaju Charliego. Charlie odgrywał w rodzinie rolę rozjemcy i negocjatora. Bardzo zależało mu na dobrych stosunkach pomiędzy członkami swojej licznej rodziny, zwłaszcza między ojcem a matką. Starał się pośredniczyć między nimi, zdając sobie sprawę z rozbieżności poglądów Olympii i Chaunceya. Jeśli zdarzyła się kłótnia między Olympią a którąś z bliźniaczek, to właśnie on przynosił gałązkę oliwną. Veronicą uchodziła w rodzinie za buntowniczkę o radykalnych poglądach politycznych, w gorącej wodzie kąpaną. Virginia natomiast była „typową blondynką”, jak mówiła o niej siostra. Virginia istotnie bardziej przejmowała się swoim wyglądem i kolejnym flirtem niż polityką czy kwestiami społecznymi. Veronica i Harry mogli długo i zawzięcie dyskutować do późna w nocy, choć zazwyczaj łączyły ich zadziwiająco podobne poglądy. Virginia zdawała się ulepiona z innej gliny niż jej siostra, potrafiła spędzać godziny nad kolorowymi pismami, robiąc przegląd najświeższych ploteczek z Hollywood. Marzyła, by zostać modelką lub studiować aktor-

stwo. Veronica chciała skończyć prawo, podobnie jak Harry i matka, i rozważała czynne zaangażowanie się w politykę po uzyskaniu dyplomu.

Charlie nie wiedział jeszcze, czym chciałby się w życiu zajmować, choć został mu zaledwie rok na to, by podjąć jakąś decyzję. Zastanawiał się bez przekonania nad pracą w banku inwestycyjnym ojca zaraz po ukończeniu college'u lub wyjazdem na rok na studia do Europy. Max – ulubieniec całej rodziny – póki co nie przysparzał żadnych kłopotów. W momentach napięcia rozśmieszał wszystkich i sprawiał, że miało się go ochotę mocno uściskać, ilekroć pojawiał się w pobliżu. Cała trójka starszego rodzeństwa po prostu go uwielbiała. Maksa zresztą lubili wszyscy. On sam przepadał za towarzyszeniem matce w kuchni, pokładaniem się na podłodze, ot tak sobie, dla zabawy, za rysowaniem czy stawianiem domków z klocków, kiedy mama rozmawiała przez telefon. Łatwo dawało się znaleźć jakieś pochłaniające go zajęcie i prawie zawsze czuł się szczęśliwy. Kochał wszystko na świecie, zwłaszcza ludzi.

Olympia podała Maksowi owocowego loda na patyku i ciasteczko, a sama naląła sobie szklanekę mrożonej herbaty i zaczęła przeglądać pocztę. Przez ostatni tydzień, ku radości wszystkich nowojorczyków, pogoda dopisywała. Nareszcie przyszła wiosna. Zdaniem Olympii każdego roku odwilż nadchodziła zbyt późno. Nie znosiła tych długich zimowych miesięcy na Wschodnim Wybrzeżu. Pod koniec kwietnia z nienawiścią zapinała pod szyją ciepłe płaszcze, wkładała wysokie buty, zimowe kurtki, rękawiczki z jednym palcem i złorzeczyła śnieżycom, które zdarzały się od czasu do czasu o tej porze roku. Nie mogła się doczekać lata i ich wspólnej podróży do Europy. Wraz z Maksem i Harrym jechali na dwa tygodnie na południe Francji. Później mieli spotkać się z bliźniaczkami w Wenecji. Olympia myślała o tym, jak z ulgą ucieknie przed skwarem nowojorskie-



go lata. Do czasu wspólnego wyjazdu Max miał chodzić do klubu dla małych dzieci, gdzie będzie mógł uczestniczyć w zajęciach plastycznych.

Resztki rozpuszczonego lodu winogronowego spływały obficie po brodzie Maksa, kapiąc mu na koszulkę, gdy chrupał swoje ciasteczko. Tymczasem jego matka rzuciła okiem na ostatni list z kupki na stole i odstawiła szklankę z mrożoną herbatą. To była duża koperta w kolorze ecru wyglądająca jak zaproszenie na ślub, ale Olympia nie przypominała sobie, żeby ktoś z jej znajomych planował ślub. Rozerwała kopertę w momencie, gdy Max zaczął nucić piosenkę, której nauczył się w przedszkolu, i zobaczyła, że to nie jest zaproszenie ślubne, ale zaproszenie na bal w grudniu. Bardzo szczególny bal. Elegancki bilecik zapraszał na elitarny bal debutantek, na którym sama kiedyś była dawno temu, kiedy miała osiemnaście lat. O wydarzeniu tym mówiło się „Arches”, od wytwornej nazwy pewnej posiadłości, gdzie pierwotnie odbywała się zabawa. Posiadłość już od dawna zniknęła z powierzchni ziemi, ale nazwa, pomimo upływu lat, pozostała. Pod koniec dziewiętnastego wieku organizacja przyjęcia należała do wąskiego grona najbardziej arystokratycznych rodów Nowego Jorku. Wtedy, przed laty, bal wydawano po to, by wprowadzić do towarzystwa młode dziewczęta i wydać je za mąż. W sto dwadzieścia pięć lat później wszystko się zmieniło. Młode kobiety rozpoczynały życie towarzyskie znacznie wcześniej, ukończenie osiemnastu lat nie stanowiło przełomu w ich życiu i nie były trzymane na pensji w izolacji od mężczyzn. Teraz „Arches” był już tylko zabawą, starą tradycją, eleganckim przyjęciem, wciąż wprawdzie wyjątkowym, ale bez szczególnego znaczenia. Chodziło o to, by przyjemnie spędzić czas w tak zwanym dobrym towarzystwie i dać okazję młodym dziewczynom do założenia pięknej, białej sukni na ten jeden szczególny wieczór. Bal przypominał trochę przyjęcie weselne i wiązało się

z nim wiele starych zwyczajów – głęboki ukłon, który dziewczęta składają pod girlandą z kwiatów w sali balowej, obowiązkowy pierwszy taniec z ojcem – tradycyjnie był to pełen godności i delikatnego uroku walc – dokładnie tak samo odbywało się to za czasów Olympii i na długo przed jej urodzeniem. To były radosne chwile w życiu młodych dziewczyn, które otrzymały zaproszenie na debiut „Arches”, chwile zapamiętywane i wspomniane do końca życia. Oczywiście pod warunkiem, że się nie przesadziło z pićm, nie pokłóciło ze swoim chłopcem i nic strasznego nie przydarzyło się białej sukni tuż przed ukłonem i prezentacją. Z wyjątkiem kilku niefortunnych przypadków, wieczór dla wszystkich stanowił okazję do dobrej zabawy, i chociaż nie sposób zaprzeczyć, że impreza była staroświecka i raczej snobistyczna, nikomu nie wyrządzała krzywdy. Olympia wciąż miło wspominała swój własny debiut i zawsze myślała, że jej córki też wezmą udział w balu.

Choć miała dystans do nowojorskiej śmietanki towarzyskiej i zdawała sobie sprawę z tego, jak błahym wydarzeniem w prawdziwej hierarchii wartości w życiu jest „Arches”, z własnego doświadczenia wiedziała, że dziewczętom, które biorą w nim udział, może sprawić wiele radości. Niewinna, choć może banalna impreza taneczna. Olympia wiedziała, że Chauncey stanowczo oczekiwał od córek wzięcia udziału w balu i byłby przeżony, gdyby miało stać się inaczej. Z wielu niemądrych powodów uważał, w przeciwieństwie do Olympii, że ten debiut naprawdę ma wielkie znaczenie. Była pewna, że Veronica na wieść o „Arches” zacznie burczeć i krzywić się, a Virginia wpadnie w zachwyty i natychmiast będzie chciała kupować suknię.

Nikt już nie oczekiwał, że młode kobiety znajdą na balu mężów, chociaż od czasu do czasu, raczej rzadko, zdarzało się tej nocy różnym parom prawdziwie zakochać i pobrać w kilka lat póź-

niej. Zazwyczaj jednak dziewczęta przychodziły w towarzystwie braci, kuzynów lub przyjaciół ze szkoły. Natomiast zaproszenie na siedem miesięcy przed bale aktualnego chłopca, z którym się chodziło, powszechnie uznawano za poważny błąd. Jeśli ma się osiemnaście lat i właśnie szykuje się na wyjazd do college'u, związek, bez względu na to, jak trwały i gorący w lipcu, zwykle nie utrzyma się do grudnia. „Arches” w naszych czasach miał być po prostu bajkowym wspomnieniem na resztę życia i okazją do dobrej zabawy dla tych, którzy w nim uczestniczyli.

Otrzymanie zaproszenia nie zaskoczyło Olympii, sprawiło jej jednak dużą przyjemność. Tak bardzo oddaliła się od nowojorskiej socjety w ostatnich latach, że istniało pewne, choć mało prawdopodobne zagrożenie, że bliźniaczki zostaną pominięte. Obie dziewczynki wybierały się do Brown. Wiele uczennic tego college'u debiutowało w trakcie zimowego semestru na pierwszym roku studiów. Oczywiście innych balów i debiutów towarzyskich, dla nieco mniej błękitno-krwistych młodych panien, organizowano bez liku, ale „Arches” od zawsze uznawany był przez nowojorską śmietankę towarzyską za najbardziej prestiżowe wydarzenie tego rodzaju.

Przed dwudziestu siedmiu laty Olympia sama była debiutantką, podobnie jak jej matka i babcie na długo przed nią, a nawet jej prababcie dawno, dawno temu. To była stara tradycja, którą chciała nacieszyć się razem ze swoimi córkami, bez względu na to, jak bardzo zmienił się świat, społeczeństwo, czy jej własne życie wraz z upływem czasu. W dwudziestym pierwszym wieku kobiety prowadzą czynne życie zawodowe, a ludzie pobierają się później, niż to miało miejsce kiedykolwiek przedtem, a nawet nie pobierają się wcale, czemu nikt się nie dziwi. Zdaniem Olympii wybór partnera życiowego nie powinien mieć nic wspólnego z błękitną krwią czy pozycją w kręgach towarzyskich. Chciała, by jej córki poślubiły kogoś miłego, solidnego,

godnego zaufania i inteligentnego, który dobrze by je traktował, mężczyznę bardziej podobnego do Harry'ego raczej niż ich własnego ojca. We współczesnym świecie debiut towarzyski był jedynie okazją, by włożyć długie białe rękawiczki i piękną wieczorową suknię, zwykle po raz pierwszy w życiu. Ucieszyła ją myśl o pomocy przy kupowaniu sukien dla Veroniki i Virginii, tym bardziej że ich wybór, wiedziała o tym, będzie na pewno skrajnie różny, tak jak to bywało zazwyczaj. Dwie córki bliźniaczki szykujące się na bal „Arches” to podwójna radość, pomyślała. Siedziała, patrząc w rozmarzeniu na zaproszenie, z delikatnym uśmiechem na ustach i wyrazem nostalgii na twarzy. Max przyglądał się jej uważnie. Nieczęsto widywał mamę w takim nastroju. Olympia na chwilę poczuła się na powrót jak młoda dziewczyna, wspominając swój własny bal debutantek, a Max nie przestawał przypatrywać się jej z zainteresowaniem. Wiedział, że myśli o czymś, co sprawia jej radość.

– Co się stało, mamó? – zapytał, wycierając ręką sok z brody. Następnie wyczyścił palce o nogawki spodni, zamiast użyć leżącej obok serwetki.

– Przyszło zaproszenie dla twoich sióstr – powiedziała, wkładając kremowy kartonik z powrotem do koperty. Starła się zapamiętać, by poprosić komitet organizacyjny o przysłanie kolejnego zaproszenia, tak by każda z bliźniaczek miała jedno w swoim pamiątkowym albumie, które zamierzała dla nich przygotować, podobnym do jej własnego, stojącego gdzieś pomiędzy książkami na półkach. Po latach z przyjemnością do nich powrócą, pokazując zdjęcia własnym córkom. Bliźniaczki często przeglądały jej album jako małe dziewczynki. Virginia mówiła, mając pewnie mniej więcej tyle lat co Max, że mama wygląda jak księżniczka z bajki.

– Czy to zaproszenie na urodziny? – Max patrzył na nią zaintrygowany.

– Na bal, na wielkie wyjście – tłumaczyła. – To wspaniałe przyjęcie, na które wkłada się piękną białą długą suknię. – Jej słowa brzmiały tak, jakby opowiadała bajkę o Kopciuszku, w którego przeistacza się każda młoda dziewczyna na tę jedną noc, co zresztą wcale nie odbiegało od prawdy.

– Na wielkie wyjście? Co to znaczy? – zapytał, mrugając oczami.

Olympia uśmiechnęła się.

– Dobre pytanie. Wielkie wyjście to taki uroczysty bal. Kiedyś młode kobiety chodziły na ten bal, żeby znaleźć męża. A teraz po prostu dobrze się bawią.

– Czy Ginny i Ver wyjdą za mąż? – zmartwił się Max. Wiedział wprawdzie, że wyjeżdżają do college’u, ale ślub wydał mu się dużo poważniejszą sprawą.

– Nie, kochanie. Ubiorą się tylko pięknie i pójdą na przyjęcie. Tatus i ja pojedziemy je oglądać. Będą tańczyły z tatusiem i ze swoim tatą również. Przyjedzie też babcia Frieda, a potem wszyscy wrócimy do domu.

– Ale to będzie nudne – stwierdził rzeczowo. Przyjęcia urodzinowe to zupełnie co innego. – Czy ja też muszę tam być?

– Nie. Tylko dorośli.

Zgodnie z tradycją nikt przed ukończeniem osiemnastego roku życia nie mógł wziąć udziału w balu. Przed młodszym rodzeństwem drzwi były zamknięte. Olympia przypuszczała, że jedna z bliźniaczek poprosi Charliego, by jej towarzyszył, ale nie miała pojęcia, z kim przyjdzie druga. Pewnie z którymś z przyjaciół. To ich sprawa. Domyślała się, że Veronica zaklepie Charliego, a Ginny znajdzie jakiegoś kolegę. Mają cztery tygodnie na potwierdzenie swojego udziału, ale nie ma na co czekać. Wyśle czek w przyszłym tygodniu. Opłata była niewielka i przeznaczano ją na rzecz wybranej organizacji charytatywnej. Nie można było kupić sobie wstępu. Tu nie chodziło o pieniądze. Zapro-

szenie w pewnych rodach przechodziło z pokolenia na pokolenie. W wypadku jej córek było spadkiem po przodkach i przywilejem wynikającym z przynależności do rodziny z towarzyskimi koneksjami. Olympia nigdy nie wykorzystywała swojej pozycji z racji urodzenia i zamęścia w kręgu śmietanki towarzyskiej Nowego Jorku. Dla niej była to zwykła życiowa okoliczność, coś, czego nie można zmienić, choćby się chciało, część jej rodzinnego dziedzictwa. Nigdy dużo o tym nie myślała.

Większą dumą napawała ją rodzina, którą założyła, i osiągnięcia jej członków niż arystokratyczni przodkowie.

Max poszedł na górę bawić się w swoim pokoju. Harry zadzwonił i powiedział, że wróci do domu późno. Po południu, zaraz po zakończeniu obrad w sądzie idzie na jakąś naradę z dwoma innymi sędziami. Nie miała okazji powiedzieć mu o zaproszeniu. W końcu nie było to nic ważnego. Przekaze wszystkim nowinę wieczorem, jemu i bliźniaczkom jednocześnie. Nadszedł czas, by zawieźć Maksa na trening piłki nożnej. Wracając, zatrzymali się, żeby zrobić zakupy, a po powrocie zastali obie dziewczynki w domu. W pośpiechu przygotowywały się do wieczornego wyjścia, każda ze swoją grupą przyjaciół. Harry wrócił jeszcze później, niż zapowiadał. W chwili, gdy Olympia kończyła gotować obiad, bliźniaczki przewinęły się przez kuchnię, krzycząc: „Na razie!”, a Max wymamrotał, że jest mu niedobrze, i nagle zwymiotował.

Zrobiło się po dziewiątej, zanim zdołała zapakować go do łóżka. Przed zaśnięciem zwymiotował jeszcze dwa razy. Harry powiedział, że jest zmęczony. Olympia schowała obiad do lodówki, a potem zwinęła się na kanapie w pobliżu biurka Harry'ego. Musiała dwukrotnie się przebrać i umyć włosy tego wieczoru. Wyglądała na wyczerpaną. Harry marszczył brwi nad stertą dokumentów, które przyniósł na weekend z pracy. Podniósł głowę i spojrzał na nią, uśmiechając się ciepło, szczęśliwy, że ją widzi i

nareszcie mają chwilę dla siebie.

– Nie ma jak rodzina – uśmiechnęła się żałośnie. – Przykro mi z powodu obiadu.

– I tak nie byłem głodny. Przynieść ci coś do jedzenia? – zaproponował. Lubił gotować i miewał fantastyczne pomysły kulinarne, lepsze niż żona. Specjalizował się w omletach i daniach tajskich. W razie konieczności chętnie zastępował Olympię przy gotowaniu, zwłaszcza gdy musiała zostać w biurze – co zdarzało się jednak rzadko – lub w razie nieprzewidzianych sytuacji z dziećmi, takich jak choroba Maksa tego wieczoru. W dni powszednie przychodziła opiekunka, ale obydwójce z Harrym starali się wracać do domu zaraz po pracy i sami zajmować się synem.

Potrząsnęła głową. Ona również nie miała ochoty na jedzenie.

– Co z Maksem?

– Chyba w porządku. Biegał dzisiaj jak wariat za piłką, parę razy dostał w brzuch. Może to mu zaszkodziło. Albo będzie chory. Mam nadzieję, że reszta się nie pozaraża. – To się często zdarzało w domach, gdzie było dużo dzieci – grypa szerzyła się jak ogień, nie szczędząc dorosłych. Przywykli do tego od lat. Harry początkowo był zaskoczony, ale szybko się przyzwyczaił. Następnego ranka okazało się, że Max nadał źle się czuje. Miał lekką gorączkę, co oznaczało, że to jednak grypa, a nie fizyczne przemęczenie. Olympia poszła do wypożyczalni po bajki, a Harry dotrzymywał synkowi towarzystwa. Max przespał większość popołudnia. Bliźniaczki przepadły gdzieś na cały weekend.

Ginny w sobotę nocowała u koleżanki. To były ostatnie chwile ich życia pod dachem domu rodzinnego. Do końca roku w szkole średniej zostało już tylko kilka tygodni i nie mogły narzekać na brak okazji do dobrej zabawy.

Cała rodzina zebrała się razem dopiero w niedzielę wieczorem. Max czuł się dobrze. Siedzieli przy stole kuchennym – Harry i

Veronica grała z Maksem w karty Ginny przeglądała jakieś pismo. Olympia przygotowywała obiad. Uwielbiała wspólne rodzinne wieczory. Cieszyła się, że ma wszystkich blisko siebie, kiedy gotuje. Właśnie dlatego zdecydowali się dobudować w trakcie remontu domu tę dużą przytulną kuchnię. Po raz pierwszy od dwóch dni przypomniała sobie o zaproszeniu, które przyszło w czwartek. Wyciągnęła dwa kurczaki z piekarnika, potem rzuciła okiem w stronę stołu i powiedziała:

– Dziewczynki, przyszło dla was zaproszenie na bal debiutantek „Arches”.

Mówiąc, wyjmowała jednocześnie blachę pieczonych ziemniaków z kuchenki, którą potem postawiła na blacie. Veronica podniosła głowę. Wiedziała, co to za impreza, i słyszała, jak kilka koleżanek w szkole wspominało coś o „Arches” w zeszłym tygodniu. Zaproszenia rozesłano już do wszystkich i każda z dziewcząt, które miały debiutować, została poinformowana o grudniowym balu.

– Co za głupota! – w głosie Veroniki słychać było niesmak. Rozdawała karty, właśnie mieli zacząć z Maksem i Harrym nową partię. Grali w wojnę – póki co Max bił ich na głowę, co sprawiało mu wiele radości. Uwielbiał wygrywać z rodzicami i starszym rodzeństwem.

– Co mówiłaś, mamó? – zapytała Ginny, patrząc na nią z zainteresowaniem. Bliźniaczki, obie blondynki o niebieskich oczach, były bardzo ładne. Ginny tego wieczoru miała włosy rozpuszczone, spływające luźno na ramiona, a na twarzy delikatny makijaż. Veronica włosy splotła w warkocz, buzię wyszorowała do czysta mydłem i nie uważała za konieczne malować oczu do gry w karty z przybranym ojcem i młodszym bratem. Zresztą naprawdę rzadko używała szminki i tuszu. Rysy twarzy i figurę miały identyczne, ale odmienne gusty sprawiły, że różniły się od siebie wyglądem. Harry uważał, że to o wiele lepiej, niż gdyby



ubierały się podobnie i miały takie same fryzury. Ubranie, uczesanie i makijaż podpowiadały, która jest która. Inaczej jedyną osobą zdolną je odróżnić byłaby ich matka. Nawet Max czasem mylił siostry, a one lubiły sobie z niego żartować.

– Powiedziałam, że zostałyście zaproszone na bal debutantek „Arches”. W grudniu. Zaproszenie przyszło w tym tygodniu. – Olympia spojrzała na nie z uśmiechem, smarując jednocześnie masłem pieczone ziemniaki i krojąc kurczaka. Sałatkę przygotowała wcześniej.

– Nie sądzisz chyba, że tam pójdziemy?

Kiedy Olympia skinęła głową potakująco, w oczach Veroniki błysnął gniew. Virginia rozpromieniła się, uszczęśliwiona.

– Och, super! Bałam się, że zostaniemy pominięte. Wszystkie dziewczyny ze szkoły, które tam idą, dostały zaproszenia na początku tygodnia.

Ojciec bliźniaczek kilka lat temu zauważył kwaśno, że przejście Olympii na judaizm spowoduje wykreślenie jej córek z listy debutantek.

– Zaproszenia przyszły w piątek. Max się rozchorował i zapomniałam wam o tym powiedzieć – odparła Olympia.

– Kiedy będziemy mogły pójść na zakupy? – spytała zgodnie z przewidywaniami Ginny, kiedy matka odwróciła głowę w ich stronę, ale Veronica nie dała jej odpowiedzi.

– Na zakupy? Zwariowałaś? – wstała z krzesła i spojrzała ze złością na siostrę. – Chcesz powiedzieć, że weźmiesz udział w tej snobistycznej farsie? Boże, Ginny, mogłabyś choć na chwilę wystawić nos z tych twoich kolorowych pisemek i ruszyć głową. Nie zamierzają posadzić cię na jeden dzień na tronie ani wręczyć nagrody. Tu chodzi o to, że weźmiesz udział w imprezie dyskryminującej wszystkich ludzi, którzy nie są biali, nie są protestantami i którzy nie mają odpowiedniego pochodzenia, i zrobisz z siebie durnia. To przestarzała tradycja, z czasów, kiedy

nikt nie słyszał o równouprawnieniu i tolerancji – psu na bude potrzebna!

Stała wyprostowana, oczy jej błyszczały, a matka i siostra patrzyły na nią w zdumieniu. Olympia spodziewała się, że trochę ponarzeka, ale nie przewidziała, że wpadnie w taki szał.

– Nie przesadzajmy. Veronico, nikt cię nie zmusza, żebyś zasiła szeregi neofaszystów. To tylko bal debutantek.

– Co za różnica? Czy Afroamerykanki też tam będą? Albo Żydówki? A Azjatki? Latynoski? Mamo, jak możesz być taką hipokrytką. Przecież sama jesteś żydówką. Poślubiłaś Harry’ego. Jeśli każesz nam tam iść – dla niego to będzie policzek.

Veronica po prostu kipiała z gniewu. W jej oczach płonęło święte oburzenie. Virginia wyglądała tak, jakby za chwilę miała się rozplakać.

– Nikt nie zamierza obrażać Harry’ego. To jest zwykły bal. Zakładacie śliczne białe suknie, kłaniacie się zgromadzonym, a potem dobrze się bawicie. Ja nie mam pojęcia, kto i jakiej rasy tam będzie. Od lat nie brałam udziału w balu debutantek.

– To bzdury, mamo. Dobrze wiesz, że to impreza tylko dla białej anglosaskiej elity. Przed innymi drzwiami są zamknięte. Nikt, kto ma czyste sumienie, nie powinien tam iść. Ja na pewno nie pójdę. Nic mnie nie obchodzi, co powiesz, czy co robi Ginny. Ja nie idę.

Veronica z zapamiętaniem bronila swoich racji, a tymczasem Virginia zaczęła szlochać.

– Uspokójcie się – powiedziała Olympia niegłośnie i stanowczo, trochę zdenerwowana przesadną reakcją jednej z córek. Harry przyglądał się im zdezorientowany.

– Czy mogę spytać, o co tu chodzi? Jak rozumiem, dziewczynki zostały zaproszone na imprezę pod egidą Ku Klux Klanu. Veronica, jak się zdaje, odmawia uczestnictwa.

– Właśnie – odpowiedziała Veronica, biegnąc po kuchni i gotu-

jąc się ze złości, a Ginny patrzyła na matkę przerażona.

– Chcesz powiedzieć, że nie będziemy mogły pójść? – zapytała, a na jej twarzy odmalowała się panika. – Mamo, ona nie może mi tego zepsuć... Tam będą wszyscy. Dwie dziewczyny już kupiły sobie suknie w Saksie w ten weekend! – Ginny najwyraźniej przerażał fakt, że jest opóźniona w przygotowaniach do balu.

– Uspokójcie się obie – powtórzyła Olympia, stawiając obiad na stole, podając Virginii serwetkę i starając się zachować spokój, choć czuła, że trzęsą jej się ręce. Nie przypuszczała, że córki zareagują tak gwałtownie. – Porozmawiamy później. Veronica, to nie jest wiec Ku Klux Klanu, na litość boską. To bal debiutantek. Byłam na nim ja, były wasze babcie i wasze prababcie również. Obie będziecie się dobrze bawiły.

– Po moim trupie! – wrzasnęła Veronica.

– Mamo, ja chcę iść! – krzyknęła Ginny i na dobre załapała się łzami, wstając jednocześnie z krzesła.

– Nic z tego! – Veronica mówiła podniesionym głosem, również gotowa się rozplakać – To najbardziej idiotyczny pomysł, o jakim słyszałam. Obrażasz nas. Wyjdziemy na bandę rasistów, snobów i kretynów. Wolałabym wziąć udział w marszu na rzecz pokoju albo pomagać biednym w Nikaragui czy na innym końcu świata, niż uganiać się w białej sukni przed bandą durniów i snobów, którzy mają chore poglądy polityczne! Mamo – powiedziała, zwracając się do matki ze stalowym błyskiem w oku. – Ja nie idę. Nie obchodzi mnie, co zrobisz. Nie, i koniec. – A potem rzuciła siostrze spojrzenie wyrażające wściekłość i całkowite potępienie. – A ty, jeśli chcesz tam iść, to szczerze mówiąc, uważam, że masz źle w głowie. – Co powiedziawszy, wybiegła na korytarz i kilka sekund później usłyszeli, jak trzasnęła drzwiami od swojego pokoju. Ginny stała pośrodku kuchni, szlochając.

– Zawsze tak robi. Nie możesz jej na to pozwolić.... Zawsze... wszystko... zepsuje.

– Nic nie jest jeszcze zepsute. Przesadzacie obie. Poczekajmy dzień lub dwa, aż emocje opadną, i wrócimy do rozmowy o balu. Veronica się uspokoi. Trzeba dać jej trochę czasu.

– Nie uspokoi się – zaprzeczyła Ginny z miną męczennicy. – Ona jest komunistką. Nienawidzę jej! – po czym wybiegła z płaczem z kuchni. Za chwilę usłyszeli trzask drzwi od jej pokoju, a Harry spojrzał na żonę zdumiony i zagubiony.

– Czy ktoś może wyjaśnić mi, o co tu chodzi? Co to jest „Arches”, do diabła, i co ugrzyło bliźniaczki?

Dwójka dzieci zdawała się stracić rozum. Max, grzebiąc widelcem w pieczonym ziemniaku, potrząsał głową ze smutkiem.

– Mama chce, żeby znalazły mężów – powiedział cicho. – Chyba nie mają na to ochoty. Może Ginny tak, bo ona bardziej lubi chłopców niż Ver. Ver nie chce wyjść za mąż, tak myślę. To prawda, mamó?

– Nie... to znaczy tak... to znaczy, oczywiście, że nie. – Olympia była podenerwowana. Usiadła i spojrzała na nich. – Kiedyś chodziło o znalezienie męża na balu, ale teraz już nie – wytłumaczyła ponownie Maksowi, a potem popatrzyła na Harry’ego, odgarniając kosmyk włosów z oczu. Kuchnia nagle wydała jej się bardzo duszna. Atmosfera tego wieczoru podgrzała się niespodziewanie. Zachowanie córek sprawiło jej wielką przykrość. Zwróciła głowę w kierunku męża, starając się opanować wewnętrzne drżenie. – Dziewczynki zostały zaproszone na bal „Arches”. Zaproszenie przyszło w piątek. Myślałam, że się po prostu ucieszę. Byłam na tym balu, i wierz mi, Harry, tu nie chodzi o nic ważnego.

– Przykro mi, ale nie mam pojęcia, o czym mówisz. Ja, zdaje się, debiutowałam towarzysko w McDonalddie. Czemu się kłóć? Chyba nie wiem o czymś ważnym.

– „Arches” to bal debutantek. Najstarsza i najbardziej szacowna impreza tego typu w mieście. W pewnych kołach towarzyskich to wielkie wydarzenie. Kiedy ja byłam młoda, bal miał większe znaczenie niż teraz. Moja matka brała w nim udział, obie moje babcie i moje prababce. W naszych czasach bal zamienił się po prostu w miłe przyjęcie. To stara tradycja. Nikomu nie wyrządza się krzywdy. Młode kobiety wkładają piękne białe suknie i tańczą walca ze swoimi ojcami. Veronica próbuje zrobić z tego polityczną manifestację. Ale to nieprawda. To tylko bal, na liłość boską, a Ginny najwyraźniej ma wielką ochotę wziąć w nim udział.

– Czy każdy może tam przyjść? – zapytał Harry ostrożnie.

– Nie, trzeba zostać zaproszonym – odpowiedziała zwyczajnie.

– W mojej rodzinie zapraszane jest każde następne pokolenie młodych kobiet.

– Czy wyklucza się dziewczyny innych ras lub religii? – spytał z naciskiem.

Tym razem Olympia zawahała się lekko, zanim odpowiedziała, a tymczasem Max walczył ze swoim pieczonym ziemniakiem, jednocześnie spoglądając na nich zaciekawiony. Płynne masło kapąło mu z brody na koszulkę, ale zupełnie nie zwracał na to uwagi.

– Być może. Tak było kiedyś. Nie wiem, jak postępują teraz.

– Sądząc po zachowaniu Veroniki, wie o tej imprezie więcej od ciebie. Jeśli to, co mówi, jest prawdą, i czarne Amerykanki, Azjatki i Latynoski nie mogą wziąć udziału w balu, to skłonny jestem przyznać jej rację. Jak sędzę, Żydówki również znajdują się na liście nieproszonych gości.

– Boże święty, Harry. Tak, to przyjęcie dla towarzyskiej śmietanki. Odbywa się co roku od dziesięcioleci. Zgadzam się – to staromodna, tradycyjna impreza dla białej elity, tak samo snobistyczna jak nowojorska rubryka towarzyska czy niektóre pry-

watne kluby. Co powiesz o klubach, które zabraniają wstępu kobietom?

– Ja do nich nie należę – powiedział krótko. – Jestem sędzią sądu apelacyjnego i nie mogę sobie pozwolić na przynależność do jakiejkolwiek organizacji dyskryminującej ludzi, a tutaj pachnie mi czymś takim. Wiesz przecież, co o tym myślę. Jak sądzisz, czy zaprosiliby naszą córkę, gdybyśmy ją mieli, wiedząc, że przeszłaś na judaizm?

Interesujące pytanie, ale bliźniaczki nie były Żydówkami. Wywodziły się z dwóch potężnych, dobrze znanych arystokratycznych rodów Wschodniego Wybrzeża. A im nie urodziła się dziewczynka. Dyskusja na ten temat byłaby czysto akademicka. Dobrze wiedziała, że Chauncey oczekiwał od córek wzięcia udziału w balu. Byłby wstrząśnięty na samą myśl o tym, że może stać się inaczej. Olympia miała nieporównanie bardziej liberalne poglądy niż jej były mąż czy jego druga żona, a mimo to uważała bal za nieszkodliwą tradycję. Według niej, Harry przesadzał. Tak samo jak córki.

– Rozumiem, skąd wynikają twoje zastrzeżenia. Ale ta impreza nie jest wymierzona przeciwko komukolwiek. To jedna noc wspaniałej zabawy dla grupki młodych dziewcząt. Bal Kopicuska. Przemiana w księżniczki. Wkładają piękne białe suknie, a o północy wszystko się kończy. Czy to takie straszne, takie nieodpowiednie? Zresztą dlaczego robić z igły widły?

– Ponieważ organizatorzy dyskryminują ludzi. Na gruncie takiej ideologii powstały nazistowskie Niemcy. To jest przyjęcie dla aryjskiej elity, debiutujące – jak to nazywacie – dziewczyny są białymi Aryjkami. Być może trafi się tam jakaś Żydówka, ale to nie zmienia faktu, że cała otoczka tej imprezy jest zła. Żydów dyskryminowano od tysięcy lat. Nie chcę przykładać ręki do podtrzymania tej tradycji. W naszych czasach, w imię poprawności politycznej, każdy powinien mieć prawo wstępu na takie

przyjęcie, jeśli tylko wyrazi ochotę.

– Skoro tak, to powinno się zlikwidować prywatne kluby. A szkoły prywatne? Też mają zostać zamknięte? No, dobrze, może i jest to bal debutantek, który koteria białych snobów organizuje dla swoich córek. Nie rozumiem jednak, co ma do tego polityka. Dlaczego nie potraktować tego przyjęcia jako jednej nocy dobrej zabawy dla paru dziewcząt, i tyle?

– Moja matka przeżyła koszmar holocaustu – odezwał się posępnym głosem. – Wiesz przecież o tym. Tak samo mój ojciec. Wszystkich członków ich rodziny zgładzili ludzie, którzy nie nawidzili Żydów. Z tego, co zrozumiałem, organizatorzy tego balu są rasistami. Ich światopogląd sprzeciwia się wszystkiemu, w co wierzę i czego bronię. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

– Przemawiał tak, jakby właśnie wymalowała swastykę na kuchennej ścianie. Niemal krzywił się przy tym z obrzydzenia, a ich syn obserwował wszystko, nagle zasmucony.

– Harry, nie przesadzaj. To naprawdę jedynie bal debutantek.

– Veronica na rację – powiedział cicho i wstał.

Nie tknął ani kęsa obiadu. Max, któremu Olympia nie pokroiła mięsa, dziobał w kolejnym pieczonym ziemniaku. Był głodny. A dorośli zachowywali się dziwnie.

– Sądzę, że bliźniaczki nie powinny pokazywać się na tej imprezie – odezwał się Harry stanowczo. – Niezależnie od tego, czy ty byłaś tam, czy nie. Popieram Veronicę. I bez względu na to, co postanowisz, nie oczekuj ode mnie, że ja pójdę razem z tobą.

– Powiedziawszy to, rzucił serwetkę na stół i opuścił kuchnię. Max spoglądał w ślad za ojcem. Potem popatrzył na matkę ze smutkiem w oczach.

– Ten bal to chyba zły pomysł – powiedział zmartwiony. – Zepsuł humor wszystkim.

– No tak. – Olympia westchnęła, siadając z powrotem na krześle i spoglądając na synka. – Max, to tylko przyjęcie. Nic więcej. –

Był jedynym członkiem rodziny, któremu mogła jeszcze coś tłumaczyć, a miał tylko pięć lat.

– Czy tam zrobią coś złego Żydom? – spytał trochę przestraszony. Wiedział od babci, że ludzie zwani nazistami robili straszne rzeczy, chociaż nie miał pojęcia, co dokładnie. Wiedział również, że robili je Żydom. Zdawał sobie także sprawę z tego, że on i jego rodzice są Żydami, podobnie jak babcia i wiele dzieci w przedszkolu.

– Oczywiście, że nie – powiedziała Olympia przerażona. – Tatuś się zdenerwował. Nikt tam nie będzie robił nic złego Żydom.

– To dobrze. – Max uspokoił się trochę. – Ale chyba i tak tata i bliźniaczki nie pójda na ten bal. A Ginny chciała nową sukienkę.

– Tak, chciała. Nie wiem, czy pójda, czy nie, ale uważam, że powinny pójść.

– Nawet jeśli bliźniaczki nie będą chciały znaleźć mężów? – zapytał Max z zainteresowaniem.

– Nawet jeśli nie będą chciały mężów – powiedziała Olympia, uśmiechając się smutno. – Nie potrzebują wcale mężów, kochanie. Muszą mieć tylko białe suknie i chłopców, z którymi będą tańczyły.

– Myślę, że tata nie pójdzie – powiedział Max, potrząsając głową, kiedy mama kroila mu mięso.

Zostali przy stole tylko we dwójkę. Olympia nie miała ochoty na jedzenie. Wiedziała, że ojciec bliźniaczek wpadnie w szal, jeśli nie pojawią się na balu „Arches”. Poglądy polityczne stawały jego i Harry’ego po przeciwnych stronach barykady. Jej były i obecny mąż nie mieli ze sobą absolutnie nic wspólnego. Łączyła ich jedynie osoba Olympii.

– Mam nadzieję, że pójdzie – powiedziała cicho do syna. – To będzie dobra zabawa.

– Mnie się to nie wydaje fajne – odparł Max, kręcąc poważnie



głową. – I sędzę, że Ginny i Ver nie powinny tam iść – dodał, patrząc na matkę szeroko otwartymi oczami. – Niech lepiej zostaną z nami.

Zachowanie pozostałych członków rodziny sprawiło, że to, co powiedział Max, wydało się jej naraz bardzo słuszne.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia Olympia zadzwoniła z pracy do byłego męża, wyjaśniając mu sytuację. Powiedziała po prostu, że Virginia chce pójść na bal, natomiast Veronica nie zgadza się na to, i dodała, nieco niefortunnie, że być może nie zmieni zdania.

Tego ranka, zanim bliźniaczki wyszły do szkoły, ponownie doszło do kłótni z powodu „Arches”. Veronica groziła, że przeprowadzi się do przybranej babci, jeśli się od niej nie odczepią, a Harry ją poparł. Dolał oliwy do ognia, mówiąc, że jego zdaniem żadna z bliźniaczek nie powinna iść na tę imprezę. Ginny poszła do szkoły, zalewając się łzami, a przed wyjściem zdążyła jeszcze wykrzyknąć, że go nienawidzi. Z dnia na dzień rodzina pograżyła się w stanie wojny domowej. Virginia poprzedniego wieczoru zadzwoniła do brata, i chociaż Charlie rozumiał zastrzeżenia Veroniki dotyczące imprezy, trzymał stronę Virginii i matki, mówiąc, że według niego siostry powinny wziąć udział w debiucie. Wszystkie kuzynki z Newport już debiutowały, poza tym zdawał sobie sprawę, podobnie jak Olympia, że Chauncey będzie niezadowolony, jeśli nie pójdą. Z drugiej strony – jeśli pójdą – niezadowolony będzie Harry. Tak czy inaczej, któryś z członków rodziny nieuchronnie poczuje się dotknięty. Olympia i Harry nie zamienili ze sobą słowa przed wyjściem do pracy, co nieczęsto się zdarzało. Niezmiernie rzadko się kłócili. Ale tym razem zdążyli już okopać się na swoich pozycjach.

Jak to było do przewidzenia, Chauncey nie inaczej niż zazwyczaj, pogorszył tylko sprawę.

– Coś ty za lewackie poglądy wpoila tym dzieciom, Olympio, jeśli Veronica skłonna jest uważać debiut towarzyski podczas balu za prześladowanie ludu roboczego. Wszyscy mi tam trąćcie komunizmem.

Spodziewała się, że powie coś w tym stylu.

– Na litość boską, Chauncey, to tylko dzieci. Łatwo dają się ponieść emocjom. Veronica zawsze miała skrajne poglądy polityczne. Chce się uważać za obrońcę uciśnionych. Skrzyżowanie Matki Teresy z Che Guevarą. Wyrośnie z tego. W ten sposób manifestuje swoją niezależność. Za siedem miesięcy pewnie się uspokoi i pójdzie, jeśli nie będziemy teraz robić z tego afery. W przeciwnym wypadku stanie okoniem. Bądźmy więc rozsądni. Ktoś musiał zachować spokój. Ale najwyraźniej nie Chauncey, co wcale jej nie zdziwiło.

– Posłuchaj Olympio, co ja o tym wszystkim myślę – zaczął, typowym dla niego, niewiarygodnie aroganckim i wyniosłym tonem. – Nie zamierzam tolerować córki rewolucjonistki, i uważam, że tego typu poglądy należy dusić w zarodku. Ty powinnaś to zrobić już dawno temu, jak tylko zorientowałaś się, co zaczyna chodzić jej po głowie. Nie będę przymykał oczu na żadne komunistyczne bzdury w mojej rodzinie – chyba mnie rozumiesz. Jeśli uważa, że debiut towarzyski podczas „Arches” to prawicowy radykalizm, ja nie opłacę jej czesnego w Brown w przyszłym roku. Może sobie wyjechać i kopać rowy w Nikaragui czy Salwadorze, czy gdzie tylko wyrazi ochotę, i przekonać się, czy odpowiada jej takie życie. A jeśli nie będzie ostrożna, wyląduje w więzieniu.

– Na pewno nie wyląduje w więzieniu, Chauncey – odpowiedziała Olympia zmęczonym głosem.

Poglądy miał skrajnie konserwatywne i pewnie dlatego Veronica tak gwałtownie im się sprzeciwiała. Na całej planecie nie było dwójki snobów równych Chaunceyowi i jego żonie. Według nich, kto żyw, powinien oddawać się grze w polo, inni zwyczajnie się nie liczą. Ludzie spoza rubryki towarzyskiej po prostu dla nich nie istnieli. Olympii również nie podobał się światopogląd Chaunceya. Jeśli miałyby wybrać pomiędzy zapartywaniem się na sprawę balu jego i Harry’ego, opowiedziałyby

się raczej za Harrym, chociaż on też przesadzał.

– Jest bardzo wrażliwa na kwestie społeczne. Musimy po prostu pozwolić jej ochłonąć. W końcu zrozumie – taką mam nadzieję – że idąc tam, nie wyrządza nikomu krzywdy... że to tylko miły wieczór, czysta przyjemność. Nie zacznij się z nią kłócić. Jeśli spróbujesz grozić jej wstrzymaniem opłaty czesnego, może zachować się niemądrze i zdecydować, że nie pójdzie na studia.

– Oto skutki poślubienia żydowskiego lewaka – jego słowa zabrzmiały jak wystrzał.

Znieruchomiała na krześle. Nie dowierzała własnym uszom. Jak mógł powiedzieć jej coś takiego? Miała ochotę go uderzyć.

– Coś ty powiedział? – spytała lodowato.

– To właśnie, co usłyszałaś – odparł natychmiast nadętym jaśniepańskim tonem.

Czasem wyrażał się w taki sposób, jakby wyskoczył z filmu z lat trzydziestych. Nikt już tak nie mówił, niezależnie od pochodzenia społecznego, jedynie Chauncey, Felicia i garstka podobnych im snobów.

– Żebyś nie odważył się więcej odezwać do mnie w ten sposób. Ani w połowie nie jesteś wart tyle, co on. Nie powinnam się dziwić, że Veronica wpadła w furię na wieść o balu – będą tam przecież takie typy jak ty. Mój Boże, czyś ty kiedykolwiek raczył zauważyć, że świat jest pełen ludzi, a nie tylko grających w polo idiotów?

Od dwudziestu lat nie podjął żadnej pracy. Początkowo żył z pieniędzy babki, potem ze spadku. Podejrzewała również, że ciągnął kapitał z funduszu powierniczego Felicii. Felicia i Chauncey widzieli tylko czubek własnego nosa. Nigdy w życiu nic dla nikogo nie zrobili. I tak już pewnie zostanie – nic nie zapowiadało, że się zmienią. Może Veronica chciała odkupić ich winy i obojętność względem zwykłych ludzi.

– Musiałaś stracić rozum, przechodząc na judaizm, Olympio.

Nigdy nie mogłem pojąć, jak mogłaś to zrobić. Na miłość boską, przecież jesteś jedną z Crawfordów.

– Nieprawda, nazywam się Rubinstein – powiedziała wyraźnie.

– Kocham mojego męża. To było dla niego ważne. Zresztą to naprawdę nie twoja sprawa, moje wyznanie nie powinno cię wcale obchodzić.

Była na niego wściekła. Protest Harry'ego, który oświadczył, że nie pójdzie na bal, wymierzony był dokładnie przeciwko tego typu rasistom.

– Zaparłaś się swojego rodzinnego dziedzictwa po to tylko, żeby zadowolić wyznawcę Lenina – nie poddawał się Chauncey.

– Co ty wygadujesz? Rozmawiamy na temat przyjęcia, w którym mają wziąć udział nasze córki, a nie o polityce.

Zostaw Lenina w spokoju. Problemem jest Veronica, nie Harry.

– Według mnie jedno z drugim ma wiele wspólnego.

No cóż, nie odbiegało to daleko od prawdy, ale nie zamierzała tego przyznać. Najpierw musi uspokoić Veronicę, potem może popracować nad Harrym. Był człowiekiem rozsądnym i wiedziała, że w końcu zmieni zdanie. Chauncey to zupełnie inna historia. Nie darował nigdy, jeśli tylko nadarzała się sposobność, by zachować się arogancko, kogoś wyprowadzić z równowagi i dolać oliwy do ognia. Felicia była jeszcze gorsza.

Olympia od lat miała trudności z przypomnieniem sobie, dlaczego wyszła za Chaunceya, nawet jeśli w dniu ślubu miała tylko dwadzieścia dwa lata. Teraz, w wieku lat czterdziestu czterech, raczej dałaby sobie odrąbać głowę, niż została jego żoną, choćby na dziesięć minut. Sama rozmowa z nim doprowadzała ją do szału.

– Nie chcę, żebyś straszył Veronicę wstrzymaniem opłat za studia. Jeśli to zrobisz, gotowa wyciąć nam jakiś numer. Spróbujmy trzymać się tematu balu, rozmowom o czesnym czy uczelni daj spokój. Po prostu nie możesz zrobić tego córkom. Pozwę cię

do sądu, jeśli mnie do tego zmusisz.

Miał prawny obowiązek ponoszenia kosztów studiów bliźniaczek. Niestety, zdawała sobie sprawę, że stać go na to, by mimo wszystko wstrzymać opłatę czesnego. Po to tylko, by postawić na swoim, niezależnie od czekających go konsekwencji.

– Proszę bardzo, pozwij mnie do sądu. Nic to mnie nie obchodzi. Jeśli nie przekażesz jej tego, co powiedziałem – sam to zrobię. Zresztą, żeby Veronice nie przyszło czasem do głowy coś głupiego, powiedz jej, że nie zapłacę czesnego ani jednej, ani drugiej, chyba że obie pójdą na ten bal w grudniu. Veronica, ze względu na dobro Ginny będzie musiała się zgodzić. Wszystko mi jedno, czy pošlesz mnie za to do więzienia. Powtarzam – nie zapłacę za nie ani jednego grosza czesnego, jeżeli obie nie pojawią się na „Arches”. Możesz tam popędzić Veronicę w kajdanach lub nafaszerować środkami odurzającymi i zaciągnąć bez jej woli, ale tak czy inaczej musi się pokazać na balu!

Był tak samo uparty jak córka, jeżeli nie bardziej. Jego postępowanie rozpięta prawdziwą wojnę rodzinną. Wszyscy wokół zdawali się tracić rozum. Z powodu balu debiutantek!

– Nie możesz tak potraktować Virginii. To szantaż, Chauncey. Biedna, już i tak jest załamana z powodu reakcji Veroniki. Ginny chce pójść na bal. To nie jest jej wina, że siostra zachowuje się nierozsądnie. Spróbuj ty przynajmniej nie szaleć!

– Virginia będzie moją zakładniczką. Pomoże przywrócić rozsądek Veronice.

W ten sposób jego zakładniczką stawała się również Olympia. Nie miała najmniejszej ochoty pozywać go do sądu z powodu czesnego. Dzieci, nie miała co do tego wątpliwości, zniechęciłyby ją za takie postępowanie. Veronica pewnie byłaby nawet bardziej oburzona. Charlie również bardzo by się zmartwił. Była także pewna, że absurdalne pogróżki Chaunceya to nie czcze gadanie. Zdawała sobie sprawę, że jest dostatecznie niemądry,

by naprawdę zrobić to, co zapowiada.

– Boże święty, Chauncey, jesteś naprawdę podły. Przecież chodzi o zwykły bal, nie warto wszczynać z tego powodu rodzinnej kłótni i grozić córkom wstrzymaniem opłat za studia.

Nie wspominając o tym, że zmuszanie jej do całkowitego pokrycia chesnego za college bliźniaczek poważnie uszczupli jej oszczędności. Przecież płaci już w części za studia starszego syna. To dodatkowo rozgniewa Harry’ego. Pieniądzy im starczy, ale przecież można wymagać od Chaunceya, żeby łożył na wykształcenie własnych dzieci. Przy tym karanie Ginny za postawę Veroniki wydało jej się po prostu wstrętne. No cóż, taki był Chauncey – manipulator do entej potęgi. Nienawidziła go za to od lat. Często w podobny sposób wymuszał na niej różne rzeczy, teraz znowu to robi. I z jakiego powodu! Pomyślała również, że chyba naprawdę ma nie po kolei w głowie.

– Nie pozwolę na to, by moja córka nie debiutowała na balu „Arches”. Pomyśl tylko, co to byłby za wstyd.

– Myślę, że zdarzają się gorsze rzeczy – odparła pośepnie.

Ale, jak się okazało, nie według Chaunceya. Opuszczenie balu debiutantek było dla niego najwyraźniej gorsze od śmierci.

Olympia chciała jedynie, żeby jej córki dobrze się bawiły, w razie sprzeciwu nie miała zamiaru grozić im żadnymi poważnymi konsekwencjami. Jeśli Veronica na prawdę się uprze, nie będzie jej do niczego zmuszać, a Virginia może pójść sama, bez siostry bliźniaczki. Pomyśl Chaunceya, by zrobić z niej zakładniczkę, był głupi i niesprawiedliwy.

– To byłaby jedna z najbardziej upokarzających rzeczy, jakie mogłyby mi się w życiu przytrafić. Nie zamierzam dać sobą dyrygować własnej córce. Możesz jej to powtórzyć.

– Dlaczego sam jej tego nie powiesz? – odparła, zmęczona rolą pośrednika. Na niej skrupi się rozżalenie Veroniki. Jeżeli Chauncey chce jej grozić, niech zrobi to osobiście.

– Powiem, powiem! – odpowiedział wściekłym tonem. – Nie wiem, jak mogłaś wychować je w ten sposób. Przynajmniej Ginny ma trochę oleju w głowie.

– Sądzę, że wszyscy powinniśmy trochę ochłonąć – powiedziała rozsądnie. – Możemy wrócić do rozmowy na ten temat we wrześniu, a nawet później. Potwierdzą przybycie na bal i jednej, i drugiej. I wyślę czek. – To i tak była niewielka suma. Chodziło raczej o kolor krwi w żyłach, nie o pieniądze. Przepustkę dawał jedynie błękit. – Veronica nawet nie musi wiedzieć, że jest wciągnięta na listę tegorocznych debiutantek. Powiemy jej, że decyzję odkładamy do września i na całe lato damy sobie z tym spokój.

– Nie chcę, by miała jakiegokolwiek wątpliwości. Tej zimy w grudniu idzie na bal! Życzę sobie, żeby było to dla niej jasne.

– Rozumiem – mruknęła, wyobrażając sobie, do jakiej dojdzie awantury.

Prowokacja ojca spowoduje, że Veronica zacznie walczyć na śmierć i życie. Chauncey nie potrafił postępować z ludźmi i nigdy nie znalazł porozumienia ani z nią, ani z córkami. Miał subtelność walca drogowego, a głoszone przez niego poglądy powodowały, że nawet Olympia miała ochotę zostać „lewakiem”, jak się wyrażał. Zostałaby zresztą i poławiaczem krabów, byle jak najdalej od niego.

– Słuchaj, jeśli będą potrzebne fotografie dziewczynek, mogę wysłać im dwie Virginii. – Przecież nie domyśla się prawdy, bliźniaczki wyglądają jednakowo, na szczęście. – Możemy razem z Ginny kupić Ver sukienkę. Daj sobie spokój, Chauncey. Ja się tym zajmę.

– Mam nadzieję. Jeśli Veronica się nie podda, będę interweniował.

– Dzięki za pomoc – powiedziała z przekąsem, ale nie zwrócił na to uwagi.



– Chcesz porozmawiać z Felicią? Może coś ci podpowie. – Słyszając tę propozycję, Olympia o mało nie zaczęła krzyżeć. Druga żona Chaunceya była raczej gruboskórna i nie cieszyła się szczególną sympatią żadnej z bliźniaczek. Znosiły jej towarzysztwo ze względu na ojca, ale uważały, że jest irytująca i bezmyślna. Olympia przyznawała im rację.

– Nie, dam sobie radę. – Udało jej się zakończyć rozmowę, zanim na dobre wyprowadził ją z równowagi. No, można to nazwać cudem. Zazwyczaj Chauncey Walker zachowywał się w ten sposób, że ogarniało ją silne pragnienie, by chwycić za sznur i zacząć go dusić. Kiedy po południu odebrała telefon od teściowej, wciąż była w okropnym humorze. Tonęła właśnie po uszy w morzu dokumentów, przygotowując się do rozprawy sądowej, kiedy sekretarka dała znać, że dzwoni pani Rubinstein. Nie wiedziała, o co może chodzić. Miała słabą nadzieję, że nie o bal. Zazwyczaj Harry nie wyzalał się matce, ale teraz wszystko wydało jej się możliwe. Cała rodzina, od Newport aż po Nowy Jork, wstąpiła na ścieżkę wojenną.

– Cześć Friedo – powiedziała Olympia. W jej głosie słyszało się zmęczenie. Sprawy rodzinne nadszarpnęły jej nerwy i miała ciężki dzień w pracy. – Co słyhać?

– Powiedz, o co chodzi? Veronica zadzwoniła ze szkoły. Mówi, że jest na ciebie wściekła i chce u mnie nocować. – Olympia zagryzła wargi. Nie podobała jej się taka próba ucieczki przed domowymi kłopotami, chociaż bardzo ceniła bliski związek, jaki łączył obie jej córki z matką Harry’ego. Frieda była bardzo życzliwą, ciepłą i naprawdę mądrą kobietą o złotym sercu. Dzieci Olympii kochała jak swoje własne. – Chciałam spytać, co mam z tym zrobić.

– Ciesz się, że dzwonicz. Wolalabym jednak, żeby wróciła do domu i spróbowała pogodzić się ze mną, czy przynajmniej trochę ochłonać. Może odwiedzić cię w weekend, razem z Mak-

sem, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– W porządku. Wiesz przecież, że bardzo lubię, kiedy do mnie przychodzą. A Ginny? Nie wybierze się?

– Dziewczyny pokłóciły się ze sobą – powiedziała Olympia z westchnieniem.

– O co?

– To zbyt głupia sprawa, żeby rozmawiać o tym teraz, przez telefon. I trudno to wszystko wytłumaczyć.

Frieda nie przyznała się synowej, że Harry już jej o wszystkim powiedział. Przyszedł do niej na lunch, co zdarzało się raczej rzadko, i dał upust swoim żalom. Okazało się jednak, że Frieda na całą sprawę zapatruje się całkowicie odmiennie, o czym nie zawahała się mu powiedzieć. Robi z igły widły, powiedziała mu, dodając, że według niej bal zapowiada się na szampańską zabawę. Ona sama nie czuje się z powodu tego przyjęcia ani dyskryminowana, ani prześladowana. A kiedy wtrącił z przekąsem, że to impreza rasistowska, wyłajała go za to jak małego chłopca, twierdząc, że wpada w przesadę i zachowuje się śmiesznie. Przecież to niczym nie różni się od pierwszego lepszego prywatnego klubu. Można nazwać debiutantki klubem młodych białych protestantek. Przypomniała mu, że na nabożeństwa w jej synagodze nie mają wstępu Irlandki wyznania katolickiego, a przecież nie jest to żadna dyskryminacja i nikt z tego powodu nie wpada we wściekłość. Wszystkie prywatne kluby mają prawo dobierać sobie członków, a poza tym uważa, że to będzie jeden ze wspanialszych wieczorów w życiu dziewczynek. Była zdania, że Veronica powinna oczywiście wybrać się na bal, i zamierzała powiedzieć jej o tym przy okazji. Harry oświadczył, że jak na jego wyczucie, ma zbyt liberalne poglądy, i nabzdyczony wyszedł od niej zaraz po jedzeniu. Wciąż był zły, kiedy dotarł do biura. Do Olympii nie zadzwonił przez cały dzień.

– Przykro mi, że Veronica zawraca ci głowę tą awanturą – przeprosiła Friedę. – To tak naprawdę burza w szklance wody, ale póki co wszyscy się kłócą i gniewają.

– Czy mogę jakoś pomóc? – zapytała Frieda rzeczowo. Była inteligentną i serdeczną kobietą, która jak na swój wiek miała bardzo nowoczesne poglądy. Potrafiła wiele wybaczyć i zrozumieć – postawa godna podziwu ze względu na jej przeżycia z dzieciństwa. Wspominała o wojnie bardzo rzadko, ale Olympia wiedziała od Harry’ego, że miała za sobą przerażające doświadczenia, i mogła się tylko domyślać, jak druzgocąca musiała być dla małej dziewczynki utrata całej rodziny i horror życia w obozie koncentracyjnym. Frieda od lat miała powtarzające się koszmary nocne. Bardzo rozsądnie zdecydowała się poddać terapii. Miała cudowne nastawienie do życia. Olympia kochała i szanowała swoją teściową i czuła się obdarowana przez los, że należy do jej rodziny.

– Raczej nie możesz pomóc, Frieda. W końcu wszyscy się powoli uspokoją. To długa historia. I niemądra, w gruncie rzeczy. Bliźniaczki zostały zaproszone na bal debiutantek, w którym ja również brałam udział, wiele lat temu. To przestarzała tradycja, ale dla uczestniczek balu i ich rodzin wielka przyjemność. Paru głupców, w tym Chauncey, uważa, że debiut towarzyski w pewnych kręgach jest życiowym obowiązkiem. To oczywiście bzdura. Przyjęcie jest tylko sympatycznym, może trochę banalnym, balem Kopciuszka. Według mnie, nikomu nie wyrządza się żadnej krzywdy. Zapraszane są wybrane osoby, to prawda – ale zdaniem Harry’ego impreza niczym nie różni się od wiecu neofaszystów! Veronica wykrzyczała, że ja sama jestem faszystką. Natomiast Chauncey wszystkich nas wyzwał od komunistów, w dodatku zapowiedział, że nie zapłaci czesnego za college bliźniaczek, jeśli obie nie pójną na bal, co jest, oczywiście, świnstwem. Veronica jeszcze o tym nie wie. Dzisiaj rano ponownie

kategorycznie odmówiła pójścia na bal i odgrażała się, że zamieszka z tobą. Z powodu moich nieetycznych poglądów, rozumiesz. No, a Ginny po prostu umiera z chęci pokazania się w białej wieczorowej sukni. Harry zapowiada, że on stanowczo nie pójdzie, i w ogóle zachowuje się tak, jakby myślał o rozwodzie. Charlie gniewa się na Veronicę. Dziewczyny skaczą sobie do gardła, a wszyscy razem zgodnie potępiają mnie. Jedyną osobą przy zdrowych zmysłach jest Max, który twierdzi, że takie wielkie wyjście to tylko kłopoty, więc lepiej niech wszyscy zostaną w domu.

Obie zaczęły się śmiać z tej roztropnej rady.

– Nie wiem, co robić. Ta sprawa nie jest warta całego zamieszania, ale ze względu na sentyment dla starej tradycji chciałabym bardzo, żeby dziewczynki były na tym przyjęciu. Nigdy bym nie przypuszczała, że może się z tego zrobić taka afera. Wysłałam na potwora, ponieważ chciałam, żeby córki poszły na bal! A Harry jest na mnie wściekły.

Czuła się naprawdę nieszczęśliwa, opowiadając to wszystko Friedzie.

– Poślij ich wszystkich do diabła – poradziła trzeźwo starsza pani. – Idź z Ginny kupować sukienkę. Kup też drugą, dla Veroniki. Mojemu synowi przekaz, żeby się puknął w głowę. Neonaziści są zajęci podpalaniem synagog w Niemczech, nie mają czasu na przyjęcia We frakach czy smokingach. – Dokładnie to samo powiedziała mu podczas lunchu. – Nie przejmuj się. Veronica musi ochłonąć. Na pewno w końcu zmądrzeje. W co zamierzasz się ubrać? – zapytała Frieda z zainteresowaniem i Olympia zaczęła się śmiać. To było najbardziej właściwe pytanie, jakie mogła zadać.

– W kaftan bezpieczeństwa, jeśli oni się nie uspokoją. Nagle coś przyszło jej do głowy i zaczęła się zastanawiać, jak zareaguje teściowa, biorąc pod uwagę to, co wcześniej mówił Harry.

– Friedo, czy chciałabyś pójść razem z nami?

– Mówisz poważnie?

Propozycja Olympii wstrząsnęła nią. Z opowiadania Harry’ego wynikało, że impreza organizowana jest przez ludzi o poglądach antysemitycznych, wobec tego jej udział jest wykluczony. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy pytać, czy mogłaby przyjść, nawet nie liczyła na zaproszenie. Mimo wszystko uważała, że bliźniaczki powinny wziąć udział w balu, bez względu na to, czy ona będzie miała prawo wstępu, czy też nie. Starła się nie narzucać ani synowej, ani synowi, ani wnukom. Była bardzo dyskretna i od początku zachowywała się wspaniale w stosunku do Olympii, w przeciwieństwie do jej pierwszej teściowej, wrednej, wiedzmy i niewiarygodnej snobki, takiej samej jak jej synalek. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

– Oczywiście, że mówię poważnie – zapewniła ją Olympia, wdzięczna za okazane jej wsparcie.

– Myślałam, że nie wpuszczają Żydów i czarnych – powiedziała Frieda ostrożnie. Podczas lunchu Harry wymienił to jako jeden z powodów swojego rozgniewania.

– Na miłość boską, przecież nie napisali o tym w zaproszeniu. Prawdę mówiąc, istniały kiedyś niepisane prawa wykluczające pewne grupy ludzi z możliwości uczestniczenia w takich przyjęciach. Olympia sądziła, że to musiało się zmienić. Od lat nie była na żadnym balu debutantek. „Arches” to wprawdzie najbardziej dystyngowane i snobistyczne wydarzenie towarzyskie tego typu, ale nawet przez myśl by jej nie przeszło, żeby z jakiegoś powodu nie zapraszać Friedy, niezależnie od tego, co kto mógłby sobie pomyśleć, ani jakie obowiązują teraz zasady.

– Kogo to zresztą obchodzi? Jesteś naszą najbliższą rodziną. Bliźniaczki byłyby zrozpaczone, gdyby ciebie tam zabrakło. Ja również.

– Mój Boże, nigdy bym nie pomyślała... nawet nie mogłabym

sobie wyobrazić... Harry ugotuje się ze złości.... ale oczywiście przyjdę z przyjemnością. W co się ubrać?

Olympia roześmiała się, odprężona. W głosie Friedy słychać było radość.

– Zobaczmy. Możemy wybrać się na wspólne zakupy jesienią. Znajdziemy coś bardzo szykownego.

W tej chwili zdała sobie sprawę, że ten bal będzie ważnym wydarzeniem w życiu starszej pani. Tak samo ważnym jak dla Ginny czy dla Harry'ego, chociaż w jego przypadku z innych powodów. „Arches” symbolizował wszystko, z czego Frieda została ograbiona, kiedy była młodą dziewczyną. Jej pojawienie się tam będzie zwycięstwem nad złym losem. W młodości nie chodziła na bale ani na przyjęcia. Była tanią siłą roboczą. Ciężko pracowała, borykając się z losem. Zaproszenie synowej, żeby towarzyszyła przybranym wnuczkom w takim dniu, znaczyło dla niej bardzo dużo. Olympia za nic na świecie nie chciałaby jej pozbawić tej przyjemności. Zrozumiała, jak bardzo Frieda jest przejęta.

– Muszę znaleźć coś z długim rękawem – powiedziała miękko. Olympia wiedziała dlaczego. Chciała jak zwykle zakryć wytatuowany w obozie koncentracyjnym numer.

– Znajdziemy ci idealną suknię. Obiecuję – zapewniła łagodnie.

– Świetnie. Spróbuję w weekend wpłynąć jakoś na Veronicę.

Powinna się uspokoić, ze względu na siostrę. Cesar Chavez nigdy się nie dowie, że pewnego wieczoru tańczyła w białej sukni. Mojemu synowi powiedz, żeby przestał rozrabiać. Pewnie nie chce po prostu ubrać się w smoking. A jeżeli nie pójdzie – to i bez niego będzie wesoło. Jeszcze dużo czasu do grudnia, zdążą wszyscy ochłonać. Nie pozwól, żeby ci dokuczali – powiedziała Frieda ciepłym tonem, którym zazwyczaj zwracała się do Olympii przez całe trzynaście lat jej małżeństwa z Harrym. Olympia zapewniła sobie miłość i oddanie teściowej na zawsze

w chwili, gdy przeszła na judaizm. Starsza pani uważała ją za wspaniałą kobietę. Raz jeszcze powtórzyła, że nie widzi nic złego w tym, że dziewczynki pójdą na przyjęcie organizowane przez białych anglosaskich snobów. Sama też ma wielką ochotę znaleźć się tam razem z nimi.

– Zapiszę sobie w kalendarzu, że mamy iść na zakupy we wrześniu – jak tylko pojawi się w sklepach jesienna kolekcja. Czarny aksamit byłby chyba odpowiedni. Jak myślisz?

– Myślę, że jesteś najcudowniejszą kobietą pod słońcem – powiedziała Olympia, czując, że zapiekły ją oczy. – Mam szczęście, że cię spotkałam.

– Daj spokój. Wszystko się ułoży. Harry zmieni zdanie. Na razie zachowuje się jak głupiec i trochę przesadza. – Nie tylko on, pomyślała Olympia. – Powinien na ten jeden wieczór schować do kieszeni swoje sztywne zasady, dobrze się bawić, dobrze zjeść i nie przysparzać ci dodatkowych kłopotów.

Olympia poczuła się lepiej zaraz po odłożeniu słuchawki. Mimo wszystkich pocieszających słów, które usłyszała od teściowej, czuła się jednak zmęczona i zestresowana. Dochodziła piąta i chciała wrócić jak najszybciej do domu i Maksa. Pięć minut później do pokoju Olympii weszła jej partnerka z kancelarii.

– Dobrze się dzisiaj bawiłaś? – spytała Margaret Washington, posyłając jej zmęczony uśmiech.

Margaret również tego dnia ciężko pracowała. Przygotowywała dokumenty do apelacji od wyroku w przegranym procesie, wytoczonym sieci fabryk wyrzucających nielegalnie toksyczne odpady. Była jedną z najlepszych prawniczek w kancelarii.

Ukończyła Harvard, potem studia prawnicze w Yale. Tak się składało, że była także Afroamerykanką i Olympia początkowo nie chciała opowiadać jej o swoich problemach, ale po ostrożnym krążeniu wokół tematu przez parę minut w końcu wyrzuciła z siebie wszystko, co leżało jej na sercu. Margaret zareagowa-

ła dokładnie tak samo jak Frieda.

– Na litość boską – zatruwamy środowisko, sprzedajemy tony papierosów i hektolitry alkoholu, połowa młodych ludzi w Stanach jest uzależniona od narkotyków, które kupuje na rogu sąsiedniej ulicy, o broni nie wspominając, mamy nieprawdopodobną ilość przypadków samobójstw wśród ludzi poniżej dwudziestego piątego roku życia i przy byle okazji wplątujemy się w kolejne wojny, które ni diabła nie powinny nas obchodzić.

Opieka społeczna jest na skraju bankructwa i wszystkich obywateli obciąża dług publiczny Politycy to w dużej mierze oszuści, szkolnictwo państwowe dogorywa, a ty masz czuć się winna z tego powodu, że twoje córki spędzą jeden wieczór przebrane za księżniczki na balu bogatych białasów? Daj spokój. Coś ci powiem – w klubie bingo w Harlemie, gdzie chodzi moja mama, też nie ma białych i ona ani przez moment nie czuje wyrzutów sumienia. Jeśli Harry tak się wymądrza, dlaczego nie powiesz mu, żeby zorganizował pikietę? Bal to nie wiec młodych neonazistów, to tylko parę głupiutkich dziewczyn w ładnych sukienkach. Do diabła, na twoim miejscu, gdybym miała dziecko, też bym chciała, żeby tam poszło. I wcale nie czułabym się z tego powodu potworem. Powiedz im, że przeholowali. Wszyscy.

Według mnie to nic złego, a kiedy byłam studentką, bojkotowałam, co się dało. W tym przypadku palcem bym nie kiwnęła.

– To samo mówi moja teściowa. Ale zdaniem Harry’ego pójdzie na ten bal będzie oznaką braku szacunku dla wszystkich członków jego rodziny, którzy zginęli w nazistowskich obozach.

Przez niego czuję się jak Ewa Braun.

– Twoja teściowa ma, zdaje się, dużo zdrowego rozsądku. Więcej niż jej syn. Co jeszcze mówiła? – zapytała Margaret z zainteresowaniem.

Była niezwykle piękną kobietą, kilka lat młodszą od Olympii. W czasie studiów pracowała jako modelka, pozując dla „Har-



per's Bazaar" i „Vogue”, by zarobić na częściowe pokrycie opłat na Harvardzie.

– Chciała wiedzieć, co myślę o czarnym aksamicie i kiedy będziemy mogły pójść kupować suknię.

– No właśnie. Tak samo bym się zachowała. Niech się wszyscy odpieprzą, Ollie. Córce rewolucjonistce powiedz, żeby raczej wzięła się do nauki, a Harry niech sobie odpuści. Nie ma powodu, żeby tak się tym przejmował. A twój były mąż to kawał drań.

– Niestety. Byłby chory, gdyby nie namieszał. Wolałby raczej widzieć córkę podłączoną do respiratora, niż pozwolić jej nie pójść na bal debutantek. Mnie zależy jedynie na tym, by dobrze się bawiły, tak samo jak ja kiedyś. Za moich czasów nikt z tego powodu nie robił problemów, po prostu szło się na ten bal. To były lata siedemdziesiąte. W latach sześćdziesiątych kto żyw kontestował debiuty towarzyskie, a w czterdziestych i pięćdziesiątych trzeba było po prostu wziąć udział w takim przyjęciu, jeśli chciało się znaleźć męża. Teraz nie chodzi już o męża, ale o piękną suknię i wspaniałą zabawę. I tyle. Jeden wieczór, żeby stało się zadość tradycji. Zostaje po nim album z fotografiami i miłe wspomnienia na całe życie. Tu nie chodzi o zdradę ideałów.

– Wierz mi, w młodości nigdy nie spędziłam bezsennej nocy z powodu balów debutantek, a znałam kilka dziewczyn z Harvardu, które chodziły na takie imprezy w Nowym Jorku i Bostonie. Jedna nawet zaprosiła mnie ze sobą, ale pojechałam wtedy na sesję zdjęciową do Chicago, żeby zarobić na czesne.

– Mam nadzieję, że teraz przyjdiesz – powiedziała Olympia bez namysłu, a Margaret obdarzyła ją szerokim uśmiechem.

– Z przyjemnością.

Olympii nawet nie przyszło do głowy, że obecność Margaret może wywołać jakieś poruszenie czy niezadowolenie. Zresztą

nie dbała o to. Jej towarzystwo jak na razie składało się z Żydówki i Afroamerykanki, a ona sama przeszła na judaizm. Jeśli taki stan rzeczy nie spodoba się organizatorom – w co raczej wątpiła – miała to w nosie.

– Mam nadzieję, że Harry jednak zmieni zdanie – powiedziała, smutniejąc. Bardzo nie lubiła się kłócić.

– Jeśli nie – jego strata, poza tym zrobi z siebie głupca.

Daj mu czas, niech zastanowi się nad wszystkim od nowa. Fakt, że jego matka zgadza się wziąć udział w tym przyjęciu i uważa, że bliźniaczki także powinny iść, powinien dać mu chyba do myślenia.

– No tak... – westchnęła Olympia. – Teraz pozostaje mi tylko przekonanie dziewczynek. To znaczy Veroniki. Jeśli się nie uda, niech razem z Harrym zorganizują pikietę. Mogą przynieść transparenty i wznosić okrzyki potępiające kobiety w futrach. Roześmiały się, a pół godziny później Olympia wyszła z biura. Atmosfera w domu była napięta. Nikt nie odzywał się podczas obiadu, ale przynajmniej tym razem wszyscy siedzieli przy stole i jedli. Do wieczora, zanim położyli się spać, Harry nieco złagodniał. Olympia nie rozmawiała ponownie o balu ani z nim, ani z Veronicą. Temat „Arches” nie był wcale poruszany do chwili, kiedy trzy dni później Veronica wpadła w furję po przeczytaniu listu od ojca.

Groził, że wstrzyma zapłatę chesnego w college’u za nią i Ginny, jeśli obie nie pokażą się na balu. Veronica miotała się, ciskając gromy i pomstując. Ojciec jest wstrętnym manipulatorem – krzyczała – i to podłe, żeby robić z niej zakładniczkę i ją szantażować. Olympia powstrzymała się od jakichkolwiek komentarzy, ale zauważyła jakiś czas później, że bliźniaczki zawarły ze sobą pokój. Veronica nie odwołała wprawdzie oficjalnie swojego stanowiska, ale przestała powtarzać, że nie pójdzie na bal. Nie chciała skrzywdzić siostry ani zmuszać matki do tego, żeby

pokrywała w całości koszty ich studiów. Była wściekła na ojca i całkiem otwarcie wyrażała swoje zdanie na temat jego chorego systemu wartości, jego draństwa i czystej głupoty całej tej sprawy.

Olympia wysłała czek, wnosząc opłatę za obie córki i zapewniła organizatorów, że dziewczęta nie mogą się doczekać swojego debiutu. Nie rozmawiała więcej o tym z Harrym, dochodząc do słusznego wniosku, że mają mnóstwo czasu, żeby osiągnąć porozumienie przed grudniem. Jeden jedyny raz, późnym wieczorem, Harry sam powiedział coś na temat „Arches”. Było to tego dnia, kiedy Charlie przyjechał z Dartmouth do domu na weekend i wspominał o balu. Harry wyrzucił z siebie trzy słowa wyjaśniające jego stanowisko w tej sprawie.

– Ja nie idę – warknął i wyszedł z pokoju, zostawiając Olympię samą, żeby wytłumaczyła wszystko synowi.

– W porządku – powiedziała cicho, pamiętając, co mówiła jej teściowa i Margaret Washington. Ma całe siedem miesięcy, żeby nad nim popracować.

Charlie zgodził się zostać osobą towarzyszącą Ginny. Jakiś czas przedtem poznała wprawdzie kogoś, kto się jej spodobał, wzięła sobie jednak do serca radę matki, by nie zapraszać na bal chłopca, którym jest zainteresowana. W ciągu siedmiu miesięcy wiele może się zmienić.

Na wielkie zmiany liczyła również Olympia. Harry i Veronica póki co obstawali przy swoim. Będzie musiała postarać się rozwiązać to w jakiś sposób. Całe szczęście, że przynajmniej wszyscy trochę się uspokoiili.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Charlie przyjechał z Dartmouth do domu na lato, matce wydał się bardzo cichy i trochę nieswój. Nie miał kłopotów z nauką w college'u. Grał w reprezentacji uczelni w tenisa i całą zimę trenował w drużynie hokejowej. Zaczął również grać w golfa. W Nowym Jorku widywał się z przyjaciółmi, spędzał wiele czasu z siostrami, raz nawet umówił się na randkę z jedną z przyjaciółek Veroniki. Zabierał Maksa do Central Parku, by pograć z nim w piłkę, a w lipcu pojechali nad morze na Long Island. Mimo to Olympia martwiła się o starszego syna. Wydawał się jej smutny, bardziej milczący niż zazwyczaj, jakby błądził myślami gdzieś daleko od rodziny. Za jakiś czas wybierał się do Kolorado, gdzie miał pracować przez letnie miesiące na obozie dla młodzieży. Zapewniał, że nie może się doczekać wyjazdu. Olympia nie umiałaby powiedzieć, co konkretnie jest nie w porządku, ale syn wydawał się jej przygnębiony i jakby nie w swojej skórze.

Wspomniała o tym Harry'emu pewnego sobotniego przedpołudnia. Skończyli właśnie rozgrywać partię tenisa. Pojechali na korty, zostawiając Maksa w domu pod opieką Charliego. Bardzo lubili wspólnie grać w squasha i tenisa. Wysiłek pozwalał odprężyć się obydwójgu i wspólnie spędzić trochę czasu. Cenili chwile, kiedy udawało im się pobyć ze sobą tylko we dwoje. Zwłaszcza że nie zdarzało się to często. Zwykle wieczory po pracy i weekendy poświęcali Maksowi. Jeśli Charlie był w domu, mieli nianię na zawołanie. Chętnie zgłaszał się na ochotnika, żeby ich zastąpić i zająć się młodszym bratem.

– Niczego nie zauważyłem – powiedział Harry, ocierając twarz ręcznikiem po skończonym gemie. Udało mu się wygrać, ale niewielką przewagą punktów. To była równa walka. Obydwoje byli w dobrej formie. Olympia zaczęła opowiadać mu o swoich

niepokojach w związku ze starszym synem, ale Harry zdziwił się, słysząc, że według niej, coś jest z nim nie w porządku.

– Ja niczego nie zauważyłem.

– A ja tak. Nie zwierzał mi się, to prawda, ale kiedy przyglądam mu się ukradkiem, widzę, że ma na twarzy wyraz przygnębienia czy melancholii, czy po prostu smutku. Coś go gnębi. Nie wiem, o co chodzi. Może źle się czuje na uczelni.

– Za bardzo się przejmujesz, Ollie – odparł Harry, uśmiechając ciepło. Potem przygarnął ją i pocałował. – Dobra gra. Fajnie było.

– Aha... – uśmiechnęła się szeroko, kiedy ją objął. – Fajnie było, bo wygrałeś. Zawsze tak mówisz, kiedy wygrywasz.

– Ale ostatnim razem, kiedy graliśmy w squasha, to ja przegrałem.

– Miałeś naciągnięte ścięgno. Normalnie zawsze mnie bijesz na głowę. Grasz lepiej ode mnie w squasha. – Za to ona częściej wygrywała w tenisa. Zresztą nie miało to tak naprawdę znaczenia, lubiła po prostu spędzać z nim wspólnie czas, nawet po tylu latach małżeństwa.

– Jesteś lepszą prawniczką niż ja w swoim czasie – powiedział Harry. Wyglądała na zaskoczoną. Nigdy wcześniej jej tego nie mówił.

– Nieprawda. Nie opowiadaj głupstw. Byłeś wspaniałym prawnikiem. Co to ma znaczyć? Chcesz, żebym poczuła się lepiej, ponieważ ograłeś mnie na korcie?

– Nie, nie, nic z tych rzeczy. Po prostu jesteś lepszym prawnikiem niż ja, Ollie. Przekonałem się o tym, kiedy jeszcze byłaś na studiach. Wszystko robiłaś rzetelnie, solidnie i z oddaniem, a jednocześnie potrafiłaś być bardzo twórcza. Masz prawdziwy talent. Naprawdę wielki. Podziwiam twoją pracę. Ja zawsze podchodziłem do wszystkich spraw bardzo metodycznie, kiedy praktykowałem prawo. Ale nigdy nie byłem tak pomysłowy jak

ty. Twoja taktyka może inspirować.

– No, no. Naprawdę tak myślisz?

Popatrzyła na niego z wdzięcznością, zadowolona. To był najmiłszy komplement, jaki kiedykolwiek usłyszała od niego na temat swojej pracy zawodowej.

– Tak. Gdybym potrzebował porady prawnej, bez zastanowienia poszedłbym prosto do ciebie. Ale nie jestem pewien, czy wybrałbym cię na swojego nauczyciela tenisa, Ale na prawnika – na pewno.

Szturchnęła go łokciem, a Harry pocałował ją mocno. Zawsze dobrze się razem bawili. Cieszyła się również, że po tych wszystkich kłótniach i nieporozumieniach z powodu balu wreszcie się odprężył. Wciąż wprowadzie zapowiadał, że nie idzie, ale już od dłuższego czasu nie rozmawiali wcale na ten temat. Chciała, żeby trochę odparował, zanim spróbuje znowu poruszyć sprawę „Arches”.

Wracając piechotą do domu, zaczęli ponownie rozmawiać o Charliem.

– Mam przeczucie, że coś go trapi. Wygląda jednak na to, że nie chce o tym rozmawiać.

– Sam w końcu ci powie, o co chodzi – uspokajał ją Harry. – Przecież zawsze tak robi.

Wiedział, że Olympia jest bardzo związana ze swoim starszym synem. Równie mocna więź łączyła ją z bliźniaczkami i Maksem. Była wspaniałą matką i cudowną żoną. Harry podziwiał ją za bardzo wiele rzeczy, od samego początku ich znajomości, a Olympia odwzajemniała jego miłość i szacunek. Wiedział też, że doskonale potrafiła wyczuć, co dzieje się z jej dziećmi. Jeśli przypuszczała, że coś martwi Charliego, pewnie miała rację. Olympię rozmowa z mężem trochę uspokoiła.

– Może jakaś dziewczyna złamała mu serce.

Zaczęli się zastanawiać, czy to możliwe. Charlie już od dłuższe-

go czasu nie był zaangażowany z poważny związek. Spędzał dużo czasu z przyjaciółmi i na treningach. Od dwóch lat nie miał żadnej stałej dziewczyny.

– Raczej nie. Chyba powiedziałaby mi, gdyby chodziło o dziewczynę. To musi być coś poważniejszego. Sprawia wrażenie bardzo zmartwionego.

– Praca z dziećmiakami na obozie w Kolorado dobrze mu robi – powiedział Harry, kiedy znaleźli się przed drzwiami wejściowymi.

Po wejściu do domu usłyszeli odgłosy zabawy chłopców. Charlie bawił się z Maksem w Indian. Już kilkanaście metrów przed domem można było usłyszeć ich mrozące krew w żyłach okrzyki. Charlie pomalował sobie twarz w barwy wojenne, używając pasty do zębów i szminki Olympii. Roześmiała się serdecznie na ich widok. Max uganiał się po domu w samych majtkach, celując plastikowym rewolwerem w starszego brata. Na głowie miał kapelusz kowbojski. Harry przyłączył się do zabawy, a Olympia poszła przygotować lunch dla wszystkich. To był wspaniały poranek.

Zacząła się martwić ponownie kilka dni później, kiedy z Dartmouth przyszedł rachunek za wizytę Charliego u psychologa. Wspomniała o tym dyskretnie starszemu synowi, ale on upierał się, że wszystko jest w porządku. Powiedział, że jeden z jego znajomych popełnił wiosną samobójstwo. Wtedy mocno nim to wstrząsnęło, ale teraz czuje się już lepiej. Słyszając o tym, bardzo się przestraszyła. Nie chciała, żeby jemu coś podobnego przyszło do głowy. Przypomniła sobie również, jak czytała o dzieciach, które z pozoru były całkowicie spokojne i szczęśliwe, a potem bez ostrzeżenia popełniały samobójstwo. Kiedy wspomniła o tym Harry’emu, odparł, że jest neurotyczką, i dodał, że fakt zasięgnięcia przez Charliego porady psychologa jest dobrym znakiem. Na ostateczny krok decydowały się zwykle dzie-

ci, które nie chciały poddać się terapii ani nie korzystały z pomocy psychologa. Według niego chłopiec czuł się dobrze. Kilka razy zagrali w weekend razem w golfa, a któregoś dnia Charlie przyszedł do niego do biura na lunch. Powiedział, że zastanawia się, czy pójść na podyplomowe studia teologiczne. Chyba chciałby zostać pastorem. Zaimponował Harry'emu swoim wyborem, podobnie jak przenikliwością, z jaką rozumiał ludzi i życie. Charlie dwa albo trzy razy próbował poruszyć z nim problem balu debutantek, ale Harry odmówił dyskusji na ten temat. Powiedział, że jest przeciwny imprezie dyskryminującej jakiegokolwiek grupy społeczne i że zdania nie zmieni.

Podobnie myślała Veronica. Wydawało się jednak, że do lipca, kiedy obie bliźniaczki razem z przyjaciółmi pojechały do Europy, trochę zmiękczyła swoje stanowisko. Ginny zdążyła już zamówić swoją balową kreację – przepiękną białą suknię bez ramiączek, z tafty, obszytą u dołu małymi perełkami we wzór w kwiaty. Przypominała suknię ślubną. Ginny nie mogła się nią nacieszyć. Bez wiedzy Veroniki Ginny razem z matką wybrały również wąską, satynową suknię-futerał, z jednym biegnącym ukośnie ramiączkiem, która miała szansę spodobać się drugiej bliźniaczce. Bez pleców, jednocześnie kobieca i elegancka, z pewnością ładnie podkreśli szczupłą figurę Veroniki. Ginny wolała swoją strojną balową obfitość. Obie suknie były przepiękne i chociaż bliźniaczki figurę i rysy twarzy miały identyczne, odmienne stroje pozwolą je odróżnić i pokazać, jak różne mają gusta. Olympia ukryła satynową suknię w swojej szafie i kazała przysiąc Virginii, że utrzyma w tajemnicy fakt, że w ogóle została kupiona. Zanim siostry wyjechały do Europy, Ginny w obu sukniach pozowała do zdjęć, które miały zostać zamieszczone w programie balu. Nie musiały o czymkolwiek informować Veroniki. Fotografie przedstawiały dwie bliźniaczki jednojajowe – tak przynajmniej mogło się wydawać. Jeśli Veronica



dostanie potem szalu, no cóż, będą musiały sobie z tym poradzic. Na razie miały spokój.

Tuż przed podróżą do Europy Virginia i Veronica były w doskonałych humorach i dobrych stosunkach ze sobą. Dwa dni po ich wyjeździe Charlie pojechał do Kolorado, a Olympia i Harry razem z Maksem również ruszyli na stary kontynent. W Paryżu bawili się doskonale. Obeszli wszystkie zabytki i muzea, które warto było zobaczyć, oraz wybrali się z Maksem do Ogrodu Luksemburskiego. Max grał z francuskimi dziećmi w piłkę i szalał na karuzelach. Wieczorami zabierali go ze sobą do małych bistro. Zajadał się pizzą i stekiem z frytkami. Byli na łodach u Berthillona i na wyspie Świętego Ludwika. Maksowi szalenie smakowały naleśniki, które kupili u ulicznego sprzedawcy przy bulwarze St. Germain. Zabrali go również na sam szczyt wieży Eiffla. Spędzali cudowne chwile, a Olympia i Harry, mimo że Max spał w przyległym pokoju, pozwolili sobie na romantyczne noce. Mieszkali w małym hotelu na Lewym Brzegu, gdzie Harry zatrzymał się kiedyś przed laty. Kiedy nadszedł czas wyjazdu, wszyscy bardzo żalowali. Ostatniego wieczoru wybrali się na długą, powolną przejażdżkę Bateau Mouche po Sekwanie. Płynąc powoli rzeką, podziwiali rozświetlone miasto, wspaniałe stare kamienice i kościoły.

Następnie pojechali na Riwierę Francuską. Spędzili kilka dni w St. Tropez, jedną noc w Monte Carlo i kilka kolejnych dni w Cannes. Max bawił się na plaży i zaczął łapać pojedyncze francuskie słówka od grupki dzieci w swoim wieku. Pod koniec tygodnia cała trójka, mocno opalona, czuła się wypoczęta i szczęśliwa. Przez cały czas zajadali się homarami i rybami. Max wysłał Charliemu koszulkę z St. Tropez, a Charlie w zamian regularnie przysyłał im zabawne kartki, opowiadając o swoich przygodach na obozie. Chyba dobrze się bawił.

Nadszedł czas kolejnego wyjazdu. Olympia, Harry i Max pole-

cieli z Nicei do Wenecji, by spotkać się tam z bliźniaczkami. Wenecja również ich zachwycała. Zwiedzali kościoły i włóczyli się po wąskich uliczkach. Max karmił gołębie na placu św. Marka. Pewnego popołudnia całą rodziną wybrali się gondolą pod Most Westchnień. Harry pocałował Olympię w chwili, kiedy przepływali pod mostem, co, jak upewnił ich gondolier, sprawi, że będą należeli do siebie na zawsze. Kiedy się całowali, Max krzywił się okropnie. Bliźniaczki najpierw uśmiechnęły się do siebie, a potem zaczęły żartować z Maksa.

Spędzili niezapomniane wspólne rodzinne chwile, podróżując następnie przez północne Włochy do Szwajcarii. Mieszkali przez pewien czas w pięknym hotelu nad brzegiem Jeziora Genewskiego, byli w Alpach, a tuż przed powrotem do Ameryki odwiedzili Londyn. Max mówił, że wszystko bardzo mu się podobało. Musieli zgodnie przyznać, że będzie im smutno z powodu wyjazdu bliźniaczek do college'u. Bez nich w domu zrobi się śmiertelnie nudno. Siedząc w samolocie lecącym do Nowego Jorku, Olympia pogрузzyła się w smutnych rozważaniach. Żałowała, że córki opuszczą dom rodzinny tak szybko. Wakacje w Europie były wspaniałe, ale oto nieubłaganie zbliża się jesień, myślała.

Ostatnie dni bliźniaczek w Nowym Jorku wypełniły gorączkowe przygotowania do przeprowadzki – pakowanie, porządkowanie wszystkich starych rupieci i pożegnalne wizyty u przyjaciół. Ginny wpadła w zachwyt na wieść o tym, że kilka jej dawnych koleżanek potwierdziło swoje przybycie na bal „Arches”. Veronica nie przestawała wyśmiewać całej imprezy. Pewnego dnia, na dzień przed wyjazdem do Brown, szukała znaczków pocztowych w biurku matki i przypadkiem odkryła zdjęcia Ginny w obu sukniach. Przez długą chwilę stała bez ruchu i z oburzeniem przyglądała się obu fotografiom, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

– Jak mogłyście zrobić coś takiego?

Biegała jak kot z pęcherzem po pokoju, wymyślając matce i oskarżając siostrę o to, że ją okłamywała. W końcu Ginny nie wytrzymała.

– Czy mama ma płacić nasze chesne w całości tylko dlatego, że ty koniecznie chcesz postawić na swoim i doprowadzić tatę do szału? Po prostu nie możesz jej tego zrobić.

Veronica nie odwiedziła ojca latem w Newport, na znak protestu przeciwko jego postępowaniu. Ginny posłusznie pojechała odwiedzić go w weekend, w tydzień po powrocie z Europy.

– To nie w porządku. Dlaczego właśnie mama ma ponieść karę za to, że ty nie chcesz iść na bal?

Ginny udało się w końcu trafić siostrę w czuły punkt. W podobny sposób rozmawiała z Veronicą wcześniej przybrana babcia, która zabrała wnuczkę na obiad jeszcze przed wyjazdem bliźniaczek do Europy i prosiła, żeby zmieniła zdanie. Ostatniego wieczoru w Nowym Jorku Veronica dała za wygraną. Zaklinała się, że robi to z najwyższą niechęcią. W głębi duszy wciąż była zagorzałą przeciwniczką całej imprezy, ale niedorzeczne zachowanie ojca w końcu zmusiło ją do ustępstw. Nie chciała, by matka musiała ponieść konsekwencje jej decyzji, więc chcąc, nie chcąc, zgodziła się iść na bal. Olympia uściskała ją mocno i obiecała, że postara się, by wszystko przebiegło dla niej jak najmniej boleśnie. Veronica przymierzyła suknię i oznajmiła, że jest okropna, ale wyglądała w niej olśniewająco. Nie miała jeszcze osoby towarzyszącej. Obiecała, że pomyśli o tym. Musiała powiadomić komitet organizacyjny o wyborze partnera najpóźniej przed Świętem Dziękczynienia.

– Może któryś z przyjaciół Charliego? – podsunęła Olympia, ale Veronica odpowiedziała, że sama kogoś sobie znajdzie. Chyba starczy na razie, że w ogóle zgodziła się pójść, nie chce, by zwracano jej jeszcze głowę osobą towarzyszącą. Olympia dała jej

spokój. Pozostawał problem Harry'ego, ale on nie dopuszczał do jakiegokolwiek próby dyskusji na ten temat. Był rozczarowany, że Veronica się poddała. Biorąc pod uwagę intryganckie i mściwe pomysły Chaunceya, nie mógł nie zgodzić się, że ze względu na matkę postąpiła właściwie. Na szczęście dla niego nie przewidziano kary za to, że zostanie w domu. Odmówił przemyślenia wszystkiego od nowa i zapowiedział, że nic na tym świecie nie zmusi go do pokazania się na balu. Staął okoniem. Upierał się, że to kwestia zasad. Charlie chciał poruszyć z nim sprawę „Arches” jeszcze przed swoim wyjazdem na ostatni rok studiów w Dartmouth, ale Harry zmieniał temat za każdym razem, kiedy tylko przybrany syn próbował coś o tym napomknąć. Stało się jasne dla wszystkich, nie wyłączając małego Maksa, że Harry po prostu nie pójdzie. Koniec, kropka. Te wspaniałe wspólne chwile, które spędzili razem w Europie, nie potrafiły sprawić, by zmienił swoje sztywne stanowisko. Olympia i Charlie zjedli wspólny lunch ostatniej niedzieli jego pobytu w domu. Po wakacjach wydał jej się wypoczęty, szczęśliwy i nareszcie pogodzony z samym sobą. Inny niż w lipcu. Przestała się o niego martwić. Wychodził często z grupą przyjaciół do miasta. Mówił, że cieszy go powrót do college'u i planuje jesienią złożyć podanie o przyjęcie na studia teologiczne. Powiedział również, że rozważa wyjazd na studia podyplomowe do Oxfordu lub może zrobi sobie roczną przerwę i wybierze się w podróż. Albo przyjmie ofertę pracy w San Francisco w firmie ojca kolegi, z którym dzielił pokój w akademiku. Jeszcze nie zdecydował, co robi, mając tak wiele możliwości. Jego matce i Harry'emu każda z tych propozycji wydawała się rozsądna. Olympii robiło się go po prostu szkoda – był jeszcze taki młody. Chłopca w jego wieku musiała przytłaczać konieczność dokonania nieodwołalnych życiowych wyborów i podjęcia właściwej decyzji. Charlie był bardzo odpowiedzialnym młodym człowie-

kiem i wspaniałym studentem. Wszyscy go lubili. Pociągał go również zawód nauczyciela. Naprawdę nie wiedział, co ma robić.

– Biedny dzieciak, za nic nie chciałabym być znowu młoda – zauważyła Olympia, zwracając się tego samego dnia do Harry’ego. – Jest kompletnie skołowany. Jego ojciec chce, by przyjechał do Newport i trenował razem z nim konie do gry w polo. Dzięki Bogu nie jest to propozycja, którą poważnie brałby pod uwagę.

Charlie nie chciał również słyszeć o pracy w banku w Nowym Jorku należącym do rodziny Chaunceya. Odmówił. Czuł, że to nie dla niego, ale nie wiedział jeszcze, na co powinien się zdecydować. Harry uważał, że Oxford to dobry wybór. Olympii podobał się pomysł pracy w San Francisco. Chłopiec wahał się. Harry sugerował również podyplomowe studia prawnicze, Charlie sprzeciwił się jednak. Najbardziej pociągała go myśl o teologii.

– Nie bardzo mogę wyobrazić go sobie w roli pastora – przyznała szczerze Olympia, chociaż był religijny, bardziej niż którykolwiek z pozostałych członków rodziny.

– Może to by mu odpowiadało – powiedział Harry w zamyśleniu. – Jako pastor nie zarobi wiele. Byłoby dobrze, gdyby rozważył jeszcze jakąś inną możliwość i wybrał zawód, który dałby mu przyzwoity dochód.

Oferta pracy w San Francisco dotyczyła firmy komputerowej w Palo Alto i Olympia zachęcała syna, by poważnie się nad nią zastanowił. Charlie zamierzał pojechać w odwiedziny do kolegi, u którego ojca miałby pracować, wkrótce po świętach Bożego Narodzenia. Olympia i Harry w czasie przerwy między świętami a Nowym Rokiem planowali rodzinny wypad na narty do Aspen. Pomysł wszystkim wydał się wspaniały. Jeszcze przed balem debutantek, na którym Charlie miał towarzyszyć sio-

strze, cała rodzina spotykała się, by wspólnie spędzić święto Chanukka w Nowym Jorku.

Dzień po wyjeździe Charliego Olympia i Frieda poszły kupować dla siebie stroje na bal. Były u Saksa i Bergdorfa, ale dopiero u Barneya znalazły dokładnie takie suknie, jakie im odpowiadały. Suknia Olympii była wąska, granatowa, z jedwabnej satyny i w komplecie w etolę. Starsza pani wybrała dla siebie czarną, aksamitną ze stójką i długim rękawem, bardzo twarzową, odpowiednią do jej wieku i skromną. Wróciły zwycięsko z polowania. Wstąpiły na popołudniową herbatę do Friedy i zrzuciwszy buty, plotkowały jak młode dziewczyny. Wyglądało na to, że Frieda z dnia na dzień coraz bardziej cieszy się na myśl o balu. Teraz, mając już suknię, naprawdę nie mogła się doczekać. Powiedziała, że tego wieczoru założy również małe brylantowe kolczyki, które Harry i Olympia podarowali jej w dniu siedemdziesiątych piątych urodzin, i sznurek pereł – prezent od ojca Harry’ego.

– Martwię się o Charliego – przyznała Olympia, kiedy siedziały w przytulnej kuchni Friedy.

Mieszkanie lśniło czystością. Friedę przepelniał dumą fakt, że wciąż potrafi sama utrzymać porządek w domu. Pełna życia, bardzo niezależna, stanowczo odrzucała propozycje Harry’ego przyjscia jej z jakąkolwiek pomocą.

– Biedny dzieciak, ma tyle życiowych dróg do wyboru po skończeniu college’u. Wygląda na to, że gubi się w tym wszystkim.

– Jest przecież bardzo młody. Na pewno wybierze właściwie.

Jak tam ostatnio jego stosunki z ojcem?

Wiedziała, że przez mniej więcej piętnaście lat, odkąd podrósł, różnie bywało. Chauncey nie sprawdzał się w roli ojca. Bardziej interesowały go córki, które miał z Felicią, niż trójka dzieci z poprzedniego małżeństwa. Bliźniaczki raczej się tym nie przejmowały, natomiast Charlie często czuł się opuszczony. Harry

starał się okazać mu wiele serca, ale obojętność własnego ojca bardzo chłopcu ciążyła. Taki właśnie był Chauncey. Powierzchny, wiecznie uciekający przed odpowiedzialnością, jedynie od czasu do czasu potrafił zdobyć się na krótkotrwałe zainteresowanie. Jeśli coś nie sprawiało mu przyjemności i, co gorsza, nie dało załatwić się tego, nie schodząc z konia, Chauncey nie był zainteresowany. Zawsze chciał, by Charlie grał z nim w polo, i złościło go, że syn niechętnie towarzyszy mu w rozgrywkach. Przy kilku okazjach Charlie mówił Friedzie, że uważa polo za głupią grę.

– Trudno powiedzieć, by cokolwiek łączyło go z ojcem – powiedziała Olympia zmartwiona. – A Harry jest tak zajęty, że nie ma dla niego wiele czasu. Charlie, kiedy ostatnio był w domu, nie rozmawiał z nikim otwarcie.

Potem opowiedziała o samobójstwie kolegi syna poprzedniej wiosny.

– Nie powiedział mi o tym, ale dostałam rachunek za konsultację u psychologa w Dartmouth. Wyjaśnił mi, że to z tego powodu umówił się na wizytę. Kiedy przyjechał do nas w czerwcu, wciąż był przygnębiony. Ale w sierpniu po powrocie z Kolorado odzyskał humor.

– Myślisz, że wszystko z nim w porządku? – zaniepokoiła się Frieda.

Żywo interesowała się otaczającym światem i była bardzo bystra – cechy właściwe kobietom raczej dużo młodszym niż ona. Starsze na ogół pograżały się w otępieniu i były zmęczone życiem.

– Chyba tak – powiedziała Olympia ostrożnie. – Myślę, że Charlie jest człowiekiem bardzo głęboko myślącym, który wiele rzeczy zachowuje wyłącznie dla siebie. Już nie zwierza mi się tak często, jak kiedyś. Jak sądzę, to normalne, ale mimo to – martwię się.

– Czy ma dziewczynę? – Frieda nie wiedziała, co działo się z nim w ciągu lata. Po powrocie z Kolorado, zanim znowu wyjechał do Dartmouth, był w Nowym Jorku tylko krótką chwilę. Dni mijały bardzo szybko, a on wiele czasu spędzał z przyjaciółmi.

– Nie, raczej nie. Parę razy umówił się latem z tą czy inną przyjaciółką Ginny albo Veroniki. Miał dziewczynę, kiedy był na drugim roku, ale zerwali ze sobą rok temu, przed Bożym Narodzeniem. Myślę, że od tamtej pory nie był w poważnym związku. Może wciąż nie potrafi pogodzić się ze śmiercią kolegi, który zabił się tej wiosny. Nie wspominał też, że poznał kogoś latem w Kolorado. Jest bardziej wymagający niż inni chłopcy w jego wieku.

Frieda pokiwała głową. Charlie był bardzo rodzinnym, wrażliwym i subtelnym chłopcem. Spędzał wiele czasu z siostrami i bratem. Łączyła go silna więź z matką, a do Harry’ego czuł głębokie przywiązanie. Starsza pani sądziła, że kapłaństwo byłoby w przypadku jej przybranego wnuka właściwym wyborem. Chwilę później uśmiechnęła się do synowej i naleła im obydwu kolejną filiżankę herbaty. Spędziły razem cudowne popołudnie, jak zawsze.

– Może powinien zostać rabinem, zamiast pastorem. Mój ojciec był wspaniałym rabinem. Dobrym dla ludzi, mądrym i w dodatku uczonym człowiekiem.

Rzadko zdarzało się jej wspomnieć coś o rodzicach. Olympia czuła wzruszenie za każdym razem, kiedy Frieda opowiadała o swojej rodzinie.

– Chauncey byłby w siódmym niebie. – Rozśmieszyła je myśl o reakcji byłego męża Olympii na wieść o tym, że Charlie przeszedł na judaizm i został rabinem. – Doskonały pomysł. Ten snob chybaby zwariował.

Frieda tylko raz spotkała Felicię i Chaunceya. Pan Walker oka-



zał jej wtedy chłodną uprzejmość. Dla niego nie była nawet drobnym pyłkiem. Z miejsca ją zlekceważył, podobnie jak każdego, kto nie obracał się w znanym mu towarzyskim świecie. Olympia wiedziała, że fakt zaproszenia przez nią Friedy na debiut „Arches” rozzłości go. Najprawdopodobniej potraktuje ją jak powietrze. Co się tyczy Margaret Washington, którą również zaprosiła, jej widok raczej go nie uspokoi. Starsze Żydówki i Afroamerykanki w pojęciu Chaunceya nie były odpowiednimi gośćmi, których zaprasza się do stolika na bal debutantek. Olympia łatwo mogła sobie wyobrazić typ ludzi, których przyprowadzą on i Felicia. Snobistyczni, wielkopańscy i nudni jak flaki z olejem. Z Friedą można przynajmniej interesująco porozmawiać. Była dowcipna, odczytana, dużo podróżowała, uwielbiała rozmawiać o polityce i w serdeczny sposób odnosiła się do ludzi. A Margaret to jedna z najinteligentniejszych kobiet, jakie miała okazję spotkać w życiu. Olimpię wciąż bardzo martwiły stanowcze zapowiedzi Harry’ego, że nie zamierza pokazywać się na tej imprezie. Zaciął się i odmawiał rozmowy z nią na ten temat. Na razie dała sobie spokój i nie poruszała z nim sprawy balu, podobnie jak Frieda. Jeszcze cztery miesiące, jest czas. Dobrze, że one dwie i bliźniaczki mają już suknie, kolejny kłopot z głowy. Chwilę potem zaczęły rozmawiać o sprawach zawodowych Olympii i skandalu w senacie, o którym rozpisywały się gazety.

Wyszła od Friedy, gdy zbliżała się pora obiadu. Po powrocie do domu zobaczyła, że Harry gotuje. Max pomagał ojcu. Zrobili straszliwy bałagan w kuchni, ale chyba dobrze się bawili. Harry starał się rozżarzyć węgle pod grillem w ogrodzie. Na obiad szykowali steki. Max niedawno zaczął pierwszy rok w szkole.

– Gdzie byłaś? – spytał Harry, kiedy go pocałowała. Potem schyliła się, by uściskać syna.

– Na zakupach z twoją matką – odparła, ciesząc się, że są razem.

Takie miłe chwile w rodzinnym gronie sprawiały, że czuła się bardzo szczęśliwa.

– No cóż, wszystko u niej w porządku? – zapytał, a potem zmarszczył brwi i wyszedł na zewnątrz. Zaczął układać mięso na ruszcie. Max tymczasem spojrzał na matkę.

– Nie zmienił zdania – powiedział z powagą.

– Wiem o tym. – Olympia uśmiechnęła się do młodszego syna.

– Już nie jesteś na niego zła? Chłopiec był zmartwiony.

– Nie. Ma prawo do własnego zdania. – Kiedy kończyła mówić, Harry wszedł z powrotem do środka, więc zwróciła się bezpośrednio do niego: – Twoja decyzja, żeby nie iść na bal, jest krzywdząca. Dyskryminujesz białych anglosaskich protestantów.

Ponieważ oni dyskryminują czarnych i Żydów.

– Więc jesteście kwita – powiedziała spokojnie. – Nie jestem tylko pewna, czy jedna dyskryminacja może być słuszniejsza od drugiej. Według mnie to wszystko jedno.

– Widać, że rozmawiałeś z moją matką – powiedział, mieszając sałatkę. – Dla niej to po prostu okazja, żeby ładnie się ubrać. Dla ciebie i dziewczynek też. Nie możecie zrozumieć, o co tak naprawdę chodzi.

– Harry, to tylko stara tradycja. Nic się za tym nie kryje. Nikt nie ma złych zamiarów. Dziewczynki będą rozczarowane, jeśli nie przyjdiesz. Mnie gorszą rzeczą wydaje się ranienie tych, których się kocha i którzy kochają ciebie, po to tylko, żeby zmanifestować swoje stanowisko przed nieznanymi, najprawdopodobniej gwizdzącymi na to, co zrobisz. Nam zależy na twojej obecności.

– Poradźcie sobie beze mnie. Zostaniemy w domu z Maksem.

– Słuchaj, mam, a skąd one będą wychodzić? – zapytał naraz Max, któremu coś się przypomniało. Wciąż nie bardzo rozumiał, co będą robiły siostry i w czym pomoże im Charlie, kiedy

mama i babcia będą patrzeć. Wiedział jedynie, że tata tego nie pochwała.

– Dziewczynki pojawią się na dużej scenie, staną pod baldachimem uplecionym z kwiatów i uklonią się wszystkim. O tak – zaprezentowała ukłon, dygając wdzięcznie, broda do góry, plecy wyprostowane. Stanęła potem prosto z rozchylonymi jak baletnica rękami.

– To wszystko? – Max wyglądał na zaintrygowanego, ale Harry odwrócił się, żeby dopilnować steków. Widział, jak się kłaniała, jednak udawał, że nie patrzy. Co go to obchodzi!

– Tak, to wszystko. W długiej sukni wygląda to ładniej. – Ale ukłon zrobił na Maksie wrażenie. Miał ładną mamę i ładne siostry. Był z nich dumny. Z Charliego i z taty też. – A czy one wiedzą, jak to się robi? – nie zauważył, żeby ćwiczyły, a wcale nie wyglądało mu to na łatwe zadanie. Słusznie się domyślał, że dygnąć w taki wdzięczny sposób jest jeszcze trudniej, niż może się wydawać.

– Jeszcze nie, ale nauczą się. Będzie próba przed bale, po południu.

– Założę się, że wyjdzie im lepiej od wszystkich – powiedział Max z przekonaniem. – A co będzie robił Charlie?

– Stanie obok Ginny, kiedy będzie się kłaniała, potem poda jej ramię i zejda razem ze sceny po schodach. Później dziewczynki zatańczą ze swoim tatą.

– Obie naraz? – wszystko wydawało mu się skomplikowane.

– Nie, jedna po drugiej.

Druga z bliźniaczek tańczyłaby z Harrym, gdyby poszedł na bal. Potem byłaby zmiana. Jeśli jednak zostanie w domu, jedna będzie musiała stać i czekać.

– A kto zejdzie ze schodów z Veronicą?

– Nie wiemy jeszcze. Veronica musi wybrać kogoś przed Świętem Dziękczynienia.

– Lepiej, żeby był silny. Wtedy złapie ją, jeśli przewróci się, robiąc ten ukłon, albo potknie się na schodach.

Olympia i Harry parsknęli śmiechem. Kiedy nakładał steki na talerze, spojrzeli sobie w oczy. A potem Olympia zaczęła się śmiać na wspomnienie chłopca, z którym była na balu. Nie pomyślała o nim ani razu od wielu lat.

– Mój partner upił się, zanim weszliśmy na scenę. Był zalany w pestkę i musieli znaleźć mi do towarzystwa kogoś innego. Nigdy wcześniej nie widziałam tego drugiego chłopca, ale okazał się miły.

– Pewnie byli strasznie źli na tamtego, który się upił – wtrącił Max.

– Tak, strasznie.

Przypomniała sobie również, chociaż nie powiedziała o tym głośno, że wtedy ostatni raz tańczyła ze swoim ojcem. Umarł w następnym roku, a jej pozostało smutne wspomnienie ostatniego tańca. Ten wieczór był dla niej ważny, miała nadzieję, że ważny okaże się również dla jej córek. Nie było to żaden z przełomowych momentów w jej życiu, ale z perspektywy czasu przeżyte tam chwile mimo wszystko wiele dla niej znaczyły. Nie ze względu na splendor wydarzenia i jego rangę na towarzyskiej giełdzie. Na ten jeden dzień, tak to wspominała, stała się dla wszystkich dookoła kimś wyjątkowym i bardzo ważnym. Nigdy potem już nie czuła się tak piękna aż do dnia ślubu. Wiele wydarzeń w jej życiu miało większe znaczenie. Poślubienie Chaunceya, potem Harry’ego, narodziny dzieci, otrzymanie dyplomu Vassar, ukończenie prawa na Kolumbii, dzień, w którym dowiedziała się, że zdała egzamin adwokacki. Mimo wszystko ta jedna balowa noc, kiedy tańczyła w białej wieczorowej sukni, wciąż pozostawała dla niej pamiętnym przeżyciem. Zwłaszcza ostatni taniec z ojcem.

– To brzmi jak wspomnienia z bar micwy – przysłuchując się

jej, powiedział cicho Harry.

– To prawda – odparła łagodnie. – Chodzi wyłącznie o to, żeby młoda dziewczyna poczuła się najważniejsza dla swoich bliskich w tym szczególnym dniu.

W ciągu ostatnich lat była z Harrym na jednej czy dwóch bar micwach. Wielkie wrażenie zrobił na niej sposób, w jaki traktowano świętujące dziewczynki. Były bardzo przejęte, kiedy wygłaszano mowy na ich cześć, pokazywano filmy nakręcone, kiedy były małe, a potem obnoszono ich mamę na podniesionym krześle po pokoju. Bar micwę chłopców obchodzono jeszcze bardziej uroczysto. To również była stara tradycja. Kiedyś ten dzień wyznaczał ważną granicę pomiędzy dzieciństwem a dorosłością. Był oficjalnym przejściem dziecka w świat dorosłych. Urządzenie bar micwy dla Veroniki i Virginii byłoby czymś, co chętnie przeżyłaby wspólnie z Harrym.

Ale Harry w sprawie „Arches” nie chciał zmienić zdania. Dowodził, że wobec braku politycznej poprawności organizatorów balu czuje się zmuszony do zmanifestowania własnych poglądów. Musi to zrobić, tak uważa. Tym czasem Max zaczął zadawać mnóstwo pytań dotyczących bar micwy. To skłoniło Harry’ego do opowieści. Był to dzień, który zawsze wspomina ze wzruszeniem i radością. Max już zaczął się cieszyć na swoją kolej, chociaż musiał poczekać jeszcze siedem lat.

Kiedy Olympia i Harry sprząтали po obiedzie, zadzwoniły bliźniaczki. Mówiły, że zajęcia im się podobają i że studia są w porządku. Wynajmowały mieszkanie razem z dwiema innymi koleżankami. Charliemu, szacownemu studentowi ostatniego roku, przydzielono jednoosobowy pokój w bursie. Zdecydował, że zamieszka na terenie miasteczka uniwersyteckiego. Początkowo planował wspólnie z przyjaciółmi wynająć dom, ale w końcu się rozmyślił. Powiedział, że nie ma nic przeciwko temu, by wrócić

do akademika. Nie kontaktował się z rodzicami od dnia, kiedy wyjechał z Nowego Jorku. Wiedzieli, że jest zajęty i ma dużo pracy. W końcu to ostatni rok na studiach. Ani on, ani bliźniaczki nie zamierzali pojawić się w domu przed Świętem Dziękczynienia. Olympii zdawało się, że upłynie stanowczo zbyt dużo czasu, zanim ponownie zobaczy się z dziećmi. W chwilach tęsknoty bardziej niż kiedykolwiek przedtem była wdzięczna losowi za to, że mają z Harrym Maksa i przez następnych dwanaście lat mogą się cieszyć jego obecnością. Tego wieczoru Harry i Olympia wspólnie położyli Maksa do łóżka. Harry przeczytał mu opowiadanie, a Olympia ucałowała i otuliła kołdrą. Potem poszli do siebie i przez długi czas rozmawiali. W biurze i w sądzie czekały na nich liczne obowiązki. Lubili rozmawiać o swoim życiu zawodowym i dyskutować o tym, co zdarzyło się w ciągu dnia. Olympia cieszyła się, że może opowiedzieć mu o wszystkim, co jej dotyczy. Chciała wiedzieć, co myśli Harry. Przywiązywała dużą wagę do jego opinii w różnych sprawach i na ogół się z nim zgadzała. Oczywiście z wyjątkiem tej historii z balemb debutantek. Uważała, że w tym jednym przypadku jego stanowisko jest po prostu niedorzeczne. Kiedy tego wieczoru przytuliła się do niego w łóżku, nagle poczuła wdzięczność za to, że jest. Kochała ich wspólne życie. Kochała dzieci, które wychowywali. Przeżyli razem cudowne lata. Mieli wokół siebie wielu serdecznych ludzi, mieli pracę, która ich cieszyła, i mieli czwórkę wspaniałych dzieciaków – źródło nieustającego szczęścia. Usnęła w jego ramionach, kiedy jeszcze coś szeptał. Po raz pierwszy od wielu miesięcy bal debutantek przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Bez względu na to, czy Harry pójdzie tam, czy nie. Jeśli nie, to trudno. Przecież kocha go mimo wszystko.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dzieci przyjechały do domu na Święto Dziękczynienia. Charlie zapukał do drzwi we wtorek, dziewczynki zjawiły się dzień później. Mieli za sobą gehennę egzaminów półsemestralnych, które szczęśliwie pozdawali. Teraz cała trójka poczuła się nareszcie wolna. Max bardzo się cieszył, że są razem. Uwielbiał bawić się ze starszym rodzeństwem. Charlie odebrał go ze szkoły w dniu swojego przyjazdu do domu i zabrał do Central Parku i do zoo. Kupił mu pieczone kasztany i balonik. Następnego dnia po południu poszli razem na ślizgawkę. Wrócili zaróżowieni, z błyszczącymi oczami i w wyśmienitych humorach. Jeszcze przed ich powrotem do domu przyjechały bliźniaczki. Zdążyli zjeść wspólnie obiad, zanim dziewczynki i Charlie wyszli, by spotkać się z przyjaciółmi. Ich hałaśliwa obecność w domu sprawiła, że Olympia przypomniała sobie, jak bardzo czuje się szczęśliwa, mając wszystkie dzieci pod jednym dachem. W dniu święta, przed południem, przyjechała Frieda. Zjawiła się akurat w odpowiednim czasie, żeby pomóc Olympii w przygotowaniach do obiadu. Olympia przyrzędziła indyka, do którego Harry zrobił nadzienie, Frieda zajęła się gotowaniem jarzyn, Charlie upiekł kukurydziane ciasteczka, dziewczynki przygotowały słodkie ziemniaki, a Maksowi Olympia pomogła ubić śmietaną, którą zamierzali podać na deser, do szarlotki i ciasta z dyni. Ten jeden jedyny posiłek w roku przygotowywali wszyscy wspólnie i każdy bardzo się starał. Rezultat końcowy zapierał dech w piersiach. Usiedli do stołu około szóstej, a nim nadeszła ósma, najedli się tak bardzo, że z trudem mogli się ruszać. Jak co roku, Olympia podała również koszerne potrawy, tylko dla Friedy, przygotowane poprzedniego dnia przez specjalnego dostawcę. Frieda powiedziała, że wszystko było wyśmienite.

– Będę musiała głodzić się przez następne trzy tygodnie, żeby

wejść w moją nową suknię balową.

Frieda wygłosiła swoją uwagę chwilę po zjedzeniu kolejnego kawałka ciasta z dyni z dodatkiem bitej śmietany, którą przygotował Max.

– Ja też – jęknęła Ginny, marszcząc czoło.

Nieco wcześniej Veronica poinformowała rodzinę, że zaprosiła na bal chłopca, który nazywa się Jeff Adams. To znajomy z college’u, mówiła. Ma przyjechać w sobotę, w dniu balu. Obiecał, że wypożyczy smoking w swoim rodzinnym mieście i przywiezie ze sobą, żeby nie musiał biegać i szukać czegoś w ostatniej chwili w Nowym Jorku.

– Mam nadzieję, że można na nim polegać – powiedziała Olympia lekko zaniepokojona. – Jak dobrze go znasz?

– Wystarczająco dobrze – odparła Veronica beztrósco. – Jesteśmy razem od trzech tygodni.

– A co, jeśli się pokłócicie? To skomplikuje sprawę. Wszyscy zgadzali się co do tego, że nie należy zapraszać na bal chłopca, z którym się chodzi. Jeśli bowiem zerwie się z nim wcześniej, można wylądować bez pary.

– To tylko przyjaciel – Veronica absolutnie się nie przejmowała. Zgodziła się iść na ten debiut, ale niechętnie. Robiła to dlatego, żeby ojciec nie przestał pokrywać części kosztów czesnego za college jej i Virginii. Wciąż była jednak rozżalona z powodu jego szantażu. Opowiadała wszystkim naokoło, że spodziewa się użyć jak pies w studni. Raczej dziwna z niej była debiutantka, ale Ginny z nawiązką nadrabiała brak entuzjazmu siostry. Nie mogła się wprost doczekać. Zdążyła już czterokrotnie przymierzyć swoją suknię, odkąd dwa dni temu wróciła do domu. To była kreacja jej marzeń. Charlie w dniu swojego przyjazdu sprawdził smoking i orzekł, że wciąż dobrze na nim leży. Może trochę ciśnie w ramionach, ale nie na tyle, by nie dało się wytrzymać przez jeden wieczór.



Veronica mówiła, że Jeff chciał spotkać się z Charliem i Virginią jeszcze przed bale, ale niestety, w najbliższy weekend zaraz po Święcie Dziękczynienia wybierał się z rodziną na narty do Vermont.

– Jaki on jest? – spytał Charlie z zainteresowaniem. Będzie fajnie, jeśli się polubią i okaże się, że mają jakieś wspólne zainteresowania. Coś, o czym można pogadać podczas prób i na balu. Dla chłopców to będzie długi wieczór.

– Gra w futbol i w hokeja – odpowiedziała Veronica, zwracając się do brata.

– Może następnego dnia pójdziemy wszyscy pojeździć na łyżwach? – zaproponował Charlie z nadzieją – lub na obiad, czy coś w tym stylu. Czy ma ochotę iść na ten bal?

– Nie wiem. Zaprosiłam go. Zgodził się. Nie musi skakać ze szczęścia. Powinien tylko stawić się na miejsce w oznaczonym dniu.

Nie dopuszczała możliwości, żeby Jeff dobrze się bawił na balu. Jej, Veronice, nie spodoba się tam na pewno. Założyła, że Jeff myśli tak samo jak ona.

– Czy był już kiedyś na balu debiutantek? – spytała Olympia, a Veronica rzuciła jej wojownicze spojrzenie.

– Tego nie wiem. Dlaczego miałby być? Według mnie, raz wystarczy.

– Niektórzy chłopcy naprawdę lubią takie imprezy – poinformowała ją matka – choć pewnie trudno ci w to uwierzyć. Uśmiechnęła się do niej, zadowolona, że córka w końcu ustąpiła.

– Wcale nietrudno mi w to uwierzyć. Ale według mnie to będzie tortura.

– A nuż okaże się, że to doskonała zabawa? Możesz być zaskoczona – powiedziała Olympia zachęcająco, a Ginny uśmiechnęła się od ucha do ucha. Osobiście od ładnych paru tygodni nie my-

ślała o niczym innym.

Dochodziła północ, kiedy Frieda wyszła od nich z domu i wsiadła do taksówki. Harry, odprowadzając matkę przed drzwi, spostrzegł, że zaczął sypać gęsty śnieg.

Przed nastaniem nowego dnia miasto przykryła gruba warstwa białego puchu. Po lunchu wszyscy postanowili wybrać się do Central Parku. Kiedy dotarli na miejsce, owinęli się od pasa w dół w duże plastikowe worki na śmieci i zaczęli zjeżdżać z pagórków. Max natychmiast stał się mistrzem tej dyscypliny sportu. Harry również nieźle sobie radził. Bawili się doskonale.

Olympia śmiała się radośnie, sunąc w dół z kolejnego wzniesienia. Dziewczynki położyły się na ziemi i robiły aniołki, przesuując rozpostartymi ramionami w górę i w dół, tak by ślad zostawiony w świeżym śniegu przypominał skrzydła. Bawiły się tak jeszcze w dzieciństwie i nadal to lubiły. Po południu poszli całą rodziną do Rockefeller Center. Jakiś czas jeździli na łyżwach, potem zjedli obiad. Po powrocie do domu starsze dzieci zaczęły dzwonić do swoich przyjaciół, planując wieczorne wyjścia. Wkrótce cała trójka poszła spotkać się ze znajomymi w mieście. Kiedy wychodzili, Max spał twardo, wyczerpany długim, pełnym wrażeń dniem. Wieczorem zdążył jeszcze ulepić bałwana ze starszym bratem.

– To było cudowne Święto Dziękczynienia – powiedziała Olympia do Harry’ego, kiedy weszli do łóżka i wsunęli się pod kołdrę. – Tak się cieszę, że dzieci są z nami. Kiedy wyjeżdżają, bardzo za nimi tęsknię. – Wiedział, że tak było. – Nie mogę się doczekać ich powrotu do domu na Boże Narodzenie.

Charlie i bliźniaczki planowały przyjazd do Nowego Jorku na tydzień przed balem. Harry wciąż nie chciał o niczym słyszeć. Olympia wybierała się na przyjęcie w towarzystwie Margaret Washington i Friedy. Była oczywiście bardzo przywiązana do obydwu, ale w zamian wolałaby mieć przy boku męża. Harry

wykluczał taką możliwość. Zaparł się, że tam nie pójdzie. Jego postanowienie było niewzruszone. Odmawiał wzięcia udziału w imprezie, którą z całego serca potępiał i którą uważał za rasi-stowską, niezależnie od tego, jak bardzo jego nieobecność zmartwi żonę. Ten jeden jedyny raz tak naprawdę chciał ją zmartwić: Czuł, że ma do tego prawo. Jest przecież wierny swoim przekonaniom.

W rzeczywistości nikogo nie obchodziło, czy pójdzie, czy nie, z wyjątkiem Olympii i jego najbliższej rodziny.

Virginia w sobotę rano ogłosiła wielką nowinę. Zastanawiała się, czy im powiedzieć. W końcu po śniadaniu, po długiej rozmowie w cztery oczy z matką, przed którą otworzyła serce, zdecydowała, że powinna. Nigdy nie miała przed nią tajemnic i lubiła ze szczegółami opowiadać o swoim życiu. Olympia podejrzewała wcześniej, że coś się święci, ale ponieważ Ginny nie widywała się już z matką codziennie, dopiero teraz znalazła odpowiednią okazję, by się zwierzyć. W porannej rozmowie z Olympią wyrzuciła z siebie wszystko. Jest do szaleństwa zakochana w chłopcu z czwartego roku, z tego samego college'u, mówiła. Jest najfajniejszym chłopakiem, jakiego w życiu poznała. Gra w drużynie futbolowej, tak samo jak ten kolega Veroniki, z którym siostra się spotyka i którego zaprosiła na bal. Jej chłopiec ma na imię Steve. Ginny jest zakochana po uszy, w przeciwieństwie do Veroniki, która tylko lubi swojego Jeffa, ale na razie jest z nim jedynie na stopie przyjacielskiej. Ginny opowiadała, że widuje się ze Steve'em od trzech miesięcy trzy, cztery razy na tydzień. Spytała, czy mógłby przyjść na bal. Olympia miała zarezerwowany cały stolik i obiecała, że zachowa dla niego miejsce. Ginny była wniebowzięta. Ponieważ jej oficjalnym partnerem był rodzony brat, nie będzie żadnego problemu, jeśli Steve również przyjdzie na bal. Pochodzi z Bostonu, z bardzo znanej rodziny, mówiła przejęta. Ma brata bliźnia-

ka, który studiuje w Duke. Z tego wszystkiego, co opowiedziała, Olympia odniosła wrażenie, że to miły chłopak.

Przekazała nowinę Harry'emu tego samego dnia po południu, dodając, że cieszy się ze względu na radość córki, ale ma nadzieję, że jej wyniki w nauce nie ucierpią z powodu ilości czasu, jaki spędza ze swoim chłopcem. Ginny zapewniła ją wcześniej, że uczą się wspólnie i przesiadują w bibliotece, kiedy on nie musi trenować. Hmm...

– Po prostu straciła dla niego głowę – zakończyła.

Olympia sprawiała wrażenie uszczęśliwionej. Ginny durzyła się wiele razy w szkole średniej i miała kilku chłopców. Jej romanse trwały zazwyczaj kilka miesięcy. Veronica angażowała się dużo wolniej i była bardziej wymagająca. Na ogół umawiała się z grupą przyjaciół. Zakochała się tylko raz. Z natury była bardziej ostrożna i bardziej trzeźwa. Bliźniaczki wyglądały wprawdzie jednakowo, ale miały zupełnie różne charaktery i upodobania. Olympia wieczorem spytała, co Veronica sądzi na temat Steve'a, i usłyszała, że chłopak jest w porządku, ale nie wygląda na to, by poważnie się zaangażował.

– Chyba nie jesteś nim zachwycona – skomentowała zmartwiona Olympia.

Veronica nie była zazdrosna. Olympia zaczęła się zastanawiać, co jest nie w porządku. Może wcale nie jest to taka dobra partia, jak mówiła Ginny?

– Steve to miły gość, typ pożeracza serc, tak przynajmniej o sobie myśli. Zawsze uganiają się za nim jakieś dziewczyny. Jest zarozumiały.

– Czy szaleje za Ginny tak bardzo, jak ona za nim? Olympię zaniepokoiło to, co mówiła córka.

– Tak twierdzi – odpowiedziała Veronica chłodno.

Nie była tak w gorącej wodzie kąpana jak siostra, raczej cyniczna i ostrożna. Virginia za to była typem panny z mokrą głową.

– Nie lubię takich przystojniaków. Czasem dziwnie się zachowują.

Wolała chłopców interesujących – takich, z którymi można ciekawie porozmawiać, a nie tylko gapić się na nich. Ci, z którymi umawiała się Ginny, byli zawsze niezwykle przystojni. Pod pewnymi względami przypominali Olympii Chaunceya, jak gdyby Ginny szukała młodszej wersji zaniedbującego ją ojca. Niestety, wyglądało na to, że na punkcie Steve’a dostała bzika. Viriginia przyznała się matce, że ona i Steve sypiają ze sobą, ale obiecała zawsze pamiętać o tym, żeby się zabezpieczyć. Mimo wszystko stopień jej zaangażowania zmartwił Olympię, zwłaszcza po tym, co usłyszała od Veroniki.

– Coś mi się zdaje, że go nie lubisz – powiedziała otwarcie, próbując pociągnąć córkę za język i dowiedzieć się czegoś więcej.

– Jest w porządku, ale nie przepadam za nim, to prawda. Ktoś mi mówił, że bawi się dziewczynami. Nie chciałabym, żeby ją skrzywdził – odparła Veronica szczerze, ze smutkiem w oczach. Ale jeśli Ginny wbiła sobie coś do głowy, wszystko jedno co, trudno było jej to wyperswadować. Veronica również potrafiła się uprzeć, z tym, że w jej przypadku zwykle chodziło o kwestie światopoglądowe.

– Ja też bym tego nie chciała – powiedziała Olympia. Cóż, kiedy Ginny najwyraźniej szykowała się do pełnego galopu. – Pilnuj jej, proszę. Spróbuj przemówić jej do rozumu, jeśli będzie trzeba. – Olympia mówiła jak spiskowiec. Veronica roześmiała się i wzniosła oczy do góry.

– Akurat. Na pewno to pomoże. Wiesz przecież, jaka jest. Ginny można było jedynie pozwolić się sparzyć i pomóc pozbierać się już po katastrofie. Bardzo wszystko przeżywała. Jedno potknięcie i cały świat walił jej się w gruzu. Veronica była silniejsza i bardziej rozsądna. Olympia dobrze знаła swoje dzieci.

– A co u ciebie? Czy kroi się coś poważnego z tym Jeffem, którego zaprosiłaś na bal?

– Raczej nie – powiedziała Veronica wymijająco.

Nie zwierzała się ze swoich uczuć nikomu. Czasem nie mówiła nic nawet siostrze bliźniacze. Wiele rzeczy zachowywała tylko dla siebie podobnie jak Charlie. Pod tym względem obydwójce wdali się w Chaunceya. Ginny i Olympia były bardziej otwarte i skłonne do wtajemniczania w swoje sekrety wszystkich naokoło. Olympia nie miała tajemnic, tak samo Ginny. Zwykle nie kryły się ze swoimi uczuciami. Harry’emu bardzo się to podobało. Między innymi dlatego się w niej zakochał.

– Jest tylko kolegą, przyjaźnimy się – dodała Veronica.

– Dlaczego zaprosiłaś go na „Arches”? – spytała Olympia, ciekawa, co to za chłopiec i trochę niespokojna. Nie wiadomo, czy Veronica nie wykręci jeszcze jakiegoś numeru przed balem. To by całkiem do niej pasowało. Olympia bała się dopytywać, aby za bardzo na nią nie naciskać. Jeszcze zmieni zdanie i znowu zacznie się upierać przy swoim!

– Przecież kogoś musiałam zaprosić. Wszyscy inni, gdybym ich poprosiła, roześmieliby mi się w twarz. Jego siostra była na balu w zeszłym roku. Doszłam do wniosku, że z powodu siostry przynajmniej nie popuka się w głowę, jeśli go zaproszę. Obydwójce zgadzamy się co do tego, że cała ta impreza to czysta głupota. Ale obiecał, że pójdzie ze mną.

Dodał również, że mogą walnąć sobie głębszego przed wejściem na scenę i tradycyjnym ukłonem. Veronica nie podzieliła się jednak tą informacją z matką. Sądziła jednak, że to zabawne, nawet jeśli się na to nie zdecydują.

– Czy on wygląda normalnie? – dociekała zaniepokojona Olympia. Veronica, wyraźnie zirytowana, posłała jej mroczne spojrzenie.

– No nie, mamę, ma trzy głowy, a w nosie kość!

Owszem, zazwyczaj wygląda normalnie. Wie, jakie są zasady. Będzie ubrany przyzwyczajenie tego wieczoru.

– Co to znaczy zazwyczaj? – spytała Olympia ostrożnie.

– Czasem ubiera się jak punk, ale nie przesadza. Stawia włosy do góry jak kolce, na żel. Powiedział, że nie zrobił tego na debiut siostry. Będzie dobrze, mamó. Nie martw się.

– Mam nadzieję – westchnęła Olympia.

Zaczynała się denerwować. Nie będzie miała tego wieczoru przy sobie Harry'ego, który mógłby przyjść jej w razie trudności z odsieczą. Ona, Frieda, Margaret Washington z mężem, jeszcze jedna para, Steve – nowy chłopak Ginny, Chauncey i Felicia siadają przy jednym stoliku. Osobliwy zestaw towarzyski, delikatnie mówiąc. Debiutantki razem z osobami towarzyszącymi miały siedzieć gdzie indziej.

Olympia wspomniała o swoich niepokojach Charliemu, zanim wyjechał do college'u. Zapewnił ją, że wszystko się ułoży. To tylko jeden wieczór. Nic się przecież poważnego nie może stać. Bliźniaczki ukłonią się na scenie. Przedefilują środkiem sali balowej. Ojciec zatańczy z nimi, a przez resztę wieczoru pozostanie już wszystkim tylko jeść, pić i tańczyć. Co może pójść nie tak?

– Wszystko wydaje się takie proste, kiedy się ciebie posłucha. Uśmiechnęła się do swojego pierworodnego. Charlie miał w sobie coś szczególnego. Zawsze starał się łagodzić nieporozumienia i jak nikt inny potrafił ją uspokoić. Był dla niej wielką pociechą. Sam nigdy się nie spierał, za to próbował godzić poróżnione strony, gdy od czasu do czasu zdarzyła się rodzinna sprzeczka. Był rodzinnym rozjemcą, odpowiedzialnym najstarszym dzieckiem, które stara się zatuszować wady nieodpowiedzialnego ojca.

– Bo tu naprawdę nie ma czym się martwić – powiedział ciepło, ale ponownie zauważyła kryjący się za tym uśmiechem smutek,

który po raz pierwszy dostrzegła u niego latem, po śmierci kolegi.

– Wszystko w porządku? – zajrzała mu głęboko w oczy, ale nie mogła rozszyfrować, co kryje się tam na dnie. Przeczuywała jedynie, że o czymś nie chce powiedzieć. Miała nadzieję, że w jego życiu nie dzieje się nic naprawdę złego. Już od małego dziecka zawsze był poważnym chłopcem.

– Nic mi nie jest, mamó.

– Na pewno? Jesteś szczęśliwy w college’u?

– Jest w porządku, zresztą niedługo kończę studia.

Wiedziała, że niepokoi go konieczność wyboru drogi życiowej po otrzymaniu w czerwcu dyplomu. Zamierzał pojechać do Kalifornii na rozmowę kwalifikacyjną. Postanowił jednak odłożyć wyjazd o parę miesięcy, do przerwy wiosennej. Złożył również podanie do Oxfordu o zapisanie go na roczne studia podyplomowe, które chciał ukończyć, zanim postara się o przyjęcie na teologię na Harvardzie. Miał wiele możliwości, wkrótce powinien podjąć jakąś decyzję. To wszystko było dla niego stresujące. Musiał zaplanować swoje życie, a Charlie zawsze przywiązywał dużą wagę do tego, by postępować właściwie.

– Nie przejmuj się za bardzo tym, co będziesz robił po studiach. Znajdziesz w końcu odpowiedź na swoje pytania. To przyjdzie samo z siebie. Z czasem.

– Wiem, że wszystko się ułoży, mamó. – Pochylił się, żeby ją pocałować. – Ty też się nie martw. Rozmawiałaś ostatnio z tatą? Potrzęsła głową przecząco.

– Nie rozmawialiśmy od lata, od czasu, kiedy tak się wściekł, gdy Veronica zapowiedziała, że nie pójdzie na „Arches”.

– Może powinnaś zadzwonić do niego i zwyczajnie pogadać. Tak sobie, o niczym. Żeby uniknąć niezręcznej sytuacji na balu. Wiedział, że matka nie lubi Felicii. Zdawał sobie również sprawę z tego, jak bardzo napięte miała stosunki z Chaunceyem.



Tych dwoje nie łączyło absolutnie nic. Jak to się stało, że rodzice w ogóle się pobrali, dla trójki ich wspólnych dzieci pozostawało niezbadaną tajemnicą. Siedem lat pod jednym dachem to niezwykle długo w przypadku tak niedobranej pary jak Chauncey i Olympia. Z drugiej strony nie należy zapominać, że człowiek zmienia się z upływem lat. Olympia w wieku dwudziestu dwóch lat była inna. Pochodziła z bardzo konserwatywnej, protestanckiej rodziny, a cały światek towarzyskiej śmietanki, w którym obracał się Chauncey, znała od dziecka. Charlie od dawna przypuszczał, że poślubiła jego ojca, ponieważ jeszcze na studiach straciła rodziców i została sierotą. Szukała ciepła rodzinnego i oparcia, więc wyszła za męża. Ale z biegiem czasu, w miarę jak się rozwijała, wyrabiając sobie własny światopogląd i zaczynając samodzielnie myśleć, ona i Chauncey oddalali się od siebie coraz bardziej. Teraz żyli na dwóch różnych biegunach. Charlie uważał, że świat jego matki jest bardziej interesujący. Mocno przywiązał się do Harry'ego, który odwzajemniał jego uczucia. Wobec ojca był lojalny i kochał go, mimo jego wybryków, jego niemądrych uprzedzeń w stosunku do wielu ludzi, jego wad i ograniczeń. A Felicia, no cóż, była po prostu głupiutka. Nieszkodliwa, według Charliego. Pod tym względem matka się z nim nie zgadzała. Uważała, że żona Chaunceya jest nie tylko bezmyślna, ale również złośliwa. Jej niechęć potęgowała dzika zazdrość drugiej żony Chaunceya, która popychała Felicię do wygłaszania niewiarygodnie głupich uwag, ilekroć się widywały. Na szczęście nie zdarzało się to często. Charlie wiedział, że mamie będzie ciężko z powodu nieobecności Harry'ego na balu, i żałował, że przybrany ojciec nie potrafi machnąć ręką na swoje zasady i pójść na to przyjęcie ze względu na nią. Ale najwyraźniej na to się nie zanosilo. Charlie obiecał sobie jak zwykle, że zrobi wszystko, by pomóc matce, kiedy nie będzie przy niej Harry'ego. Jego propozycja, żeby

zadzwoić do Chaunceya, nie była zła. To powinno go udobru-  
chać. Pochlebi mu, że Olympia pierwsza wyciąga do niego rękę.  
Chauncey lubił, kiedy składano mu hołd i okazywano zaintere-  
sowanie.

– Może i masz rację, zadzwonię do niego – powiedziała Olym-  
pia ostrożnie. Pomysł nie wzbudzał jej entuzjazmu. Zdawała  
sobie jednak sprawę, że to byłoby dyplomatyczne posunięcie. –  
Będziesz się z nim widział na Boże Narodzenie?

– Chciałbym wpaść do niego na kilka dni, zanim pojedziemy do  
Aspen.

Harry, Olympia i dzieci wybierali się jak co roku na tydzień do  
Kolorado pojeździć na nartach. Wszyscy cieszyli się na ten wy-  
jazd. Charlie nigdy głośno nie przyznał się do tego nikomu, ale  
lepiej czuł się z matką i Harrym niż z własnym ojcem. Odwie-  
dzał go jednak jako lojalny i oddany syn. Za każdym razem miał  
nadzieję, że zawiąże się między nimi nic porozumienia, moc-  
niejsza niż dotąd. Do tej pory nic takiego się nie stało. Chauncey  
nie był zdolny do głębokich uczuć.

– Ma jakieś nowe konie, które trenował do polo. Chce mi je  
pokazać.

Mówiąc o tym, wyglądał na zasmuconego. Wiedział, że ojciec  
był rozczarowany jego niechęcią do polo. Charlie lubił wspólną  
z ojcem jazdę wierzchem i kiedyś nawet pojechał z nim do Eu-  
ropy na polowanie, tak tylko, żeby przekonać się, jak to wyglą-  
da. Gra w polo nudziła go jednak. To była pasja Chaunceya.

– Chcesz zaprosić jakichś znajomych do Aspen? Wynajmowali  
tam domek. Olympia chętnie przystawała na to, by dzieci zabie-  
rały ze sobą przyjaciół. W towarzystwie miały większą frajdę.  
Charlie jednak po sekundzie wahania potrząsnął głową.

– Nie, będę jeździł z bliźniaczkami. Albo z Harrym. Olympia  
trzymała się oślich łączek, razem z Maksem.

Pozostali śmigali na nartach odważniej niż ona. Zwłaszcza

Charlie był doskonałym narciarzem.

– Może zmienisz zdanie. Znajdzie się mnóstwo miejsca, gdybyś zechciał zaprosić paru kolegów z Dartmouth. Z dziewczyną też nie będzie problemu – uśmiechnęła się do niego.

Jeśli to będzie dziewczyna, może zamieszkać w pokoju z Veronicą i Ginny. Każdy gość był mile widziany i mógł dołączyć do ich wspaniałych rodzinnych wakacji.

– Jeśli spotkam dziewczynę, którą będę chciał zaprosić, powiem ci.

Nie był z nikim związany. Od czasu gdy rozstał się z dziewczyną, z którą spotykał się na drugim roku, nie zaangażował się w żaden poważny związek. Był ostrożny i wymagający. Olympia zawsze powtarzała, że miłość Charliego zdobędzie tylko wyjątkowa dziewczyna, mądra i poważnie myśląca. Miał bardzo poważny stosunek do życia. Był jej najrozsądniejszym dzieckiem. Czasami trudno wręcz było uwierzyć, że jest spokrewniony z Chaunceyem – królem blichtru.

Odleciał do Dartmouth tego samego wieczoru, a dziewczynki wróciły do Brown następnego dnia rano. Zajęcia rozpoczynały się dopiero we wtorek. Ginny jeszcze ostatni raz przed wyjazdem przymierzyła sukienkę. Stała przed lustrem, uśmiechając się do siebie promiennie. Uwielbiała przeglądać się w lustrze. Olympia musiała uciec się do gróźb, żeby Veronica wreszcie zgodziła się na przymiarke, chciała mieć jednak pewność, że suknia dobrze na niej leży i nie wymaga żadnych poprawek. Kiedy wrócą do domu w grudniu, nie będzie już czasu na żadne zmiany przed próbą generalną i baleem.

– Buty macie, tak?

Ginny kupiła swoje w lipcu – białe satynowe czółenka na obcasach, obszyte malutkimi perełkami, takimi jak na sukience. Cudem je wytropiły. Veronica powiedziała, że ma parę wieczorowych sandałów w szafie.

– Jesteś pewna? – dopytywała się Olympia.

Stroju balowego dopełniały torebki wieczorowe, długie białe rękawiczki z koźlęcej skórki i sznurek pereł, pasujący do kolczyków, które kupiła im na osiemnaste urodziny. Miały wszystko, czego potrzebowały.

– Jestem pewna – odparła, krzywiąc się, Veronica. – Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo przydałyby się te pieniądze ludziom głodującym w biednych regionach Ameryki?

– To nie musi się wzajemnie wykluczać. Wiesz, że przeznaczamy duże sumy na cele charytatywne. Harry pracuje jako wolontariusz więcej niż ktokolwiek inny z naszych znajomych. Ja również. Nie powinnaś czuć się winna z powodu jednej sukienki i pary butów.

– Wolałabym spędzić ten wieczór, pomagając w schronisku dla bezdomnych.

– To szlachetnie z twojej strony. Możesz zacząć pokutować za grudniowe grzechy zaraz po naszym powrocie z Aspen.

Bliźniaczki miały po świętach miesięczną przerwę w nauce.

Olympia była pewna, że w ferie Veronica zajmie się jakąś działalnością charytatywną. Wielokrotnie pomagała w schroniskach dla bezdomnych, angażowała się w projekty likwidacji analfabetyzmu i opiekowała dziećmi z rodzin patologicznych w jednym z ośrodków pomocy społecznej w Harlemie, który bardzo lubiła. Veronice nikt nie mógł zarzucić braku wrażliwości na problemy społeczne. Inaczej było z Ginny. Wakacje spędziła na wizytach u znajomych, bieganiu z imprezy na imprezę i zakupach.

Olympii zależało, by mimo dzielących je różnic charakteru dzieci kochały i szanowały się wzajemnie. Póki co jej zachęty w tym kierunku odniosły sukces. Kłótnia w sprawie balu debiutantek nie zmieniła niczego w stosunkach między bliźniaczkami, które były po dawnemu bardzo oddane sobie i braciom.

Następnego dnia po wyjeździe dziewczynek Olympia poszła do

pracy. Harry wyszedł do biura bardzo wcześnie, a Maksa zabrał szkolny autobus. Na biurku czekała na Olympię spiętrzona sterta dokumentów. Zdażyła je przejrzeć i oddzwonić do klientów przed popołudniową rozprawą sądową. W czasie przerwy na lunch postanowiła zadzwonić do Chaunceya, dochodząc do wniosku, że Charlie dobrze jej poradził. Porozmawia z nim, ot tak, zwyczajnie, żeby ocieplić wzajemne stosunki. Spróbuje zakopać topór wojenny, a to nigdy nie było łatwe. Chauncey potrafił błyskawicznie wyprowadzić ją z równowagi. Telefon w Newport odebrała Felicia. Olympia rozmawiała z nią przez chwilę, zagadując o dzieci jej i Chaunceya. Felicia zaczęła narzekać na szkołę w Newport – jak to głupio, mówiła, że jej córki muszą nosić mundurki, zamiast ubierać się w te śliczne sukieneczki, które pokupowała im w Bostonie i Nowym Jorku. Zdobyła się również na uprzejmość i powiedziała, że nie może doczekać się debiutu bliźniaczek, a Olympia podziękowała jej i poprosiła o przekazanie słuchawki Chaunceyowi. Właśnie wrócił na lunch do domu, powiedziała Felicia, wcześniej był przy koniach. Olympii nie przestawał zdumiewać fakt, że jej były mąż od piętnastu lat nie pracuje i wciąż korzysta z pieniędzy odziedziczonych po rodzicach. Nie mogła sobie wyobrazić, jak można żyć w ten sposób, nawet jeśli kogoś na to stać. Kochała swoją pracę i szanowała Harry’ego za to, co udało mu się osiągnąć w życiu zawodowym. Chauncey przez całe swoje życie palcem nie kiwnął. Zajmował się wyłącznie grą w polo i kupnem koni. W początkach ich małżeństwa pracował w banku należącym do rodziny, ale szybko z tego zrezygnował. Kosztowało go to zbyt wiele trudu. Praca w biurze była męcząca. Ostatnimi czasy nawet nie ukrywał, że prowadzi życie próżniaka, i lubił żartować, że praca zarobkowa jest dla ludu pracującego. Snob do szpiku kości! Był zdyszany, kiedy Olympia usłyszała jego głos w słuchawce.

Przybiegł prosto ze stajni. Zdziwił się, kiedy Felicia powiedziała mu, że to jego była żona. Nigdy do niego nie dzwoniła, chyba że stało się coś strasznego. Jeśli musiała skontaktować się z nim w jakiejś sprawie, wysyłała emaila.

– Co się stało? – spytał zaniepokojony.

Olympia zareagowałaby dokładnie tak samo, gdyby telefonował Chauncey. Po prostu nie zdarzało się, by dzwonili do siebie bez powodu. Ani jednemu, ani drugiemu nie zależało na wspólnych kontaktach towarzyskich. Chauncey nie mógł zrozumieć jej życiowych wyborów. Nie mieściło mu się w głowie, że zadała sobie trud skończenia studiów prawniczych i poślubiła Żyda. Ze swej strony Olympia dziwiła się, jak można prowadzić takie bezsensowne życie i dzielić je z osobą, z którą on je dzielił. Felicię uważała za kretynkę. Co z tego – czy jej się to podobało, czy nie, mieli razem z Chaunceyem trójkę dzieci. To zmuszało ich do utrzymywania jakichś takich stosunków, chociaż ich kontakty ograniczały się do wyjątkowych okazji, takich jak bal debutantek. Potem przyjdą śluby, wspólne wnuki i chrzciny.

Olympia nie cieszyła się z tego. Chauncey też nie. Z biegiem lat zaczął jej nie lubić i również jemu trudno było pojąć, jak to się stało, że kiedyś się pobrali.

– Nic. Wszystko w porządku. Przykro mi, jeśli cię przestraszyłam. Chciałam po prostu porozmawiać, zanim spotkamy się na balu. Nie mogę uwierzyć, że to już tak niedługo. Gdzie się zatrzymacie?

– U brata Felicii. Jest teraz w Europie.

Olympia od lat słyszała opowieści o tym mieszkaniu – królewskim apartamencie przy Piątej Alei, ze wspaniałym widokiem na park i szklaną kopułą nad basenem. Brat Felicii był zatwardziałym starym kawalerem, niewiele starszym od siostry. Znany był głównie z afer miłosnych z udziałem początkujących aktoreczek i europejskich księżniczek. Ostatnim razem, kiedy się spo-

tkali, bliźniaczkom zaparło dech na widok jego ferrari.

– To miło – powiedziała łagodnie. – Jak długo zostaniecie w Nowym Jorku?

Zastanawiała się, czy powinna zaprosić ich do domu na drinka, ale skrzywiła się na samą myśl o tym i wiedziała, że Harry zareagowałby podobnie. On i Chauncey ledwie się nawzajem tolerowali. Harry był uprzejmy, natomiast Chauncey z trudem zdobywał się na grzeczność. Starał się, na ile mógł, ignorować drugiego męża Olympii.

– Tylko na weekend. Jak zachowuje się Veronica? – spytał z zainteresowaniem.

– W porządku. Wybrała w końcu partnera. Nazywa się Jeff Adams. Przysięga, że to przyzwoity chłopiec. Mam nadzieję, że mówi prawdę.

– Jeśli nie będzie umiał się zachować, albo wygląda jak jakiś czort, ci z komitetu wywalą go podczas próby. Wiesz może, kim są jego rodzice?

Nie zapytał wprost, czy ich nazwisko pojawia się w rubryce towarzyskiej, ale Olympia wiedziała, że miałyby na to ochotę.

– Nie. Veronica mówiła, że jego siostra debiutowała na „Arches” w zeszłym roku.

A to oznaczało, że Chauncey jest gotów go zaakceptować. Tyle wystarczyło. Nie miał skomplikowanych kryteriów oceny ludzi.

– Zapytaj ją, jak nazywa się jego ojciec. Sprawdzę, może to jakiś znajomi – gdyby rzeczywiście tak było, trochę by to ją uspokoiło.

Spis arystokracji Wschodniego Wybrzeża rządził życiem Chaunceya, podobnie jak Biblia kieruje życiem niektórych ludzi. Olympia nie miała w domu nawet jednego egzemplarza tej książki, chociaż przed laty i jej rodzina tam figurowała. Zaczęto pomijać ją od czasu, kiedy poślubiła Harry’ego i zniknęła ze sceny towarzyskiej nowojorskich elit na zawsze. Wystarczyłyby

zresztą fakt, że rozeszła się z Chaunceyem. Przez kilka lat po ich rozwodzie wymieniano ją jeszcze z uprzejmości, ale po powtórnym zamążpójściu jej nazwisko usunięto na dobre. Chauncey uznał to za tragedię. Olympia tylko się roześmiała.

– Nie chcę niepotrzebnie denerwować Veroniki. Cieszy mnie, że w końcu zgodziła się pójść na bal.

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogła zachować się inaczej – powiedział takim tonem, jakby udało im się uniknąć prawdziwego nieszczęścia.

Nie mieściło mu się w głowie, że jego córka nie zadebiutuje na balu. To byłby dla niego życiowy dramat.

– Przypuszczam, że mają już suknie – dodał, starając się utrzymać przyjacielski ton, w jakim zaczęli rozmawiać. Zdumiało go, że Olympia zatelefonowała najwyraźniej bez żadnego ważnego powodu, i przypuszczał, że coś musi się za tym kryć. Jeżeli jednak naprawdę dzwoniła tylko po to, żeby porozmawiać, to bardzo miło z jej strony. Zazwyczaj kontaktowali się ze sobą, kiedy dochodziło do jakiegoś sporu, i była żona często dawała mu po nosie.

– Obie wyglądają przepięknie – zapewniła go. – Sukienki są śliczne.

– Wcale mnie to nie dziwi – powiedział grzecznie. – Masz bardzo dobry smak.

Lepszy niż Felicia, wiedział o tym. Olympia miała nieskazitelną gust. Chauncey po cichu uważał, że jego druga żona za bardzo lubi cukierkowe kolory, ale ani Felicii, ani Olympii nigdy nie powiedziałby o tym głośno.

– Czy twój mąż przyjdzie?

Nie wiedział, skąd przyszło mu do głowy to pytanie, bo i dlaczego Harry miałyby nie przychodzić, zdziwił się więc, słysząc, że Olympia zawahała się, zanim odpowiedziała.

– Nie. Nie może. Musi być na jakimś spotkaniu rodzinnym. – A



potem przypomniała sobie, że Frieda będzie na balu i postanowiła niczego nie ukrywać. – No... to nieprawda. Harry uważa, że organizowanie takiej imprezy jest politycznie niepoprawne, a ci, którzy się tym zajmują, dyskryminują ludzi innych wyznań i o innym kolorze skóry, więc nie przyjdzie.

– Musi być ci ciężko – powiedział nieoczekiwanie współczującym tonem. – Felicia i ja zajmiemy się tobą.

Od lat nie zachował się w stosunku do niej tak miło. Olympia ucieszyła się, że jednak posłuchała rady Charliego i zadzwoniła do niego. Udało jej się przełamać lody i doprowadzić do ocieplenia wzajemnych stosunków, zanim spotkają się ponownie w dzień balu, kiedy z pewnością będzie zestresowana i spięta. Z bliźniaczek zrobi się kłębek nerwów, a i ją czekają trudne chwile. Będzie przecież musiała pomóc Veronice i Virginii wyszykować się do wyjścia, odwieźć je na czas na miejsce i upewnić się, że wszystko jest w porządku. Co gorsza nie widziała na oczy partnera Veroniki. A nuż tej buntownicy strzeli coś do głowy? Nagle Olympii przyszło na myśl, że do ostatniej chwili nie będzie wiadomo, czy Veronica nie zmieni zdania w sprawie balu. Miała nadzieję, że córka pogodziła się z losem na dobre. Kilkakrotnie prosiła także Harry'ego, by jej nie podburzał ani nie zachęcał do jakichś nieodpowiedzialnych zachowań. Obiecał, że tego nie zrobi.

– Moce wam w czymś pomóc? – spytała Olympia wspaniałomyślnie. – Znam dobrego fryzjera w Nowym Jorku. Gdyby Felicia chciała, mogę ją umówić.

– Zdaje się, że ma swojego fryzjera, ale dziękuję, że o niej pomyślałeś. Uważaj na siebie i nie pozwól, żeby bliźniaczki za bardzo ci dokuczyły. Do zobaczenia na balu.

Chwilę później rozłączyli się. Olympia przez jakiś czas siedziała bez ruchu, wpatrując się pustym wzrokiem w telefon. Do tego stopnia była pogrążona we własnych myślach, że nie zauważyła,

kiedy do pokoju weszła Margaret, taszcząc teczki z aktami.

– Co się stało? Boa dusiciel rozłożył ci się na biurku? Wszystko w porządku?

– No cóż, jeśli boa, to chwilowo w owczej skórze. Charlie radził, żebym jeszcze przed balem zadzwoniła do jego ojca – wyjaśniła. – Właśnie skończyłam z nim rozmawiać. Trudno mi uwierzyć, że potrafi być tak sympatyczny.

Olympia sprawiała wrażenie naprawdę zaskoczonej. Chauncey zachował się dużo lepiej niż Harry. Z drugiej strony, w końcu to jemu udało się postawić na swoim.

– Stare wilki, podobnie jak stare węże, nie tak łatwo zmieniają się w owieczki – powiedziała Margaret z szerokim uśmiechem na twarzy.

– No tak, masz rację. Ale Chauncey od piętnastu lat nie okazał mi tyle sympatii. Chyba cieszy go debiut towarzyski córek. To dla niego dużo znaczy.

– Nic dziwnego. Przecież to wyjątkowa okazja. Bliźniaczki na pewno będą się dobrze bawić. A ty razem z nimi. Ja sama nie mogę się doczekać. Nigdy wcześniej nie byłam na balu debiutantek. Kupiłam nawet nową suknię.

– Ja też. – Olympia uśmiechnęła się, wdzięczna za życzliwe wsparcie ze strony przyjaciółki, którego odmówił jej Harry. Jaka szkoda – myślała – że musi robić z tego taki problem. Przecież ona będzie jedyną osobą na świecie, która odczuje skutki jego decyzji.

– Czy Harry w końcu ustąpił? – spytała Margaret ostrożnie, kładąc akta na biurku Olympii. Chciała zasięgnąć jej opinii na temat tej sprawy.

– Nie. I nie sądzę, żeby zmienił zdanie. Staraliśmy się go przekonać – ja, Frieda, Charlie. Nic z tego. Wreszcie poddałam się. Jakimś cudem Chauncey nie zachowuje się jak gnojek. Z drugiej strony, Bóg raczy wiedzieć, co wymyśli na balu.

Miał zwyczaj nie wylewać za kołnierz, chociaż – tak mówili wspólni znajomi – podobno pił mniej niż wtedy, kiedy byli małżeństwem. W tamtych czasach upijał się niemal codziennie. Z początku alkohol sprawiał, że był czarujący i uwodzicielski. W późniejszym okresie stał się przykry i opryskliwy. Nie sposób przewidzieć, jak zachowa się na balu, napompowany martini i winem lub, jeszcze gorzej, jeśli zacznie pociągać brandy. Zresztą, miło z jego strony, że dzisiaj potrafił zachować się przyzwyczajenie. Jeśli zacznie upijać się na „Arches”, no cóż, to będzie problem Felicii, żeby go upilnować. Dzięki Bogu, to już nie jej zmartwienie. Felicia również często zaglądała do kieliszka. Jedną z wielu rzeczy, która łączyła ją z Chaunceyem. Olympia nigdy nie przepadała za alkoholem, podobnie Harry.

– Nie martw się, Ollie. Ja tam będę i nie dam cię skrzywdzić – pocieszała ją Margaret.

– Z pewnością przyda mi się opieka – westchnęła Olympia, przysuwając akta bliżej siebie, a Margaret usiadła obok, żeby mogły je wspólnie przejrzeć.

Pomimo przyjaznej rozmowy z Chaunceyem Olympia gdzieś w głębi duszy czuła, że balowy wieczór okaże się dla niej trudniejszy, niż mogłaby przypuszczać. Zwłaszcza że nie będzie miała przy sobie Harry’ego.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

W sobotę, na tydzień przed balem, Olympia obudziła się z wysoką gorączką. Od dwóch dni źle się czuła. Bolał ją brzuch, drapało w gardle, miała zatkaany nos. Wieczorem musiała położyć się do łóżka. Temperatura jej ciała wzrosła do 38 stopni z kreskami. W niedzielę poczuła się trochę lepiej, ale bardziej niż przedtem dokuczał jej żołądek. Kiedy schodziła do kuchni w niedzielny poranek, zbierało jej się na płacz. Harry przygotowywał śniadanie dla Maksa. Olympia zauważyła, że synek ma silnie zaczerwioną buzię. Zaraz po śniadaniu zmierzyła mu temperaturę. Termometr wskazywał ponad 39 stopni. Max poinformował mamę, że swędzi go brzuch. Podniosła mu koszulkę i zobaczyła, że dostał silnej wysypki, krostki miały postać niewielkich pęcherzyków. Kiedy otworzyła na odpowiedniej stronie niezawodnego doktora Spocka – książki o dzieciach, którą kupiła po urodzeniu Charliego – okazało się, że, jak słusznie przypuszczała, objawy Maksa dokładnie odpowiadają opisowi symptomów ospy wietrznej.

– Cholera! – zaklęła, zamykając książkę.

To nie był odpowiedni czas, żeby chorować. Olympia musiała zmobilizować wszystkie siły. W pracy czekały na nią nowe sprawy, a Margaret wzięła tydzień wolnego. Olympia nie lubiła zostawiać Maksa z opiekunką, kiedy był chory. Oczywiście, o ile sama nie stanie na nogi, nie będzie takiej potrzeby. Zadzwoniła do pediatry, który zalecił wykąpać Maksa w wodzie wymieszanej z odpowiednim środkiem, a następnie wysmarować go maścią kalaminową i trzymać w łóżku. Nic więcej nie można było zrobić. Na szczęście przed wieczorem Olympii zaczęła opadać gorączka. Wciąż czuła się okropnie, ale teraz już była pewna, że to tylko grypa albo zwykłe przeziębienie. Przy odrobinie szczęścia minie w ciągu kilku dni. Charlie przyjedzie do

domu we wtorek wieczorem, będzie jej pomagał w opiece nad Maksem. Bliźniaczki zapowiedziały się na środę po południu. Tuż przed nadejściem nocy, w niedzielę, zadzwoniła Ginny. Miała straszną chrypę. To chyba zapalenie oskrzeli, mówiła, ale kiedy zaczynała kaszleć do słuchawki, matce zdawało się, że to ostatnie stadium gruźlicy.

– Nie wychodź jutro z łóżka – przestrzegła ją Olympia. Ginny była zbyt chora i osłabiona, żeby wsiąść w samolot i przylecieć do Nowego Jorku.

– Muszę wyjść z domu. Jutro jest egzamin – odparła i rozplakała się.

– Poproś, żeby ci przełożyli – zasugerowała Olympia. – Według mnie, nie możesz wychodzić na dwór w takim stanie.

– Egzamin można przełożyć tylko na piątek. Jeśli tak zrobię, będę musiała tu zostać do końca tygodnia! – zaszlochała żałośnie.

Czuła się bardzo źle, a przecież w następnym weekend był bal debiutantek!

– Chyba nie masz wyboru.

– A jeśli będę miała czerwony nos?

– To najmniejszy problem. Pojedź jutro do przychodni, niech lekarz przepisze ci antybiotyk, żeby czasem nie rozwinęła się jakaś poważna infekcja, która rozłoży cię na dobre. Myślę, że to pomoże.

Przed wyjazdem na studia obie zostały zaszczepione przeciwko zapaleniu opon mózgowych. Olympia była zatem spokojna. Wiedziała, że Ginny jest co najwyżej poważnie przeziębiona lub, w najgorszym razie, faktycznie ma zapalenie oskrzeli. Antybiotyki powinny zapobiec zapaleniu płuc. Chrypiała jednak okropnie. Veronica jeszcze się nie zaraziła, ale ponieważ mieszkały w tym samym niewielkim pokoju, Olympia nie byłaby zdziwiona, gdyby zachorowała również druga córka.

– Max ma ospę wietrzną – dodała smutnym głosem. – Dzięki Bogu, wy obie i Charlie chorowaliście na ospę w dzieciństwie. Inaczej mielibyśmy tu wkrótce cały szpital. Biedny Max, czuje się okropnie. Niech to diabli! – dodała żałośnie.

Czeka ją ciężki tydzień.

W poniedziałek poczuła się lepiej. Max natomiast gorzej. Ginny zadzwoniła z samego rana z informacją, że lekarz przepisał jej antybiotyk. Olympia miała nadzieję, że córka przed upływem tygodnia wyzdrowieje. Ginny powiedziała również, że zdecydowała się iść dzisiaj na egzamin, a potem nagle zaczęła szlochać, przekonując matkę, że na pewno obleje. Na koniec wyjawiała, że jej nowa wielka miłość, Steve, to jednak zwykły drań. Mimo to przyjdzie na bal. Zdaniem Olympii taka sytuacja miała swoje dobre i złe strony, nie było jednak czasu na dalszą rozmowę i dopytywanie o szczegóły. Chwilę przedtem przyszła opiekunka do Maksa i, chora czy zdrowa, Olympia musiała pójść do pracy.

Siedziała przy biurku, wycierając nos. Żołądek już jej tak bardzo nie dokuczał, wciąż jednak miała katar i bolała ją głowa. Zdażyła wypić rękę gorącego rosołu, który zamawiała na wynos z pobliskiego baru. Co godzinę dzwoniła do opiekunki, dopytując o stan Maksa, który czuł się dobrze, ale po południu zaczęły wyskakiwać mu czerwone krostki.

Śnieg padał od rana. Do wieczora miasto okryła dwudziestocentymetrowa warstwa białego puchu. W radio podawali informację, że następnego dnia szkoły będą zamknięte. Przewidywano całonocne opady śniegu. O piątej po południu zapowiedziano nadejście śnieżycy. Olympii przemknęło przez głowę, by zadzwonić do teściowej i sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje. A nuż starsza pani wyjdzie z domu do sklepu i pośliznie się na chodniku, który, jeśli temperatura tego wieczoru spadnie grubo poniżej zera, pokryje się warstwą lodu? Wykręciła numer Frie-

dy, ale nikt nie podniósł słuchawki, a potem całkowicie pochłonięła ją praca. Wyszła z biura dopiero po szóstej. Niemal zamarła na śmierć, zanim zdołała złapać taksówkę. Kiedy dotarła do domu, była przemoczona i przemarznięta do szpiku kości. Max wysmarowany maścią kalaminową oglądał bajki na wideo, siedząc w łóżku.

– Cześć myszko, co słyhać?

– Swędzi – westchnął zmartwiony. Miał wysoką gorączkę. Całe szczęście spadła temperatura Olympii.

Miała za sobą trudny i nerwowy dzień w pracy. Harry zostawił wiadomość, że coś mu wypadło i wróci do domu najwcześniej przed dziewiątą. Olympia nie mogła się doczekać przyjazdu starszego syna następnego dnia. Pomoże jej zabawiać chorego, gorączkującego i znudzonego Maksa. Charlie potrafił świetnie się z nim dogadać. Olympia poczuła, że sytuacja w domu i w pracy zaczyna ją przerastać. Szkoda, że Harry musiał zostać dłużej w pracy akurat dziś wieczór, kiedy ona czuje się taka chora.

Przygotowała dla siebie i synka porcję gorącego rosółu, a potem, raz po raz wydmuchując nos w chusteczkę, włożyła mrożoną pizzę do mikrofalówki. Zdążyła ułożyć Maksa do snu, zgasić u niego światło i wejść do swojej sypialni, marząc o ciepłej kąpieli, kiedy zadzwonił telefon. Na zewnątrz wciąż sypał śnieg. Dzwoniła Frieda, przepraszając, że ją niepokoi. Wiedziała, że Max ma ospę, i pytała, jak się czuje.

– Wygląda okropnie. Musiałam wysmarować mu całe ciało maścią kalaminową. Nigdy bym nie przypuszczała, że na małym chłopcu może zmieścić się tyle pęcherzy. Ma krosty w uszach, w buzi i w nosie.

– Biedaczek. A jak twoje przeziębienie?

– Fatalnie – przyznała Olympia. – Mam nadzieję, że mi przejdzie do soboty.

– Ja też mam taką nadzieję.

Mówiła jakoś niewyraźnie. Po raz pierwszy z życia Olympii przyszło do głowy, że teściowa być może jest pijana. Z początku nie zwróciła na to uwagi, ale w pewnej chwili zdała sobie sprawę, że starsza pani bełkocze. A może to zawał? Pięć lat temu Frieda miała atak serca, ale od tamtej pory czuła się dobrze.

– Czy wszystko w porządku? – spytała zaniepokojona.

– No... tak, tak... – Frieda zawahała się, a synowa usłyszała, że drży jej głos. – Miałam mały wypadek po południu – powiedziała, jakby zażenowana.

Ceniła własną niezależność, dobrze dawała sobie radę w pojedynkę, i nie chciała dla nikogo stać się ciężarem. Na ogół nie informowała rodziny o tym, że choruje. Przyznawała się zwykle wiele dni albo nawet tygodni po wyzdrowieniu.

– Jaki wypadek? – spytała Olympia, wycierając nos.

Na dłuższą chwilę w słuchawce zaległa cisza, i Olympia przestraszyła się, że Frieda zasnęła. Wiele wskazywało na to, że nie jest trzeźwa.

– Frieda? – Olympia podniosła głos i usłyszała jakieś poruszenie.

– Przepraszam... Jestem trochę senna. Chciałam kupić coś w spożywczym, zanim burza rozszałeje się na dobre. Poślizgnęłam się na lodzie. Ale nic mi nie jest.

Smutek w jej głosie zaprzeczał tej deklaracji.

– Co się stało? Czy bardzo się potłukłaś?

– To nic poważnego – uspokajała ją Frieda. – Za kilka dni poczuję się lepiej.

– Co to znaczy? Był u ciebie lekarz?

Zanim Frieda odpowiedziała, nastąpiła kolejna chwila ciszy.

– Złamałam kostkę – przyznała rozgoryczona. Czowała się głupio.

– Spadłam z oblodzonego krawężnika. Pech. Powinnam była uważać.



- Mój Boże, to okropne. Jak dotarłaś do szpitala? Dla czego nie zadzwoniłaś po mnie?
- Wiem, że jesteś bardzo zajęta. Nie chciałam zawracać ci głowy. Próbowałam skontaktować się z Harrym, ale nie mogli mnie połączyć. Miał jakieś spotkanie.
- Do tej pory nie wrócił do domu – powiedziała Olympia, szczerze zmartwiona wypadkiem teściowej i faktem, że nie mogła jej pomóc w odpowiednim czasie. – Powinnaś była zadzwonić. Serce jej się ścisnęło na myśl, że staruszka sama musiała dawać sobie radę na izbie przyjęć.
- Zabrali mnie karetką z ulicy i zawieźli do szpitala.
- Założyli ci gips? – przeraziła się Olympia. Wypadek Firedy był czymś znacznie poważniejszym od ospy Maksa, kaszlu Ginny czy jej własnego przeziębienia.
- Do kolana.
- Jak wróciłaś do domu?
- Nie wróciłam.
- Nie?! Gdzie jesteś?
- Sprawy komplikowały się coraz bardziej.
- Wciąż w szpitalu. Nie chcieli mnie puścić samej do domu. Przez kilka tygodni będę musiała chodzić o kulach. Miałam sporo szczęścia, że nie złamałam biodra.
- Boże! Frieda! Zaraz po ciebie przyjadę. Zabiorę cię do nas.
- Nie chcę wam przeszkadzać. Jutro dojdę do siebie. A na bal pójdę na pewno!
- Oczywiście, że tak. Załatwię ci wózek – przytaknęła Olympia i natychmiast zaczęła się zastanawiać, jak to wszystko zaplanować. Życie nie jest łatwe, zwłaszcza o tej porze roku.
- Mogę przecież chodzić – stanowczo sprzeciwiła się Frieda, chociaż lekarze zapowiedzieli jej, że co najmniej przez kilka tygodni pod żadnym pozorem nie wolno jej oprzeć ciężaru ciała na lewej nodze. To oznaczało, że będzie zmuszona podskaki-

wać, podpierając się kulami. Nie chciała jednak przysparzać Olympii dodatkowych kłopotów. Jak zwykle sądziła, że da sobie jakoś radę.

– Zanocujesz u nas. Chorowałaś już na ospę wietrzną, prawda?

– Chyba tak. Na pewno się nie zarażę.

Olympia wiedziała, że u ludzi w starszym wieku zachorowanie na wietrzną ospę może skończyć się półpaścem.

Z drugiej strony, nie mogli przecież pozwolić Friedzie, żeby wróciła do siebie do domu. Mogłaby się przewrócić i po raz kolejny coś złamać. Nie było innego wyjścia, musiała na jakiś czas zamieszkać u nich.

– Nie chcę sprawiać wam kłopotu – powiedziała Frieda. Olympia domyśliła się, słuchając jej, że starszą panią prawdopodobnie nafaszerowali środkami uśmierzającymi ból.

– To żaden problem. I nie ma powodu, żebyś zostawała na noc w szpitalu. Czy wypiszą cię dzisiaj wieczorem?

– No... nie wiem – odparła Frieda wymijająco.

– Zatelefonuję do szpitala i spytam pielęgniarkę, a potem odzwonię do ciebie.

Olympia zanotowała, w jakim skrzydle szpitala leży teściowa. Potem zapisała numer telefonu do jej pokoju i numer telefonu do pokoju pielęgniarek. Mimo dużej dawki środków przeciwbólowych, jakie jej zaaplikowano, Frieda nie straciła poczucia rzeczywistości. Wciąż przepraszała, że sprawia tyle kłopotów.

– Dla nikogo nie będziesz ciężarem – zapewniła ją synowa po raz kolejny, zanim odłożyła słuchawkę.

Spróbowała skontaktować się z mężem, ale prywatna komórka Harry'ego miała włączoną pocztę głosową, a numer służbowy nie odpowiadał. Sekretarka dawno poszła już do domu. Minęła ósma.

Olympia zadzwoniła do szpitala. Pani Rubinstein nic nie grozi, usłyszała uspokajające wyjaśnienia, chcieli zatrzymać ją w szpi-

talu wyłącznie dlatego, żeby nie spędziła nocy sama w domu. Wstrzyknięto jej silny środek przeciwbólowy. Nie ma żadnych przeciwwskazań, by opuściła szpital jeszcze tego wieczoru. Jak na osobę w jej wieku, jest okazem zdrowia. W chwili, kiedy przyjmowali ją na oddział, zachowywała całkowitą przytomność umysłu, powiedziała dyżurująca pielęgniarka, dodając, że to urocza starsza pani. Olympia przytaknęła. Po odłożeniu słuchawki zatelefonowała do opiekunki Maksa, pytając, czy mogłaby przyjść do nich ponownie jeszcze na godzinę. Całe szczęście opiekunka mieszkała w pobliżu i dwadzieścia minut później zadzwoniła do drzwi. Olympia opowiedziała jej, co się stało, i wyszła z domu. Przedtem zdążyła przygotować dla Friedy sypialnię na parterze, tuż obok łazienki. W sypialni był telewizor i rozkładane łóżko, ponieważ od czasu do czasu służyła jako pokój dla gości. Frieda może mieszkać z nimi tak długo, jak będzie to konieczne. Bez wątpienia Harry postąpiłby tak samo. Olympia wyszła do szpitala o wpół do dziewiątej. Godzinę później wróciła, przywożąc Friedę. Harry'ego wciąż nie było w domu.

Ułożyła wygodnie teściową w przygotowanym dla niej łóżku, przyniosła jej coś do jedzenia, przetrzepała poduszki, włączyła telewizor i podtrzymując, zaprowadziła do łazienki. Frieda, poruszając się o kuli, opierała się na niej prawie całym ciężarem ciała. Potem Olympia pomogła starszej pani ponownie wejść do łóżka.

Przed dziesiątą, kiedy Olympia leżała już w łóżku, wrócił Harry. Sprawiał wrażenie wyczerpanego. Miał bardzo trudny dzień w pracy. Sprawa, którą się zajmował, ściągnęła mu na głowę prasę – dopust boży dla niego i pozostałych sędziów.

– Kto śpi w pokoju na dole?

Harry przypuszczał, że to któryś z kolegów Charliego został na noc. Czasem gościli tam różnych znajomych, jeśli zdarzyło się

tak, że wszystkie dzieci akurat nocowały w domu i nie było wolnych pokoi. Mieli tylko jeden pokój gościnny.

– Twoja matka – powiedziała Olympia, wycierając nos po raz pierwszy tego dnia.

Po powtórny wystawieniu się na lodowate podmuchy śnieżycy poczuła się znacznie gorzej.

– Mama? Dlaczego? – zdziwił się Harry.

– Złamała kostkę. Karetka zabrała ją z ulicy, ale nie zadzwoniła wtedy do mnie. Przywiozłam ją ze szpitala jakieś pół godziny temu.

– Naprawdę? – sprawiał wrażenie oszołomionego.

– Tak – ponownie dmuchnęła w chusteczkę. – Nie może pojechać do siebie. Ma nogę w gipsie i chodzi o kuli. Myślę, że na jakiś czas powinna zostać u nas.

Spojrzał na nią z miłością. Olympia nigdy jeszcze go nie zawiodła.

– Czy już zasnęła?

– Jeszcze parę chwil temu nie spała, ale nafaszerowali ją środkami przeciwbólowymi. Była półprzytomna i pewnie natychmiast zasnęła. Biedna Frieda, musiała się okropnie naciерpieć.

Prosiłam, żeby kontaktowała się z nami przez linię wewnętrzną jeśli będzie czegoś potrzebowała, i ostrzegłam, żeby nie ważyła się sama chodzić do łazienki. Wiesz, jaka jest. Gotowa wstać rano pierwsza i zrobić śniadanie dla wszystkich. Trzeba będzie przywiązywać ją do łóżka.

– Zejdę na dół i sprawdzę, jak się czuje – powiedział, marszcząc czoło ze zmartwienia. Poszedł w kierunku drzwi, ale przed wyjściem obrócił się i ponownie popatrzył na Olympię. – Kocham cię. Dziękuję, że byłaś dla niej taka dobra.

Uśmiechnęła się do niego.

– To jedyna matka, jaką mamy.

– Jesteś najwspanialszą żoną na świecie.

Po dziesięciu minutach był z powrotem, wciąż pod wrażeniem gipsu sięgającego kolana i leżących przy łóżku kul. Frieda już spała.

– Wyłączyłem telewizor i zostawiłem zapaloną lampkę nocną. Śpi smacznie. Pół nogi w gipsie!

– Powiedzieli, że kostka jest paskudnie połamana. Z drugiej strony Frieda ma rację – to było szczęście w nieszczęściu, że przy okazji nie złamała biodra. Jak ci minął dzień?

– Niewiele lepiej niż mojej matce. Dziennikarze doprowadzają nas do szału. Ale ty też źle wyglądasz. Jak się czujesz?

– Właśnie tak, jak wyglądam. Mam nadzieję, że mimo tej fatalnej pogody Charlie dotrze jednak jutro do domu. Bardzo przyda mi się jego pomoc w tym tygodniu.

Harry natychmiast zaczął przeproszać.

– Naprawdę strasznie mi przykro, że nie zwolnię się z pracy. Po prostu nie mogę.

– Wiem – powiedziała żałośnie. – Ja też nie. W kancelarii żywcem by mnie zjedli. Margaret poszła na tygodniowy urlop. Jej matka miała mastektomię.

– Jezu, czy ostał się ktoś w okolicy, komu nie przytrafiło się jakieś nieszczęście?!

– Dzięki Bogu, sam jesteś zdrowy.

Dom zamienił się w szpital. Olympia miała nadzieję, że do następnej soboty Veronica nie zachoruje, za to Ginny wyzdrowieje.

– Jeśli chcesz przespać się w pokoju Charliego, w porządku. Lepiej, żebyś nie złapał ode mnie grypy czy czegoś innego. Czuję się okropnie.

– Nie bądź niemądra. Nie boję się twoich chorób. Ja nigdy się nie przeziębiam.

– Tfu, na psa urok, ciii... – położyła palec na ustach. – Nie mów tak.

Roześmiał się. Poszedł do łazienki i wziął prysznic, a pół godziny później leżeli razem w łóżku. Olympia raz po raz wycierała nos w chusteczkę i głośno kaszłała. Przed chwilą po raz kolejny poszła sprawdzić, co z Makssem. Spał smacznie.

– Wygląda na to, że przez tydzień będziemy tu mieli izbę chorych – powiedział Harry, układając się w łóżku obok żony i przytulając ją mocno. Odwróciła się do niego plecami, żeby nie oddychać mu w twarz. Jak dobrze poczuć przy sobie jego ciepło!

– Biedna Frieda, tak mi przykro. Co za pech.

– Na szczęście ma ciebie, Ollie... Ja też mam szczęście. Nie myśl, że nie potrafię docenić tego, co dla niej zrobiłaś. Jesteś wyjątkową kobietą.

– Dziękuję – odparła, przesuwając się trochę niżej w nogi łóżka, żeby wygodnie zasnąć w jego ramionach. – Ty też nie jesteś zły.

– Postaram się jutro wrócić wcześniej do domu – obiecał. Pokiwała głową i w ciągu paru sekund głęboko zasnęła.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia Olympia wstała o szóstej rano i zaraz poszła sprawdzić, co z Friedą. Wciąż czuła się źle, ale przynajmniej nie rozchorowała się na dobre. Starsza pani spała snem sprawiedliwego i wyglądało na to, że w nocy nie wstawała, a nawet, że nie poruszyła się ani o centymetr od wczorajszego wieczoru, kiedy Olympia pomogła jej ułożyć się w łóżku. Teściowa dostała od niej jedną z jej własnych koszul nocnych, obszerną i luźną, z flaneli, którą nosiła, będąc w ciąży z Maksem. Koszula była trochę za mała na Friedę i miała za krótkie rękawy, czego, jak wiedziała Olympia, teściowa nie lubiła. Ma leżącej na kołdrze ręce widniał wytatuowany numer, który starsza pani zazwyczaj starała się ukryć. Rzadki widok tego tatuażu sprawiał, że Olympia odczuwała smutek. Trudno jej było nawet sobie wyobrazić, przez co musiała przejść Frieda w tamtych czasach. Fakt, że należała do tych nielicznych, którym udało się przeżyć Zagładę, zawsze mocno chwycił ją za serce. Wyszła na palcach z pokoju i wróciła na górę, żeby wziąć prysznic. Harry kończył się ubierać. Tego dnia musiał stawić się w sądzie wcześniej, żeby zdążyć na konferencję prasową. Tuż przed siódmą, kiedy Olympia czesała włosy, Max wstał z łóżka i przyszedł do niej do łazienki. Powiedział, że czuje się lepiej, ale miał na sobie tyle samo krost, co poprzedniego wieczoru, jeśli nie więcej.

– Jak nasi pacjenci? – spytał Harry na widok Olympii wchodzącej do pokoju. Włożył marynarkę i poprawił krawat.

– Max mówi, że jest mu lepiej, a mama wciąż śpi.

– Dasz sobie radę? – zapytał z troską w głosie. Widać jednak było, że mu się spieszy. Olympia roześmiała się.

– Mam inne wyjście?

– Chyba nie – odparł skruszony.

Jedno dobre, że, jak sądził, w tej sytuacji pójdzie jego matki na

bal jest poza wszelką dyskusją. Miał gotową wymówkę: ktoś musi zostać w domu, żeby się nią opiekować. Frieda i Olympia dadzą mu wreszcie święty spokój i nie wyjdzie na upartego osła z powodu tego, że nie chce zmienić zdania. Od tygodni czuł się winny, ale, niezależnie od tego, nie zamierzał ustąpić. Tak się jednak stało, że teraz Frieda również będzie musiała zostać w domu. Przecież nie pokuśtyka na bal o kulach, zmuszona skakać na jednej nodze. Za nic nie przyznałby się do tego przed żoną, ale tak naprawdę czuł, że wielki ciężar spadł mu z serca, choć, oczywiście, było mu przykro z powodu wypadku i dodatkowych kłopotów, jakie opieka nad teściową ściągnie na głowę Olympii. Dla niego był to jednak szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Nie martw się – uspokoiła go. – Za pół godziny zjawi się opiekunka. Będzie miała oko na Maksa i mamę. A wieczorem przylatuje Charlie. Pomoże nam, zanim do domu przyjadą bliźniaczki. No, a potem będziemy opiekować się chorymi na zmianę.

Pokiwał głową, nie do końca dzielając jej optymistyczną wiarę w pożytek z bliźniaczek. Ginny raczej nie słynęła w okolicy z chęci niesienia pomocy bliźnim w potrzebie. Charlie to zupełnie inna historia, jego obecność to jak manna z nieba, natomiast Veronica... No cóż, jeśli będzie miała akurat dobry humor i wolny wieczór, może okazać się pomocna. Na dwoje babka wróżyła. Owszem, zostanie w domu, jeśli nie popędzi na jakąś niezwykle ważną demonstrację lub nie dowie się, że gdzieś po mieście błądzi głodne dziecko lub bezdomny, którym musi spieszyć na ratunek. W jej hierarchii wartości pomoc najbliższym nie zajmowała szczególnie wysokiej pozycji. Podobnie jak cała reszta rodziny, liczyła na to, że matka wszystkim się zajmie. I zazwyczaj tak właśnie się działo. Harry czuł się trochę winny z tego powodu, ale sam to czasem wykorzystywał.

Pięć minut później, szybko całując żonę w policzek i obiecując,



że wróci najszybciej, jak to tylko będzie możliwe, wyszedł do pracy.

Olympia usmażyła Maksowi naleśniki, włączyła mu kreskówkę na wideo i ponownie zajrzała do pokoju Friedy. Starsza pani wciąż spała, kiedy przyszła opiekunka. Olympia ucieszyła się na jej widok, w biegu poinformowała ją, jak czuje się dwójka chorych, chwyciła teczkę z dokumentami i dosłownie pobiegła do drzwi wyjściowych.

W nocy spadło dwadzieścia centymetrów świeżego śniegu. Rankiem przestało padać, ale wszędzie wokół utworzyły się wysokie zasy. Jak zwykle przy takiej pogodzie minęło pół godziny, zanim złapała taksówkę. Po południu zadzwoniła Margaret i spytała, co słyhać. Olympia zaśmiała się niewesoło.

– Hmm.. zastanówmy się.... Max ma ospę, Frieda wczoraj złamała kostkę i mieszka teraz z nami. Ja mam grypę stulecia. Ginny również jest chora. Dzięki Bogu, dziś wieczór przyjeżdża Charlie z college’u.

– Daj spokój, tylko tyle?

– Nie żartuj. Nieszczęścia chodzą parami. Mam nadzieję, że bliźniaczki będą na nogach w sobotę. A potem niech się dzieje, co chce!

– Czy Harry pomaga?

– Nie bardzo. Coś poważnego kroi mu się w sądzie.

– Tak. Wiem. Dzisiaj rano widziałam go w telewizji. Miałam znienawidzić go za to, że nie idzie z tobą na bal, ale pokochałam go, kiedy usłyszałam, jakie jest jego stanowisko w tej sprawie. To porządny facet, ale robi z siebie głupca, odmawiając pójścia na to sobotnie przyjęcie.

– Trudno o ideał – powiedziała Olympia z westchnieniem. – Ja też jestem w nim zakochana. To bardzo przyzwoity człowiek, który do upadłego będzie bronił swoich poglądów. Niestety, właśnie dlatego tak upiera się w sprawie „Arches”. Tak to bywa

z idealistami. Lubią walczyć za swoje przekonania. Całe szczęście, Chauncey jest miły. Chyba choruje.

– Jeśli dokuczy ci w sobotę, skopię go pod stołem.

– Jak twoja mama?

– Lepiej, niż się spodziewałam. Kobiety z jej pokolenia mają w sobie coś szczególnego. Trzeba im to przyznać. Są silne i potrafią sobie radzić z przeciwnościami losu. Ja byłabym załamana. Mama cieszy się z tego, że w ogóle żyje.

– Frieda jest podobna. Wczoraj wieczorem zamiast użalać się nad sobą, wciąż przeproszała, że sprawia kłopoty. Kiedy Max poczuje się lepiej i nie będzie już zarażał, mogą sobie wzajemnie dotrzymywać towarzystwa. Ale obawiam się, że pewnie już siedzi u babci w pokoju. Muszę zająć się tym po powrocie do domu. Nie chcę, żeby Frieda skończyła z półpaścem.

– Tego by tylko brakowało.

Margaret podziwiała Olympię za to, że tak dobrze radzi sobie ze wszystkim. Była niezawodna. Czwórka dzieci na głowie, kariera zawodowa, mąż – z każdej trudnej sytuacji potrafiła wyjść obronną ręką. Taki już los pracujących kobiet. Ani w życiu zawodowym, ani w domu nie mogą sobie pozwolić na chwilę słabości. Zdaniem Margaret, to zbyt duży wysiłek. Dlatego podjęła decyzję, że nie będzie miała dzieci. Z pracą i z mężem da sobie radę, ale wychowywanie czwórki dzieci, tak jak w przypadku Olympii, czy nawet jednego, przekracza jej możliwości. Nie miała nawet psa czy kota, ani żadnych roślin w mieszkaniu. Praca wypełniała jej życie. Mąż Margaret był nadzwyczajnym człowiekiem. Dbał o dom, o wspólnych przyjaciół i gotował, kiedy wracała z biura.

– Mogę ci jakoś pomóc? – spytała, ale Olympia wiedziała, że przyjaciółka ma pełne ręce roboty przy opiece nad matką.

Cieszyła się, że Margaret nie musiała odwołać swojego przyjęcia na bal w sobotę. Olympię czeka niełatwy wieczór. Będzie

musiała uspokajać podenerwowane bliźniaczki, mieć oko na chłopca Veroniki, zajmować się Friedą kuśtykającą o kulach i na dodatek unikać starć z byłym mężem, który może zachowywać się niesympatycznie.

O czwartej po południu przyjęła nową sprawę, mimo to udało jej się wyjść wcześniej z biura i dotrzeć do domu przed szóstą. Frieda siedziała na kanapie, opierając chorą nogę na krzesło. Obok niej bawił się Max. Olympia stanęła w drzwiach do pokoju i zobaczyła, że babci i bratu towarzyszy Charlie, popijając herbatę.

– Wygląda na to, że dobrze wam tu razem. Cześć, kochanie! – powiedziała i mocno przytuliła syna na powitanie. Spotkanie sprawiło matce i synowi wielką radość.

Maksa wciąż trzeba było smarować maścią kalaminową, jednak lekarz zapewnił Olympię, że już nie zaraża, więc Frieda całe popołudnie mogła do woli cieszyć się towarzystwem wnuka. Starszy syn przyjechał z lotniska całkiem niedawno, kilka godzin wcześniej, niż zapowiadał.

– Jak się czujecie? – spytała Olympia swoich pacjentów.

– Lepiej – oznajmił Max, uśmiechając się szeroko.

– Wspaniale – powiedziała Frieda, patrząc na chłopców. – Podjęłam nieudaną próbę ugotowania obiadu dla wszystkich, którą udaremnił Charlie.

Olympia spojrzała na starszego syna z uznaniem i wdzięcznością.

– Całe szczęście. Zamówimy chińszczyznę. Zrobimy sobie małe przyjęcie.

Przez jakiś czas siedzieli razem w pokoju Friedy i rozmawiali.

Godzinę później wrócił Harry. Powiedział, że w pracy wszystko ułożyło się pomyślnie. On również ucieszył się na widok Charliego i zaprosił go do kuchni na piwo. Olympia poszła na górę, żeby przebrać się w dżinsy, a uszczęśliwiony Max został z bab-

cią i wspólnie oglądali jakiś program w telewizji. Frieda nie przestawała wszystkich przeproszać za kłopot, jaki im sprawiła, jednak w głębi duszy cieszyła się, że ma rodzinę blisko siebie. Tego wieczoru zafundowali sobie prawdziwą ucztę. Po obiedzie wszyscy rozeszli się do swoich pokojów, z wyjątkiem Charliego, który został, by porozmawiać z matką. Wyglądało na to, że coś ważnego chce jej powiedzieć, ale kiedy zapytała wprost, odparł, że nic podobnego. Wszystko w porządku, cieszy się, że jest razem z nimi. Obiecał, że następnego dnia zaopiekuje się Friedą i Maksem.

Późnym wieczorem wyszedł z przyjaciółmi. Na zewnątrz zrobiło się trochę cieplej. Odwilż zmieniła śnieg w mokrą breję, która w nocy pokrywała się cienką warstwą lodu. Olympia przestrzegła syna, żeby uważał, i przypomniała o wypadku Friedy. Charlie spojrzął na nią i uśmiechnął się, a potem wyszedł. Czasami mama traktowała go tak, jakby wciąż był pięciolatkiem.

Zajęta opieką nad Friedą, tuleniem Maksa do snu, sprzątaniem po obiedzie, rozmową ze starszym synem, po której poszła wziąć kąpiel, Olympia nie miała czasu na rozmowę z Harrym aż do chwili, kiedy oboje położyli się do łóżka.

– Jak sądzisz, czy z Charliem wszystko w porządku? – spytała z troską w głosie.

– Myślę, że tak. Dlaczego pytasz? Chyba stracił głowę dla hokeja na lodzie. I raczej nie martwi się już tak bardzo o to, co będzie robił w przyszłości. Był bardzo spięty, kiedy przyjechał do domu na Święto Dziękczynienia, ale dzisiaj wydaje mi się, że to się zmieniło.

– Mam przeczucie, że coś jest nie w porządku, ale nie bardzo wiem, co. Jestem jednak przekonana, że czymś się martwi – oświadczyła. Tak mówiło jej serce matki.

– Dał ci to jakoś do zrozumienia?

– Nie. Twierdzi, że nic się nie dzieje. No dobrze, może to tylko

moja wyobraźnia, jestem jednak prawie pewna, że coś nie daje mu spokoju.

– Po co szukać dziury w całym! – upomniał ją Harry. – Jeśli coś naprawdę go martwi, przecież ci o tym powie. Charlie nigdy niczego nie ukrywał.

Zazwyczaj nie zwierzał się, ale z matką łączył go wyjątkowo bliski związek.

– Być może, masz rację – powiedziała Olympia, nieprzekonana. Następnego dnia, po powrocie do domu z pracy, wspomniała o wszystkim Friedzie.

– To dziwne, ale ja też o tym pomyślałam – powiedziała Frieda zadumana. – Nie potrafię powiedzieć dlaczego, ale odniosłam takie samo wrażenie jak ty, kiedy siedział tu wczoraj ze mną, pijąc herbatę. Nie jestem pewna, jak to nazwać... czy jest bardziej przygnębiony, czy może czymś zaniepokojony. Chyba bije się z własnymi myślami. Coś mu ciąży, może to kwestia jego przyszłości po skończeniu studiów? – zakończyła rozsądnie.

Charlie był jak na swój wiek bardzo odpowiedzialny.

– Od zeszłej wiosny, od czasu, kiedy jeden z jego kolegów popełnił samobójstwo, wydaje mi się taki przygaszony. Myślę, że może chodzić również o to. Wiem, że zgłosił się do psychologa w college'u. Zresztą, mogę się mylić. Albo wcale nie mam racji. Harry uważa, że zwariowałam – powiedziała.

Siedziały z Friedą przy herbacie. To była pierwsza spokojna chwila, jaką Olympia znalazła w ciągu całego dnia. Starsza pani często powtarzała synowej, że dźwiga na swoich ramionach zbyt wielki ciężar. Taki los spotyka wszystkie pracujące kobiety z dziećmi. Zwłaszcza te, które harują w kancelarii prawnej, mają pięcioletniego synka czekającego na nie w domu, męża i trójkę starszych dzieci w college'u. Życie tych kobiet to taniec na linie, bez siatki zabezpieczającej pod spodem. Dzień w dzień.

– Mężczyźni na takie rzeczy są ślepi – odparła Frieda, wciąż

zastanawiając się nad Charliem. To pewnie nic poważnego. Zwyczajnie, martwi się o przyszłość. Dla wielu młodych ludzi to ciężki okres. Chcą tego czy nie, muszą opuścić rodzinne gniazdo i na własnych skrzydłach polecieć w świat. Charlie poczuje się lepiej, kiedy podejmie jakąś decyzję. Przyjmie ofertę pracy w Kalifornii albo postanowi rozejrzeć się za czymś tutaj, czy też iść na teologię lub studia podyplomowe do Oxfordu. Każdy z tych wyborów ma swoje zalety, zanim jednak coś postanowi, będzie niespokojny.

Obie kobiety zgodziły się co do tego, że coś z całą pewnością go gnębi.

– Chyba masz rację. Pamiętam, jak bardzo bałam się życia, kończąc college. Ja nie miałam rodziny, na której mogłabym się oprzeć. Byłam przerażona, no a potem wyszłam za Chaunceya i myślałam, że od tej pory wszystko się ułoży. Stało się zupełnie inaczej.

– Wyszłaś za męża za młodo – powiedziała Frieda marszcząc brwi, chociaż była jeszcze młodsza, kiedy poślubiła ojca Harry’ego. Ale wtedy wszystko wyglądało inaczej. Przeżyli wojnę, przeżyli horror obozów koncentracyjnych. Ich życie było inne, w czasie wojny ludzie szybko dorastają.. Jej młodość umarła w Dachau.

– Mam z nim trójkę wspaniałych dzieci – powiedziała zamyślona Olympia, a Frieda uśmiechnęła się do niej.

– To prawda. Charlie to wspaniały człowiek. A bliźniaczki są takie kochane.

Chwilę później spojrzała na synową z błyskiem w oku.

– Nie zrezygnowałam z pójścia na bal. Nie dbam o to, co powiesz. Za nic w świecie nie przepuszczę takiej okazji.

Olympii zrobiło się przykro na myśl, że Harry ma tak odmienne poglądy w tej sprawie.

– Mój syn uważa, że powinnam razem z nim zostać w domu.

Nic z tego! Nadal gniewam się na niego za to, że nie chce ci towarzyszyć, ale to jego sprawa. Niech robi z siebie upartego głupca. Ja wybieram się na ten bal. Tak mu powiedziałam. Po jej oczach było widać, że nie ustąpi. Olympia spojrzała na nią z uśmiechem.

– Chciałam spróbować wybić ci to z głowy. Chyba nie mam szansy.

– Najmniejszej – odparła starsza pani. Wyglądała jak lwica. Siedziała na kanapie z nogą w gipsie, wyprostowana i pełna godności.

– No dobrze, spróbuję wypożyczyć wózek dla ciebie – powiedziała Olympia, starając się ułożyć sobie wszystko w myślach. – Charlie mógłby pojechać po niego jutro. Nie będziesz musiała nadwierać chorej nogi.

– To będzie krępujące – przyznała Frieda. – Nie cierpię robić z siebie inwalidki. Ale takie wyjście ma sens. Jeśli uda ci się załatwić wózek – w porządku, dam się wozić na wózku. Ale jeśli ci się nie uda – to i tak pokuśtykam tam o kulach.

– Jesteś nadzwyczajną kobietą – powiedziała Olympia z podziwem. – I wspinała babcią.

Trójkę starszych dzieci Olympii Frieda kochała tak samo mocno jak Maksa, i nie robiła między nimi żadnej różnicy.

– Mam zamiar bawić się na tym przyjęciu, choćbym miała zjechać przed hotel na sygnale i dostać się do środka niesiona na noszach przez sanitariuszy. Przecież kupiłam nową suknię! Nigdy nie byłam na balu debutantek. To z pewnością jest moja ostatnia szansa. Nie mogę jej nie wykorzystać.

Łzy stanęły w oczach starszej pani. Dla Friedy „Arches” nie było zwyczajnym przyjęciem, chodziło raczej o przypieczerowanie jej pełnej społecznej akceptacji. W młodości została zepchnięta na margines społeczeństwa. Miała za sobą lata klepania biedy. Wraz z mężem ciężko pracowała w szwalni wyzyskującej

tanią siłą roboczą, po to, by zapewnić synowi odpowiednią edukację. Choć jeden raz przed śmiercią chciała poczuć się jak księżniczka, nawet jeśli z tego powodu syn ma uznać ją za niemądrą. I bardzo chciała zobaczyć swoje przybrane wnuczki tańczące w białych sukniach. Olympia zrozumiała, co czuje teściowa, i poprzysięgła sobie, że zrobi wszystko, żeby spełnić jej pragnienie. Nie tylko młode dziewczyny mogą marzyć. Ten bal miał dla Friedy wielkie znaczenie, ale Harry nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Damy sobie radę, obiecuję.

Tylko, do licha, kto pomoże Friedzie dostać się na miejsce? Ona w sobotę musi być w hotelu przed piątą, żeby pomóc bliźniaczkom ubrać się i wyszykować. Charlie, który bierze udział w próbie generalnej, również wyjdzie wcześniej z domu. Jediną osobą, która mogłaby pojechać z Friedą do hotelu, był Harry, ale on nie chciał mieć nic wspólnego z tym balem. Olympia doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia jak tylko poprosić o pomoc Margaret i jej męża. Zamówi dla nich limuzynę.

Wieczorem po obiedzie Olympia raz jeszcze ostrożnie spytała Harry'ego, czy nie zmienił zdania w sprawie sobotniego przyjęcia, i przypomniała mu, że z powodu gipsu Friedy będzie dużo trudniej zorganizować jej dojazd na miejsce. Ktoś musi przy niej być, mówiła, mając nadzieję, że Harry nie da się prosić i sam zaproponuje pomoc.

– Powtarzam raz jeszcze: moim zdaniem powinna zostać w domu – powiedział rozdrażniony.

– Ale ona bardzo chciałaby tam pójść – odparła łagodnie Olympia, bez wyliczania wszystkich powodów, dla których jej zdaniem ten wieczór jest tak ważny dla Friedy.

– Uparła się jak osioł – powiedział bez ogródek.

– Tak samo jak ty.

Jakaś nowa, groźna nuta zabrzmiała w głosie Olympii. Jej mąż



uporczywie odmawiał jakiegokolwiek pomocy i zaczęło ją to wyprowadzać z równowagi. Mógł zdobyć się na taki drobiazg, jak zawieszenie matki na miejsce, jeśli jej tak bardzo na tym zależy. – Ten bal ma dla Friedy ogromne znaczenie. Większe, niż z pozoru może się wydawać.

W przypadku Chaunceya chodziło wyłącznie o próżność i snobizm. Natomiast Frieda musiała ująć cało nazistowskim prześladowaniom, ciężko pracować, dużo poświęcić, żeby na koniec długiego i niełatwego życia wziąć udział w takim wydarzeniu. Jeśli chciała pójść na bal debutantek, to zdaniem Olympii, bez względu na powód miała do tego pełne prawo. Synowa zamierzała zrobić wszystko, co tylko w jej mocy, żeby jej pomóc. Poza tym, bliźniaczki uwielbiały przyszywaną babcinę i bardzo zależało im, żeby z nimi była. Frieda nie mniej niż dziewczynki zasłużyła na to, by wziąć udział w balu Kopciuszka. To również był jej wielki dzień. Olympia potrafiła ją zrozumieć. Harry – nie. Nawet nie próbował. Jego własne przekonania miały większe znaczenie niż marzenia młodej dziewczyny czy starej kobiety.

– Twoja matka przywiązuje do tego wielką wagę – raz jeszcze spróbowała go przekonać.

– A nie powinna – odparł stanowczo. – Zresztą, cóż z tego? Jestem sędzią sądu apelacyjnego. Nie mogę udzielić swojego poparcia imprezie dyskryminującej ludzi, nawet po to, by sprawić przyjemność matce, tobie czy bliźniaczkom. Jestem już tym zmęczony, Ollie. Głęboko wierzę, że postępuję słusznie. Po prostu nie mogę tam iść.

– Jestem przekonana, że nie byłbyś pierwszym Żydem, który pojawił się na „Arches”. Z tego co wiem, żydowskie dziewczęta również tam debiutują.

– Wątpię. Ale nawet jeśli to prawda, nie mogę zmienić swojego stanowiska. Czy Martin Luther King kiedykolwiek wziął udział

w balu organizowanym przez członków Ku Klux Klanu? Nie sądzę.

– A może tak ty i Veronica zdobylibyście się od czasu do czasu na jakiś kompromis? Nie mogę w spokoju robić zakupów, kiedy ona jest w domu. Wciąż się martwię, czy przypadkiem kogoś nie uraziłam albo, Boże uchovej, nie naraziłam na straszliwe prześladowania. To obrażam Che Guevarę, prosząc o kilo winogron, to znowu okazuję brak szacunku Nelsonowi Mandeli, bo kupiłam coś importowane z RPA. Do diabła, w co drugim przypadku, kiedy zakładam sweter albo dżinsy, albo jem owoce we własnej kuchni, słyszę, że właśnie naplułam komuś w twarz! To nie ułatwia mi życia. W przypadku takiej błahostki jak ten bal sądzę, że rodzina jest ważniejsza niż twoje cholerne poglądy polityczne. Frieda pragnie jedynie pójść na przyjęcie i popatrzeć na swoje przybrane wnuczki w pięknych białych sukniach. Przyznaję, debiut towarzyski to przestarzały zwyczaj, ale nie zbrodnia polityczna. To tylko bal, jedna noc w życiu młodej dziewczyny, podczas której czuje się wyjątkowa. Jak bar miewa. Czy tak trudno to zrozumieć?

Ogarniał ją coraz większy gniew z powodu jego uporu. Harry popatrzył na nią i w odpowiedzi potrząsnął głową. Rozmawiali wcześniej wiele razy i wiedział, że z różnych powodów to przyjęcie jest dla niej ważne. Dla jego matki również. Ale on miał swoje zdanie i nie zamierzał ustąpić ani o krok.

– Nie mogę tam pójść – powtórzył.

– Dobrze.

Niemal wypluła to słowo. Oczy pociemniały jej z gniewu.

– Do diabła z tobą, Harry. Dla dobra rodziny nie potrafisz odstąpić od swoich sztywnych zasad i politycznych przekonań.

Myślę, że tym razem popełniasz poważny błąd.

– Wiem, że tak myślisz – powiedział cicho, a w jego głosie słychać było smutek. – Ale ja nie należę do ludzi, którzy zmieniają

poglądy jak rękawiczki. Trwam przy swoich zasadach, niezależnie od okoliczności.

Olympia słowem się nie odezwała. Wyszła z pokoju, zanim, na dobre rozzłoszczona, powiedziała coś, czego potem musiałaby żałować. No tak, Harry nie ustąpi. Okopał się na swojej pozycji. Przegrała wojnę. Musi się poddać, czy jej się to podoba, czy nie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dom pogrążył się w chaosie, od kiedy bliźniaczki wróciły z college'u. Drzwi się nie zamykały. Bez końca dzwonił telefon. Do Ginny przychodziły koleżanki, które tak jak ona wybierały się na bal w sobotę. Plotkowały, chichotały i podziwiała jej suknię. Wszystkim się bardzo podobała. Veronica razem z przyjaciółmi zaszyła się w swoim pokoju. Nikt z kręgu jej znajomych nie wybierał się na „Arches”.

Frieda z przyjemnością obserwowała ruch na korytarzu przez otwarte drzwi do swojego pokoju. Olympia zamawiała dla niej koszerne posiłki, które Charlie pomagał odbierać od specjalnego dostawcy. Potem zanosila je starszej pani do łóżka, każde danie na oddzielnej tacy. Frieda nie chciała sprawiać synowej dodatkowych kłopotów, nie przestrzegała więc wszystkich religijnych zasad tak surowo, jak zazwyczaj. Jej koszerne diety to przecież kolejna rzecz na głowie Olympii. Z pewnością Bóg jej wybaczy, o ile nie zacznie polewać mięsa sosem albo opychać się krewetkami. Olympia jednak bardzo uważała na to, co podaje teściowej. A Charlie był dla niej wielką wyręką. We wszystkim starał się pomóc matce.

W czwartek wieczorem obchodzili żydowskie święto Chanukka. Olympia zapaliła świece, a potem wspólnie z Friedą odmówiły modlitwę. Cała rodzina obdarowała się nawzajem drobnymi prezentami. Będą tak robić jeszcze przez następnych osiem dni. Obecność Friedy w ich domu sprawiała Olympii radość i umacniała łączące je rodzinne więzi. Święto religijne sprawiło, że bal debutantek poszedł w zapomnienie, przynajmniej na jeden wieczór.

Ginny z niecierpliwością czekała na przyjazd Steve'a w piątek po południu. Veronica po raz kolejny zapewniła matkę, że Jeff jest przyzwoitym chłopcem i na pewno nie postawi sobie wło-

sów na żel. W Nowym Jorku miał zjawić się dopiero w sobotę rano. To nie spodobało się Olympii, ale Veronica tłumaczyła, że w piątek wieczorem Jeff musi być w Providence i wcześniej nie może przyjechać. Nie miało sensu spierać się z nią na ten temat. Była w bardzo złym humorze z powodu zbliżającej się nieuchronnie sobotniej imprezy.

W czwartek późnym wieczorem Olympii nagle przyszło do głowy, że nie widziała jeszcze białych wieczorowych sandałów Veroniki, które córka miała założyć na bal. Mówiła, że leżą w jej szafie, ale Olympia na wszelki wypadek postanowiła przekonać się, czy tak jest w rzeczywistości. Jeśli ich nie znajdzie, będzie musiała kupić jej nową parę. Inaczej mała buntownica gotowa jest wpaść na jakiś głupi pomysł: na przykład włożyć adidasy do balowej sukni albo znajdzie sobie czerwone buty. Weszła do pokoju w chwili, kiedy Veronica wychodziła z łazienki. Przeszła parę kroków i stanęła tyłem do matki, wycierając włosy ręcznikiem. Olympia skamieniała z przerażenia, wpatrując się w córkę. Dokładnie pośrodku jej nagich pleców widniał gigantyczny tatuaż, przedstawiający ogromnego, kolorowego motyla z rozpostartymi skrzydłami. Motyl był wielkości talerza. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, Olympia zaczęła krzyczeć. Veronica podskoczyła i obróciła się na pięcie. Nie słyszała, jak matka wchodziła do pokoju.

– Jezus Maria! Veronico, co to jest?!

Doskonale wiedziała, co przed chwilą udało jej się zobaczyć, ale nie mogła uwierzyć, że Veronica z własnej woli dała się tak okaleczyć. Tatuaż był ogromny. Olympia rozplakała się.

– Mamo, daj spokój... proszę... Przykro mi... Miałam ci powiedzieć... Zawsze chciałam mieć taki tatuaż. Jest piękny.... Przyzwyczaj się – mówiła, trochę przestraszona.

Jedną z niewielu rzeczy, jakich matka stanowczo im zabraniała, był tatuaż i przekłuwanie ciała w jakimkolwiek innym miejscu,

poza jedną dziurką w uchu. Jedna dziurka i koniec. Tatuaze były po prostu nie do pomyślenia.

– Jak mogłaś?

Olympia przysiadła na brzegu łóżka. Zrobiło jej się słabo. Jakiś drań oszpecił ciało jej córeczki. Mój Boże, jak Veronica będzie sobie z tym radziła przez resztę życia? Coś strasznego. Olympia chciałaby, żeby córka natychmiast usunęła tatuaż, ale z góry wiedziała, że to wykluczone. Veronica z miejsca odmówi.

– Wyglądasz jak więźniarka.

– W college’u wszyscy takie mają. Jestem pełnoletnia, mam. Mogę sobie z własnym ciałem robić, co mi się żywnie podoba.

– Czy ty wiesz, jak to wygląda? I jak będzie wyglądać, kiedy stuknie ci pięćdziesiątka? Rozum ci odebrało? – Nagle wpadła w popłoch. – Czy Ginny też zrobiła sobie coś takiego?

Veronica zawstydziała się. Usiadła na łóżku obok matki i mocno ją przytuliła.

– Przepraszam. Nie chciałam cię zmartwić, ale przecież od dawna chciałam mieć tatuaż.

Olympia wiedziała, że mówi prawdę, sądziła jednak, że zdołała ją skutecznie zniechęcić. Nie przyszło jej do głowy, że Veronica postawi na swoim i jak tylko wymknie się spod jej skrzydeł, popędzi się wytatuować.

– Dlaczego nie mogłaś go sobie zrobić na pośladku, tam gdzie nikt nie widzi? Czy naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, jak to okropnie wygląda?

– Mam, jest cudowny... Naprawdę... To jest moje „ja”.

Nagle Olympia pomyślała o sobotnim wieczorze. Suknia balowa Veroniki nie miała pleców. Wycięcie z tyłu sięgało niemal pasa.

– Musimy kupić ci nową suknię.

– Nie, wcale nie – odparła Veronica łagodnie. – Ta, którą mam, bardzo mi się podoba.

Po raz pierwszy przyznała, że suknia jest ładna, ale Olympia nie

miała zamiaru pozwolić córce ubrać się w nią i epatować zebra-  
ne towarzystwo owadnim tatuażem. Po jej trupie.

– Nie ma mowy, żebyś poszła na bal z tym potworem na plecach Kiedy kończyła zdanie, do pokoju weszła Ginny, rozglądając się za lakierem do włosów. Spostrzegła stanowczą minę matki i rzuciła okiem na siostrę.

Veronica odezwała się pierwsza:

– Mama już wie.

Ginny poczuła się niezręcznie i zamierzała czym prędzej czmychnąć z pokoju.

– Ani mi się waż wychodzić! Jeśli którakolwiek z was zrobi sobie jeszcze jakiś tatuaż – zabiję. Zasada obowiązuje również Charliego.

– On nigdy by tego nie zrobił – uspokoiła ją Veronica. – Bałby się, że cię zdenerwuje. Tak samo Ginny.

– A dlaczego ty jesteś taka odważna? – spytała Olympia smutno, wydmuchując nos w chusteczkę. Czowała się jak na pogrzebie kogoś z rodziny, chociaż wiedziała, że to tylko tatuaż.

– Pomyślałam, że mi wybaczysz. – Veronica uśmiechnęła się niepewnie i ponownie przytuliła matkę, która ocierała oczy.

– Nie bądź tego taka pewna. I koniecznie musimy wymyślić coś, żeby zakryć ci plecy. A w ogóle to przyszedłam tu sprawdzić, co z twoimi butami.

Jeszcze niedawno świętowali Chanukkę i w domu panował miły, rodzinny nastrój. Ta historia z tatuażem wszystko popsuła.

– Nie mogę ich znaleźć – przyznała Veronica beztrąsko. – Chyba je komuś oddałam.

– No proszę, świetnie. – W porównaniu z motylem na plecach to była pestka. – Dobrze, jutro kupię ci nową parę.

Weźmie wolne, jak zwykle w piątki. Czeka ją setki spraw do załatwienia. Frieda nie ma jeszcze wózka. Trzeba go będzie wypożyczyć ze sklepu ze sprzętem rehabilitacyjnym. W mieszka-

niu teściowej została suknia balowa starszej pani. Musi ją stamtąd zabrać i przywieźć do nich. I jeszcze te buty Veroniki...

Olympia nie mogła jednak na niczym skupić myśli. Wciąż przesładował ją obraz motyla wytatuowanego na plecach córki.

– Jakim cudem zdołam znaleźć dla ciebie suknię w ciągu jednego dnia?

– Założę sweter – zaproponowała Veronica, a Olympia ponownie się rozplakała.

Miała stargane nerwy. Wypadek Friedy, ospa Maksa, upór Harry'ego, gorączka i katar, które dokuczały jej od tygodnia, a teraz ta straszna historia z tatuażem.

– Do wieczorowej sukni nie nosi się swetra. Może uda mi się znaleźć satynowy szal w odpowiednim kolorze. Ale jeśli nie, to koniec.

– Mamo, daj spokój, to nie jest powód do zmartwienia.

– Cholera jasna! Ja się martwię! Może byś tak spróbowała mnie zrozumieć! – krzyknęła Olympia, rozżalona i wściekła.

– Rozumiem cię, mamo – odezwała się Veronica. – Ale idę na ten bal pod przymusem. Wiesz przecież, że nie miałam na to ochoty, więc daj mi święty spokój. Wystarczy, że ustąpiłam.

– Nie przypuszczałam, że będziesz chciała odplacić mi pięknym za nadobne. Czy to zemsta za to, że kazałam ci tam iść? Ten potworny haft na żywej skórze?

– Nie, mamo – Veronica wyglądała na przygnębioną. – Zrobiłam go sobie zaraz po przyjeździe do college'u. Na znak wolności. To symbol mojego przeistoczenia się w dorosłą kobietę.

– Pięknie. Zdaje się, że powinnam świętować brak wytatuowanej gąsienicy, która symbolizowałaby twoje życiowe położenie przed wyjazdem na studia.

Podniosła się i spojrzała na córki, a potem, bez słowa, wyszła z pokoju. Na schodach minęła w milczeniu Harry'ego. Weszła do kuchni i zaparzyła sobie herbatę. Harry zorientował się, że jest



bardzo zmartwiona, i przypuszczał, że to z jego powodu. Olympia sprawiała wrażenie osoby nerwowo wyczerpanej. Było już po północy.

Przez otwarte drzwi do pokoju Frieda zobaczyła, jak Olympia ze zwieszoną głową przechodzi korytarzem i kilka minut później przykuśtykała o kulach do kuchni. Olympia siedziała przy stole nad filiżanką herbaty i płakała. Myślała o białej sukience bez pleców. Co ma teraz z tym zrobić? Prześladowała ją również wizja pięknego, młodego ciała jej córki, które zostało tak strasznie oszpecone. Nigdy już nie będzie wyglądała tak jak przedtem. – Mój Boże – westchnęła Frieda, patrząc na synową. Czula, że coś jest nie w porządku, i dlatego przysłała do kuchni. Gdyby nic się nie stało, Olympia, przechodząc, zajrzałaby do niej i sprawdziła, jak się czuje. – Jakiś problem? – zapytała, siadając ostrożnie na kuchennym krześle po drugiej stronie stołu, naprzeciwko Olympii. – Chyba nic poważnego? – dodała zaniepokojona. Miała nadzieję, że nie chodzi o Harry’ego. Wiedziała, że uparcie odmawiając pójścia na bal, powiększył stres Olympii. Frieda nigdy wcześniej nie widziała, żeby jej synowa płakała. Widok Olympii tonącej we łzach sprawił jej wielką przykrość. To był cudowny wieczór, ale świąteczny nastrój Chanukki prysł jak bańka.

– Chciałam popełnić samobójstwo, ale potem przyszło mi do głowy, że przed śmiercią napiję się jeszcze herbaty.

Uśmiechnęła się przez łzy do teściowej.

– Aż tak źle? Kto jest winien? Skopię mu tyłek, tylko powiedz, kto to jest.

Olympia poczuła, że znowu ma matkę. Była bardzo wzruszona, kiedy sięgnęła ręką przez stół i chwyciła dłoń Friedy. Tatuaz Veroniki przepelnił czarę goryczy. Głupstwo, ale ona załamała się. Co za niemądry pomysł! Olympia była pewna, że córka przez wiele lat będzie żałować, że kiedykolwiek coś takiego

wpadło jej do głowy. Co z tego, kiedy nic już na to nie poradzi, nawet jeśli kiedyś postanowi usunąć tatuaż chirurgicznie. To wcale nie jest takie proste.

– Jeśli to Harry, zabiję go – powiedziała starsza pani stanowczym tonem, ale Olympia potrząsnęła głową.

– To Veronica – odparła i wytarła nos, mocno zaczerwieniony od ciągłego dmuchania w chusteczkę przez cały tydzień.

Całe szczęście antybiotyk pomógł Ginny. Czowała się znacznie lepiej, kiedy przyjechała do domu. Olympii trząśnięcie się głosem, gdy patrząc ponad stołem na Friedę powiedziała:

– Veronica zrobiła sobie tatuaż.

– Tatuaż?! – Frieda była zszokowana i całkowicie zaskoczona. Nie wzięła tego pod uwagę, sporządzając w myślach listę możliwych nieszczęść. – Gdzie?

– Na plecach. Na samym środku – powiedziała Olympia żałośnie. – Też wielkości! – Rozłożyła ręce, żeby pokazać rozmiar tatuażu.

– A niech mnie! – odparła Frieda, starając się przetrwać usłyszaną przed chwilą informację. – Niedobrze. Co za głupi pomysł. Wiem, że są teraz modne, ale kiedyś pożałuje, że go sobie zrobiła.

– Jest szczęśliwa – powiedziała Olympia smutnym głosem. – Muszę jutro kupić jej nową suknię. Nie może pójść w tej, którą ma. Trzeba będzie znaleźć jej taką z zakrytymi plecami. Albo zdobyć jakiś szal. Tylko cudem uda mi się znaleźć coś odpowiedniego w jeden dzień.

Mdlilo ją. Frieda zamyśliła się, a potem kiwnęła głową.

– Spróbuj zdobyć na jutro trzy i pół metra białej satyny, w dobrym gatunku, jedwabnej. Uszyję jej szal. Przynajmniej podczas prezentacji będzie miała zasłonięte plecy. A potem, no cóż... potem to już sprawa między nią a tobą. Czy zgodzi się założyć szal?

Frieda martwiła się tak bardzo jak Olympia. Nie tylko tym, co tatuaż będzie oznaczał na przeszłość, ale również tym, co stanie się podczas balu, który miał się odbyć już za dwa dni.

– Założy średniowieczną zbroję rycerską, jeśli jej każę – cicho wycedziła przez zęby Olympia. – Nie wiem, kiedy zamierzała powiedzieć mi o tatuażu, ale gdybym po raz pierwszy zobaczyła go w chwili, gdy robi ukłon, umarłabym na serce.

Pokręciła głową i spojrzała na teściową. Uśmiechnęły się do siebie nad stołem.

– Dzieci. Na pewno nie jest z nimi nudno. Mam rację? – powiedziała Olympia i roześmiała się, a starsza pani poklepała ją po ręce.

– Sprawiają, że czujesz się młoda. Wierz mi, jeśli przestaną cię zaskakiwać – to koniec. Od tej chwili już tylko za nimi tęsknisz. Moje życie stało się uboższe, odkąd Harry wyprowadził się z domu i wyjechał na studia.

– Przynajmniej nigdy się nie wytatuował.

– To prawda, ale kiedy miał siedemnaście lat, upił się z przyjaciółmi i próbował zaciągnąć do piechoty morskiej. Dzięki Bogu, nie przyjęli go, z powodu astmy. Gdyby poszedł do wojska, nie przeżyłabym tego. Ojciec o mało go nie zakatrupił. No dobrze, skupmy się na rzeczach praktycznych. Jutro musisz dostarczyć mi ponad trzy metry białej satyny, z której uszyję szal zakrywający tatuaż. To prostsze rozwiązanie niż szukanie nowej sukni. Uwinę się z tym w parę godzin. Nawet nie potrzebuję maszyny do szycia. Zrobię to ręcznie.

– Kocham cię. Przysięgam, myślałam, że zemdleję, kiedy zobaczyłam to paskudztwo na plecach mojej córki. Właśnie wyszła spod prysznic. Zdaje się, że od miesiący go ukrywała.

– Mogło być gorzej. A nuż przyszłoby jej do głowy wytatuować sobie czaszkę i skrzyżowane kości, albo imię jakiegoś chłopca, którego twarz po roku stałaby się mglistym wspomnieniem. A

tak przy okazji, jak tam nowa miłość Ginny? Czy przyjdzie na bal?

– Podobno przyjeżdża do Nowego Jorku jutro wieczorem. Ginny wciąż jest zakochana. Veronica nie przepada za nim, a ona nieźle zna się na ludziach, lepiej niż Virginia. Mam nadzieję, że to miły chłopak. Ginny nie może się doczekać, kiedy zobaczy ją w sukni balowej.

– Młodość... – oczy Firedy zabłyśły. – Nie martw się, przykryjemy ten tatuaż. Tylko my dwie będziemy o nim wiedziały. Teściowa, która zamiast sprawiać kłopoty, pomaga w trudnych sytuacjach, to skarb. Olympia wiedziała, że ma nieprawdopodobne szczęście, i była jej niezwykle wdzięczna. Mogło się czasem zdawać, że Frieda jest tak naprawdę jej matką, nie Harry'ego.

Przed pójściem spać Olympia powiedziała Harry'emu o wybryku Veroniki. Zdenerwował się tak samo jak ona. Tatuaż nie tylko kłócił się z jego poczuciem piękna, ale również sprzeciwiał się przykazaniom judaizmu. Doskonale rozumiał, co czuje żona. Tatuaż wciąż nie dawał Olympii spokoju, kiedy następnego dnia rano wychodziła poszukać białej satyny na szal. Znalazła odpowiedni materiał, potem wstąpiła do Manolo Blahnika po parę białych wieczorowych szpilek i mniej więcej koło południa wróciła do domu. Poszła do Friedy wręczyć jej swoją zdobycz. Satyna miała dokładnie ten sam odcień, fakturę i grubość co materiał, z którego uszyta była sukienka Veroniki. Pasowała jak ulał. Przed czwartą, kiedy Olympia i Charlie wrócili do domu z wózkiem dla starszej pani, na wieszaku wisiał przepiękny, ręcznie szyty szal z nieskazitelnie białego jedwabiu. Jeden kłopot z głowy. Gdy po powrocie do domu Veronica owinęła szalem plecy, okazało się, że ma odpowiednią szerokość i idealnie zakrywa to, czego nie powinno być widać. Obiecała, że na pewno będzie nosić go na balu. Problem rozwiązany, przynajmniej na

jedną noc. Olympia poczuła się trochę lepiej, jednak kamień na sercu pozostał.

Tego wieczoru zaplanowali sobie spokojny obiad we trójkę – ona, Harry i Frieda. Harry zaproponował, że coś ugotuje. Max nadal nie wychodził z łóżka. Dniami i nocami oglądał kreskówki na wideo. Starsze dzieci poszły spotkać się z przyjaciółmi. Olympia cieszyła się na ten cichy wieczór. Frieda wypróbowała wózek i orzekła, że jest sprawny i wygodny. Bardzo jej się przyda. Złożyli go i postawili w przedpokoju. Jutro szofer zabierze go do limuzyny. Margaret zgodziła się zaopiekować Frieda w drodze na bal, skoro Olympia musi być wcześniej w hotelu razem z bliźniaczkami.

To był miły, rodzinny wieczór. Drugi dzień święta Chanukki. Starsza pani zapaliła świece i odmówiła tradycyjną modlitwę. Olympia lubiła słuchać, jak Frieda głośno się modli. Harry’emu przypominało się wtedy dzieciństwo, choć również bardzo lubił, kiedy modlitwy odmawiała Olympia.

Zamierzali się właśnie położyć do łóżka, gdy Olympia usłyszała, że wraca Ginny. Najpierw dobiegły ją dźwięki rozmowy z korytarza, w pobliżu pokoju Friedy, potem usłyszała odgłos szybkich kroków na schodach, i wreszcie zobaczyła córkę, która przemknęła korytarzem. Zorientowała się, że płacze.

– Mój Boże. – Spojrzała na Harry’ego. – Kolejna burza. Zaraz wracam.

Poszła do pokoju Ginny i zastała córkę łkającą w poduszkę. Przez dziesięć minut starała się skłonić ją do zwierzeń i dowiedzieć się, co się stało. Steve przyjechał z Providence, w końcu zaczęła opowiadać Ginny, poszli razem na obiad i wtedy oświadczył, że jest w Nowym Jorku tylko po to, by jej powiedzieć, że z nimi koniec. Muszą się rozstać. Już ma nową dziewczynę.

Była załamana. Szalała przecież za nim! Olympia nie mogła

zrozumieć, po jakie licho chłopak fatygował się do Nowego Jorku. Dlaczego chciał osobiście zerwać z Ginny na dzień przed ważnym wydarzeniem w jej życiu? Nie mógł powiedzieć jej po balu, albo po prostu zadzwonić? Nie, widocznie postanowił zrobić z tego głupie przedstawienie, które doprowadziło biedną dziewczynę do rozpacz. Olympia nie wiedziała, jak ją pocieszyć.

– Nie płacz, kochanie... Tak strasznie mi przykro. Jak mógł zrobić ci coś takiego?! – nie chciała mówić teraz córce, że wkrótce o nim zapomni i że w jej życiu pojawi się jeszcze wielu innych mężczyzn. Teraz liczył się tylko Steve, a on zachował się jak drań.

– Nigdzie jutro nie idę – powiedziała Ginny, płacząc w materac.  
– Nie mogę... Nie chcę... Nie mam zamiaru tańczyć. Nie wiem, po co w ogóle żyję.

– Musisz pójść na bal. To będzie wyjątkowy dzień w twoim życiu. Od dawna na to czekałaś. Nie możesz pozwolić, żeby jakiś facet zepsuł ci taką przyjemność. Nie daj mu tej satysfakcji. Wiem, że teraz czujesz się okropnie, ale jutro wieczorem wiele się zmieni. Uwierz mi..... Daję ci słowo.

Czuła, że krwawi jej serce. Dlaczego postanowił powiedzieć jej właśnie dzisiaj? Nie mógł poczekać do niedzieli? Czy ten łajdak nie ma sumienia? No cóż, widocznie nie ma.

Olympia jeszcze przez następną godzinę pocieszała Virginie, która wciąż upierała się, że nie pójdzie na żaden bal.

Zostanie w domu razem z Harrym i Maksem. Veronica będzie musiała radzić sobie sama.

– Nie pozwolę na to – powiedziała Olympia stanowczo. – Domyślam się, co w tej chwili czujesz. Ale jutro wieczorem, idąc pod rękę z Charliem przez salę balową, będziesz wyglądała pięknie, a kiedy się uklonisz, wszyscy chłopcy stracą dla ciebie głowę. Ginny, po prostu musisz tam pójść.

– Nie mogę, mamó – odparła Virginia, wpatrując się w sufit pustym wzrokiem, jakby świat się wokół niej zawalił. Łzy spływały jej ciurkiem po policzkach. Olympia wiedziała, że biedna dziewczyna musi czuć się strasznie, ale nie miała wątpliwości, że po kanalii Stevie przyjdą inni chłopcy. Miała ochotę udusić drania za to, że sprawił tyle bólu jej małej córeczce, ale wszystko, co mogła zrobić, to pomóc jej się jakoś pozbierać. Wróciła do łóżka po północy. Ginny była smutna, ale spokojna. W końcu przestała płakać. Harry spał smacznie. Olympia położyła się obok niego, zamknęła oczy i zaczęła się modlić po cichu.

– Boże, proszę... niech wszyscy zachowują się jutro rozsądnie i przyzwoicie, .. Nie wytrzymam kolejnej niespodzianki... Proszę, Boże, tylko przez jeden dzień. Dziękuję... Dobranoc...

I zasnęła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nadszedł wielki dzień. Ranek wstał mroźny i słoneczny. Nie padał śnieg, nie padał deszcz, było wprawdzie zimniej niż za kołem podbiegunowym, ale świat za oknem wyglądał pięknie, kiedy Olympia obudziła się po niespokojnej nocy. Miała nadzieję, że wszystko pójdzie jak z płatka. Pomoże bliźniaczkom ubrać się w suknie balowe i umalować, nacieszy się ich widokiem, kiedy nadejdzie pora na ceremonialny ukłon, zobaczy, jak schodzą ze sceny, i spokojnie spędzi w miłym towarzystwie resztę wieczoru. Nie można chyba prosić o mniej. Z drugiej strony, w przypadku jej rodziny, za prawdziwy cud mógł uchodzić fakt, że nikt nie złamał kolejnej nogi, nie zapadł na jakąś rzadką chorobę i nie dostał ataku nerwowego. Zresztą gdyby ktoś planował coś podobnego, Olympia miała zamiar go uprzeczyć.

W południe musiała zawieźć córki do fryzjera. Była umówiona o drugiej w tym samym salonie. Do czwartej wszystkie trzy powinny być już uczesane. Przygotowała śniadanie dla całej rodziny, porcję Friedy ułożyła na tacy i zaniosiła starszej pani do łóżka. Teściowa życzyła jej powodzenia i spytała, czy w czymś może pomóc, ale, na szczęście, póki co nie doszło do żadnej katastrofy, o której Olympia by wiedziała. Bliźniaczki jeszcze nie wstały. Harry wyszedł wcześniej rano do klubu, żeby pograć w squasha. Charlie spędzał noc u znajomych. W domu panował spokój. O jedenastej wstała Ginny. Po chwili zbiegła na dół po schodach z wyrazem przerażenia w oczach. Wpadła do pokoju Friedy, gdzie siedziała Olympia i ogłosiła:

– Zgubiłam rękawiczkę!

Najprawdopodobniej chodziło o jedną z tych długich białych rękawiczek, które obowiązkowo należało założyć do sukni balowej. Olympia nie przejęła się.



– To niemożliwe. Widziałam je wczoraj wieczorem. Leżały na komódce, obok torebki wieczorowej.

Ginny przestąpiła z nogi na nogę. Na twarzy odmalowało jej się lekkie poczucie winy.

– Zabrałam je wczoraj do Debbie. Chciałam jej pokazać, jakie są śliczne... no a potem była ta historia ze Steve'em i o wszystkim zapomniałam. Okazało się, że jedną zostawiłam u niej. Pogryzł ją pies Debbie.

– Na litość boską... – Olympia walczyła ze sobą, starając się zapanować nad emocjami. – Skąd mam wziąć drugą parę białych balowych rękawiczek?... No dobrze... dobrze... Pojadę do sklepu, teraz, zanim wyjdziemy do fryzjera. Mam nadzieję, że będą mieli twój rozmiar.

Frieda podziwiała synową za spokój. Dziesięć minut później, ubrana w dżinsy, kurtkę narciarską i zimowe buty, wyszła z domu. Wróciła tuż przed południem, z nową parą białych rękawiczek w odpowiednim rozmiarze. Udało się. Pierwszą rundę wygrała.

Za pięć dwunasta wyszły do fryzjera. Olympia zostawiła bliźniaczki w rękach stylistów i pojechała do domu. Nakarmiła Maksa, przygotowała koszerne posiłek dla Friedy i jedząc kanapkę, czekała na Harry'ego, który wkrótce miał wrócić z klubu. Dziesięć minut później w domu pojawił się Charlie i zaczął kręcić się przy matce. Był jakiś nieswój i Olympia zaczęła się zastanawiać, czy może denerwuje się balem.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszyła syna.

Potem siedziała jeszcze pół godziny przy stole z Harrym, rozmawiając o różnych drobiazgach. Nie wspomniała słówkiem o wieczornym przyjęciu. Ta sprawa była zamknięta. Na zawsze. Poszła na górę, żeby się przebrać. Po chwili do pokoju zajrzał Charlie.

– Coś się dzieje? – zapytała, ale pokręcił nerwowo głową. – Coś

cię gryzie? – Ponownie potrząsnął głową i wyszedł. Zaczęła się o niego martwić, ale czas naglił. Chwilę później zadzwoniła Margaret. Jej matka po operacji ma wysoką gorączkę, mówiła. Jest ryzyko, że rozwinie się jakaś infekcja. Oczywiście przyjdzie na bal, ale może się trochę spóźnić. Musi zostać z matką w szpitalu do wieczora. Nie będzie mogła przyjechać po Friedę. Strasznie jej przykro, że nie dotrzyma obietnicy, ale nie ma wyboru. Matka czuje się bardzo źle. Olympia powiedziała, że rozumie, i rozłączyła się. Jeszcze chwilę po odłożeniu słuchawki stała bez ruchu, wpatrując się w telefon i starała się znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Od piątej musi być w hotelu razem z bliźniaczkami. Charlie powinien wyjść z domu po trzeciej. Nie ma nikogo, kto mógłby towarzyszyć starszej pani w drodze na bal.

Przyszedł jej do głowy pewien pomysł, który musiała przedyskutować z Harrym. Słuchał uważnie, przekonany, że w ostatniej chwili chce postawić na swoim i namówić go, żeby jej towarzyszył. Olympia straciła już jednak nadzieję. Prosiła jedynie o to, by pomógł matce wsiąść do zamówionej limuzyny, nie zapomniał przekazać szoferowi wózka, który dla niej wypożyczyła, i zadzwonił do Olympii w chwili, kiedy limuzyna ruszy spod domu. Ona wyjdzie przed hotel, pomoże Friedzie wydostać się z samochodu i siąść na wózku, a potem zawiezie ją do sali bankietowej, gdzie podadzą obiad. Nic prostszego. Nie wspomniała mu, że tymczasem będzie musiała pomóc ubrać się w suknie balowe dwóm rozhisteryzowanym córkom, zapędzić je do fotografa i jeszcze samej się wyszykować.

– Czy możesz to dla mnie zrobić? – spytała, przedstawiając swój plan mężowi.

– Oczywiście. Przecież to moja matka.

Olympia słówkiem nie pisnęła nic na temat tego, że z nimi nie idzie, ani nie prosiła, by zmienił zdanie. Niech tylko pomoże

Friedzie wsiąść do limuzyny i zaraz potem zatelefonuje do niej na komórkę. Obydwoje wiedzieli, że, niezależnie od swoich poglądów politycznych, nie może jej odmówić. Harry był trochę zakłopotany, kiedy obiecywał, że dopilnuje wszystkiego ze swej strony.

– Super. Dzięki. Na razie – powiedziała i wyszła z domu, śpiesząc się do fryzjera.

Fryzura Ginny była już gotowa. Włosami Olympii i drugiej bliźniaczki zajęto się w tym samym czasie, kiedy Ginny siedziała u manikiurzystki. Veronica już miała pomalowane paznokcie. Operacja „bal debutantek” była zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach, jak lądowanie wojsk alianckich w Norwegii. O wpół do czwartej Olympia zadzwoniła do domu, by przypomnieć Charliemu, że powinien już wyjść, zabierając ze sobą frak, spodnie, koszulę, biały krawat i lakierki. I niech czasem nie zapomni rękawiczek. Powiedział, że za pięć minut będzie gotowy. Nigdy się nie spóźniał.

O czwartej piętnaście wróciła razem z bliźniaczkami do domu. Były pięknie uczesane i miały zrobiony staranny manikiur. Harry grał z Maksem w karty. Frieda drzemała. Pozbierały swoje rzeczy i równo o wpół do piątej, według planu, ruszyły do hotelu. Z pokoju, który wynajęła na jedną noc, Olympia zadzwoniła do Harry’ego, z którym nie zdążyła pożegnać się przed wyjściem z domu. Jeszcze raz przypomniała mu, o której godzinie powinien sprowadzić Friedę do limuzyny, i prosiła, by zadzwonił do niej zaraz po odjeździe starszej pani sprzed domu. Odparł, nieco przygaszony, że o wszystkim pamięta. Obudzi mamę o szóstej i pomoże jej się ubrać. O siódmej piętnaście miała przyjechać zamówiona limuzyna.

Przed balem wydawano obiad dla debutantek, ich partnerów i najbliższej rodziny. Pozostali goście powinni pojawić się około dziewiątej. Próba generalna rozpoczynała się o piątej, w sali

balowej. Olympii i bliźniaczkom udało się wyszykować na czas i za pięć piąta zeszły na dół do holu.

W chwili, gdy Olympia z dziewczynkami stanęły przy drzwiach sali balowej, czekając na rozpoczęcie próby, obok nich zatrzymał się Jeff Adams, partner Veroniki, trzymając w reku frak na wieszaku. Olympia zamknęła oczy w nadziei, że ma halucynacje. Niestety! Jeff Adams miał włosy koloru chabrów. Nie ciemnoniebieskie, nie granatowe, które w zaciemnionej sali balowej mogłyby uchodzić za czarne. Ich odcień wahał się między jasnym turkusem a szafirem, bez względu na oświetlenie. Ścisnąc rękę Olympii, Jeff sprawiał wrażenie ogromnie z siebie zadowolonego. Veronica spojrzała na niego i zaczęła się śmiać. Ginny, po numerze, jaki wyciął jej Steve poprzedniego dnia, przypominała żywego trupa. Drań przyznał przed rozstaniem, że chociaż nie są już parą, ma ochotę przyjść na bal. Olympia z przerażeniem usłyszała, że Ginny zgodziła się na taki układ. Powiedziała, że chce spędzić z nim ostatni wspólny wieczór. Olympia czuła mdłości na myśl o towarzystwie Steve'a przy stoliku, ale nie chciała martwić Ginny. Miał pojawić się o dziewiątej, razem z innymi gośćmi, ponieważ nie był jej oficjalnym partnerem. Olympia odczuwała silną pokusę, by przy okazji dziabnąć go widelcem. Miałyby ochotę dziabnąć również Jeffa, któremu Veronica gratulowała pomysłu na fantastyczny kolor włosów, gdy on tymczasem podawał swój frak Olympii i prosił, by pottrzymała go podczas próby. Mogłaby go zabić. Debiutantki i ich partnerzy ustawili się w czterech rzędach, a członkowie komitetu organizacyjnego chodzili wzdłuż szeregów, robiąc przegląd. Ponura matrona ubrana w luźną czarną suknię i żakiet od Chanel zatrzymała się dokładnie naprzeciw partnera Veroniki i w krótkich słowach wyjaśniła mu jego położenie. Po próbie ma czas do dziewiątej wieczór, by przywrócić swoim włosom normalny, ludzki kolor, jakkolwiek sobie wy-

bierze. Może być jego własny, może być inny. Jeśli nie wyrazi chęci zmiany obecnego koloru włosów, Veronica będzie musiała znaleźć sobie innego chłopca. Wybór należy wyłącznie do niego. Jeff nieco spuścił z tonu i już nie miał takiej butnej miny. Veronica nie przestawała nabijać się z niego. Śmiała się histerycznie z całej tej historii i Olympia zaczęła poważnie martwić się o córkę. Veronica najwyraźniej wkraczała w nowy etap życia, zapoczątkowany przez wielki tatuaż na plecach. Nie starczy jej już wyrzucanie winogron, które kupowała matka, teraz znacznie szokować ludzi i robić z siebie przedstawienie. Olympia była bardzo niezadowolona.

Zaczęła rozmawiać o tym z córką, kiedy po próbie wracały do wynajętego pokoju.

– Veronico, to nie było zabawne. Jeff tyle osiągnął, że rozgniewał członków komitetu organizacyjnego i wmieszał w to ciebie.

– Daj spokój, mamo, nie denerwuj się tak. Zgodziliśmy się wziąć udział w tej głupiej imprezie, więc wolno nam chyba trochę pożartować?

– To nie było śmieszne – upierała się Olympia. – Raczej niegrzeczne i irytujące. Czy zamierza je przefarbować?

– Oczywiście. Chciał się tylko zabawić.

– Wcale nie był dowcipny.

Olympia była mocno rozgniewana, a tymczasem Ginny znowu zaczęła płakać. Rozmawiała przez komórkę ze Steve'em. Nie jest pewien, czy powinien przychodzić na bal. Doszedł do wniosku, że to będzie dla niej zbyt ciężkie przeżycie. Szlochając, Ginny wyjaśniała mu, że będzie jeszcze gorzej, jeśli się nie pojawi. Niemal błagała drania, żeby jednak zechciał przyjechać, a Olympia, słuchając tego, aż kuliła się w sobie. Steve w końcu ustąpił. Gdyby Olympia mogła zabijać samą myślą, cholerny gnojek leżałby już martwy! Niestety, zamiast tego będzie gościła go przy swoim stoliku i patrzyła, jak łamie serce jej córki w

jednym z ważniejszych dni w jej życiu.

O sódstej bliźniaczki stanęły pośrodku pokoju ubrane w suknie balowe i matka, patrząc na nie, poczuła, że ma łzy w oczach. To była dla niej niezapomniana chwila. Wyglądały jak księżniczki z bajki. Jedwabny szal litościwie zakrywał tatuaż Veroniki.

O siódmej poszły pozować do fotografii. Olympia została w pokoju, żeby się ubrać. W momencie, gdy wkładała rajstopy, poszło oczko. Na szczęście miała zapasową parę. Zapinając w pośpiechu suknię, wciągnęła kawałek materiału między ząbki suwaka, ale szybko udało jej się doprowadzić wszystko do porządku. Przysiadła na chwilę, żeby się uspokoić i złapać oddech. Włosy wyglądały dobrze. Makijaż ładnie komponował się z kolorem sukni. Buty piły ją niemiłosiernie, ale tego mogła się spodziewać. Torebka wieczorowa była wspaniała. Zapięła na szyi perły, które należały do jej matki, a w uszy włożyła kolczyki od kompletu. Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się z zadowoleniem. Przeciągnęła usta szminką, zarzuciła na ramiona ciemnogranatowy jedwabny szal i w tej samej sekundzie usłyszała, że dzwoni komórka. Harry powiedział, że Frieda już jedzie. Było piętnaście po siódmej.

– A Max – dodał – chyba wyzdrowiał.

– W tej chwili muszę zejść na dół – powiedziała Olympia, lekko zdyszana.

– Wszystko w porządku? – zapytał, trochę zaniepokojony. Zorientował się, że Olympia jest kłębkim nerwów.

– Nie wiem. Chyba denerwuję się bardziej niż dziewczynki.

Wyglądają pięknie. Są teraz u fotografa. Dołączę do nich, jak tylko pomogę Friedzie dostać się do sali bankietowej. Chauncey i Felicia pewnie już czekają w holu.

Nie powiedziała, że za nim tęskni. Nie chciała, żeby poczuł się winny. To nie miało by sensu i niczego by nie zmieniło. Przez krótką chwilę łudziła się, że przyjechał limuzyną razem z Frie-

dą, ale słyszała w tle głos Maksa i nie mogła mieć wątpliwości, że Harry rozmawia z domu. W każdym małżeństwie zdarzają się chwile rozczarowania, będzie musiała jakoś to przełknąć i postarać się o wszystkim zapomnieć. Nie zawiódł jej w tylu innych sytuacjach. Zazwyczaj mogła na niego liczyć i to się pewnie nie zmieni. W tym wypadku nie potrafił ustąpić. Trudno – nie ma wyboru, musi się z tym pogodzić. Nie będzie przecież się z nim rozwodzić z powodu nieporozumienia w sprawie balu debiutantek, na który nie chciał przyjść.

Pożegnała się w pośpiechu, wyszła z pokoju i zjechała windą na dół. Kiedy limuzyna zajeżdżała przed hotel, Olympia czekała już na Friedę przed wejściem, drżąc z zimna. Frieda wyglądała jak wielka dama, ubrana w elegancką czarną suknię. Włosy miała upięte z tyłu głowy w prosty węzeł. Sama się uczesała. Portier pomógł jej sięść wygodnie na wózku i zawiózł do środka. W holu Olympia podziękowała mu za pomoc i dalej sama popychała wózek.

Wsiadły do windy i pojechały do sali balowej. Rodziny debiutantek czekały na fotografa, rozglądając się z dumą dookoła. Matki dostały bukietki gardenii. Mogły je przypiąć do sukni lub zapiąć na nadgarstku. Dziewczętom rozdano wianuszki uplecione z drobnych białych kwiatków do założenia na głowę i bukiety, które będą trzymać w ręku podczas ceremonialnego ukłonu. Białe wianki, białe suknie, białe kwiaty w bukietach – wszystko to sprawiało, że debiutantki wyglądały wzruszająco niewinnie. W oczach Olympii i Friedy błysnęły łzy.

– Wyglądają pięknie – wyszeptła starsza pani patrząc na Veronicę i Virginie.

Na Olympii przejęcie i zachwyt teściowej zrobiły ogromne wrażenie. Jej dzieci nie mogły wymarzyć sobie lepszej babci. Frieda spojrzała na nią i potrząsnęła głową ze smutkiem.

– Tak mi przykro, że nie ma przy tobie Harry’ego. Jest jeszcze

bardziej uparty niż jego ojciec. Powiedziałam mu przed wyjściem, że powinien się wstydzić – dodała, a Olympia poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

– Trudno.

Co więcej mogła powiedzieć? Uparł się i nie chciał zmienić zdania, bez względu na to, co czuła. Frieda podziwiała synową. Nie była pewna, czy w podobnych okolicznościach sama potrafiłaby się zdobyć na podobną wielkoduszność. Była wściekła na syna, że tak potraktował żonę. Ale zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć na ten temat, zbliżył się do nich wysoki blondyn ubrany w biały krawat i frak, w towarzystwie równie wysokiej blondynki. To byli Chauncey i Felicia. Olympia przedstawiła ich Friedzie. Felicia powiedziała uprzejmie „dobry wieczór”, ale Chauncey całkowicie zignorował obecność starszej pani i zaczął witać się z byłą żoną. Olympia tego wieczoru wyglądała olśniewająco, mimo że ubierała się w pośpiechu i nie miała wiele czasu dla siebie. Chauncey spojrział na nią okiem znawcy.

– Dobrze wyglądasz – powiedział, całując ją w policzek.

Olympia podziękowała i uścisnęła rękę Felicii, ubranej w różową satynową sukienkę, o wiele na nią za krótką i zbyt opiętą. Pomyślała, że Felicia wygląda po prostu tandetnie. Nie zauważyła tego wcześniej, ale upłynęły lata, odkąd widziała ją po raz ostatni. Czas działał na jej niekorzyść. Olympia przekonała się teraz na własne oczy, że niepochlebne komentarze bliźniaczek dotyczące drugiej żony Chaunceya były usprawiedliwione. Felicia wyglądała groteskowo, ubrana nieodpowiednio do swojego wieku. Granatowa suknia Olympii, doskonale skrojona, była nieporównanie bardziej elegancka, i mimo że zakrywała więcej niż sukienka Felicii, lepiej podkreślała kobiece kształty. Olympia tego wieczoru była ucieleśnieniem piękna i szyku. Chauncey dostrzegł różnicę. Objął i przytulił Olympię „przez wzgląd na dawne czasy”. Obserwując go, pomyślała, że zdążył już trochę



wypić. A Felicia nie dała się zostawić daleko w tyle. Zapowiedział się trudny wieczór.

– Gdzie nasze dziewczynki? – zapytał, rozglądając się dookoła.

– Robią sobie zdjęcia, razem z partnerami. Za chwilę my też będziemy musieli iść do fotografa.

Czuła się jak kapitan okrętu, który osiadł na mieliźnie. Ostatnie dni przed balem były dla niej bardzo ciężkie. Ginny poprzedniego dnia pękło serce, Veronica, która, niestety, wciąż miała na plecach gigantyczny tatuaż w kształcie motyla, omal nie straciła partnera z powodu jego niebieskich włosów, po domu szalały katar, grypa i ospa wietrzna, a Friedę po pas zapakowano w gips. Stojąc w hotelowym korytarzu razem z Chaunceyem i Felicią, Olympia nie potrafiła się odprężyć. Gdyby chociaż miała przy sobie Harry’ego! Za całe moralne wsparcie musiała jej jednak starczyć Frieda na wózku. Nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego przypuszczała, że to będzie miły wieczór. Na razie nie na to nie wskazywało. Miała nadzieję, że przynajmniej Ginny ponownie nie zgubi rękawiczek.

Chwilę później spostrzegła Jeffa, po raz pierwszy od czasu spotkania w sali balowej podczas próby. Szedł obok Veroniki. Czupryna Jeffa straciła już śródziemnomorski odcień błękitu i stała się atramentowa, połyskując w świetle lamp odcieniem czarnej pasty do butów. Nikt nie mógł mieć wątpliwości, że nie jest to naturalny kolor i że włosy były farbowane. Wyglądał trochę jak gwiazda rocka, ale członkowie komitetu organizacyjnego postanowili machnąć na to ręką. Olympia była im wdzięczna za tę litościwą postawę. Jeff rzucił jej kpiarskie i zarazem zarozumiałe spojrzenie, a Olympia poczuła, że swędzi ją ręka. Miała ochotę mu przyłożyć. Był bez wątpienia przystojnym chłopcem, ale na twarzy miał wypisane poczucie własnej wyższości i z pewnością należał do tego gatunku ludzi, którzy sądzą, że są mądrzejsi od innych. Zwłaszcza od czyichkolwiek rodziców. Za-

częła się zastanawiać, czy czasem Veronica nie zaprosiła go tylko po to, by zrobić jej na złość. Zachowywała się nieznośnie, odkąd Olympia i Chauncey zmusili ją do wzięcia udziału w tym balu. Owszem, poddała się, ale nic na świecie jej nie zmusi, żeby potraktowała ten debiut poważnie albo pokazała, że dobrze się bawi. A Ginny nadal sprawiała wrażenie przygnębionej, kiedy obie bliźniaczki podeszły ucałować ojca i przywitać się z Felicia, która przyznała, że wyglądają przepięknie. Friedzie, gdy ścisnęła swoje przybrane wnuczki, zakręciły się łzy w oczach. Jakiś czas potem, kiedy wszyscy zostali już sfotografowani, debiutantki, ich partnerzy i zaproszeni członkowie rodzin przeszli do sali bankietowej na innym piętrze. Podano obiad. Olympia siedziała pomiędzy Friedą a Veronicą, natomiast Chauncey i Felicia zajmowali miejsca obok Ginny. Nic nie zakłócało spokojnej rozmowy przy jedzeniu aż do chwili, gdy Chauncey wstał i poszedł do toalety, mniej więcej w połowie obiadu. Na czas posiłku Veronica przewiesiła szal, który przeszkadzał jej swobodnie manewrować rękami, przez oparcie krzesła. Obie z Olympia zapomniały o konieczności zakrywania pleców. Wracając z toalety, Chauncey zatrzymał się dokładnie za krzesłem córki i stał przez chwilę jak skamieniały. Potem odwrócił głowę w kierunku byłej żony i zaczął wpatrywać się w nią z wyrazem niedowierzania na twarzy.

– Czyś ty zwariowała?

Nie miała pojęcia, co mogło wprawić go w taką wściekłość. Zauważyła, że zdążył sporo wypić. Felicia była tak samo zdumiona jak ona. Sekundę później zorientowała się, że patrzy na dzieło sztuki zdobiące plecy córki.

– Czyście obie postradały rozum? Jak mogłaś na to pozwolić? Patrzył wprost na Olympię, ponad głowę Veroniki.

– Słuchaj, Chauncey – odparła zirytowana. Starła się, żeby jej głos brzmiał spokojnie. – Veronice udało się właśnie opuścić

swoją cełę, mimo łańcuchów na nogach. Jest sprytna, prawie jak Houdini.

– To nie jest zabawne. W życiu nie widziałem czegoś bardziej obrzydliwego. Będzie musiała usunąć to operacyjnie, albo nie zapłacę grosza czesnego.

Najwyraźniej postanowił szantażować wstrzymaniem zapłaty czesnego za studia w każdej możliwej sytuacji i w ten sposób starać się wpływać na zachowanie Olympii.

– Chyba nie jest to odpowiednia okazja do dyskusji na ten temat – odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Wszyscy siedzący przy ich stoliku podnieśli głowy znad talerzy. Nie widzieli pleców Veroniki i zastanawiali się, o co chodzi. Chwilę później głęboko oburzona winowajczyni odwróciła się do ojca.

– Przestań grozić mamie! Mam osiemnaście lat. Chciałam mieć ten tatuaż. Mama nie miała o niczym pojęcia, dowiedziała się kilka dni temu!

– Veronica, proszę natychmiast się opanować – zagrmiał tubalnym głosem, tak że każdy obecny na sali mógł go usłyszeć. – Jeśli zamierzasz kontynuować oszpecanie się w ten sposób, to twoje miejsce jest w więzieniu.

Olympię na chwilę zmroziło. Przestraszyła się, że Veronica każe się ojcu odpierdolić i dojdzie do prawdziwej sceny. Wszyscy gapili się na nich. Chauncey nie przebierał w słowach, a wypity przez niego alkohol sprawiał, że mówił głośniejszym niż normalnie. Nawet Felicia wyglądała na zaskoczoną jego zachowaniem.

– Nie będę o tym teraz rozmawiała, tato. Może spróbujesz zachowywać się jak dorosły? – Veronica podniosła się z krzesła i spojrzała mu twardo w oczy. – To tatuaż, nie zbrodnia. Dlaczego nie wypijesz jeszcze jednego drinka? Na pewno poczujesz się lepiej – dodała lodowatym tonem i wyszła z sali. Jeff zobaczył, że wychodzi, i pobiegł za nią.

Wychodząc, odwróciła się tyłem do ludzi siedzących przy stołach, więc wszyscy w sali mieli okazję przyjrzeć się wytatuowanemu motylowi, którego tak głośno krytykował Chauncey. Felicji aż zaparło dech ze zdumienia. Zaczęła zapewniać sąsiadów przy stoliku, że żadne z jej dzieci nigdy nie wpadłoby na podobny pomysł, a potem przyznała, że najstarsza córka ma tylko trzynaście lat. Olympia wiedziała, że następne pięciolecie wiele zmieni w życiu Felicji. Mimo najlepszych chęci nikomu nie udaje się całkowicie kontrolować własnych dzieci.

Olympia zgadzała się co do tego, że tatuaż jest okropny. Musiała jednak przyznać, zdumiona, że to Veronica zachowała się na poziomie, za to Chauncey, mimo że jego gniew był uzasadniony, ośmieszył się. Charlie rzucił matce spojrzenie przez stół, a po chwili wszyscy w sali powrócili do przerwanych rozmów. Jedna z matek przysiadła się do Olympii i zagadnęła ją zyczliwie:

– Wiem, jak się pani czuje. Moja dziewiętnastoletnia córka przyjechała na wakacje z wytatuowanymi rękami. Nigdy nie widziałam czegoś okropniejszego, ale co mogłam na to poradzić? Nie chcę nawet myśleć o tym, jak ten tatuaż będzie wyglądał, kiedy skóra zacznie się starzeć. Tak naprawdę, to nie jest najgorsza rzecz, jaka może przydarzyć się naszemu dziecku.

Olympia nie była pewna, czy domyśla się, o co chodzi, ale raczej nie zabrakłoby jej pomysłów, gdyby zaczęła się nad tym zastanawiać. Ucieszyła się, słysząc słowa pocieszenia od innej matki.

– Wciąż nie mogę się z tym pogodzić. Po raz pierwszy ujrzałam ten tatuaż dwa dni temu. Moja teściowa uszyła szal, którym córka miała zakrywać sobie plecy. Podejrzywałam, że członkowie komitetu organizacyjnego mogą nie poznać się na tego typu sztuce.

– Jestem pewna, że nie jest pierwszą wytatuowaną dziewczyną,

która przyszła na ten bal. Partner mojej córki pojawił się na próbie z kółkiem w nosie.

– Chłopiec Veroniki miał ufarbowane na niebiesko włosy – przyznała Olympia i obie kobiety zaczęły się śmiać z tych wybryków młodości.

– Od naszych czasów wiele się zmieniło. Moja babcia omal nie dostała zawału, widząc mnie w sukni bez ramiączek. Kiedy ona była młoda, każda panna musiała przykrywać ramiona przynajmniej krótkim rękawem. Teraz wszystko wygląda inaczej.

– Ma pani rację – powiedziała Olympia, czując, że się uspokoiła.

Wiedziała, że Chauncey jeszcze nie ochłonął. Od czasu do czasu rzucił na byłą żonę wściekłe spojrzenie, a tymczasem Frieda przyglądała mu się ze zmarszczonymi brwiami.

– Co za skandal – wybuchnął, tym razem nieco ciszej. Felicia rozumiała już, o co mu chodzi.

– Mnie też się to bardzo nie podoba – odparła Olympia spokojnie. – Zrobiła sobie ten tatuaż po wyjeździe na studia. Odkryłam go parę dni temu.

– Za bardzo popuszczasz cugli temu dziecku. Innym też. W końcu wylądował w więzieniu za szerzenie komunistycznej propagandy – zakończył i zamówił kolejnego drinka.

– Nie wsadzają już komunistów do więzienia, Chauncey. Jest demokratką, ale nie postradała rozumu. Próbuje tylko pokazać, co myśli.

– Ale to nie jest dobry sposób – powiedział, krzywiąc się z niezadowolenia. Był wstrząśnięty postępkami córki – Oszpeciła się na resztę życia.

Myśl o tatuażu sprawiała mu chyba wielką przykrość i było widoczne, że za to, co się stało, wini Olymپیę. Chauncey nie przyjmował do wiadomości, że przecież nie miała z tym nic wspólnego. Zawsze o wszystko miał do niej pretensję.

– Nie oszpecila się – zaczęła jej bronić. – Wciąż jest śliczną dziewczyną. Głupio zrobiła, ale jeśli kiedyś tatuaż przestanie się jej podobać, a mam nadzieję, że tak się stanie, to będzie mogła go usunąć.

– Powinniśmy ją do tego zmusić.

Odstawił szklanę. Po kolejnej porcji alkoholu wracał mu humor.

– Nie, Chauncey. Nie powinniśmy. Zaraz potem zrobi sobie następny. Trzeba dać jej trochę czasu.

Pokręcił głową i powiedział coś po cichu do żony. Po chwili zwrócił się do Friedy, jak gdyby zauważając ją po raz pierwszy tego wieczoru. Znalazł ofiarę, na której postanowił się wyżyć.

– Jak sądzę, syn pani również ma tatuaże – zaczął napastliwym tonem.

Ktoś zawsze musiał być winny. W tym wypadku nie tylko Olympia, Harry również. Frieda uśmiechnęła się, sprawiając wrażenie setnie ubawionej. Czytała w byłym mężu Olympii jak w otwartej księdze. Przez lata miała do czynienia z ludźmi, którzy z powodu swoich uprzedzeń próbowali traktować ją w podobny sposób.

– Nie. Żydz się nie tatuują. Religia im na to nie pozwala.

– Ach, tak – odparł, zapominając języka w gębie. Powiedział coś do Felicii i obydwójce podnieśli się z krzesel.

Obiad się skończył, należało teraz przejść do sali balowej, gdzie czekali już pozostali zaproszeni goście. Dziewczęta ustawiły się w dwa szeregi, by witać wchodzących. Ich partnerzy zgromadzili się za sceną. Dochodziła dziewiąta.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Olympia szła wolno w kierunku windy, popychając przed sobą Friedę na wózku. Bliźniaczki poszły już do sali balowej. Veronica, kiedy matka widziała ją ostatnim razem, miała plecy zakryte szalem i Olympia po raz kolejny poczuła wdzięczność dla teściowej za to, że go uszyła. Dzięki temu licznie zgromadzonym tego wieczoru zostanie oszczędzony widok ogromnego tatuażu na plecach jednej z debiutantek. Ci, którzy mieli okazję rzucić na niego okiem podczas obiadu, dotąd nie mogli się otrząsnąć z wrażenia.

– Przykro mi z powodu zachowania Chaunceya – przeprosiła Olympia starszą panią.

– To nie twoja wina. Wciąż nie mogę się nadziwić, że ludzie tacy jak on chodzą jeszcze po ziemi. I są tak nietolerancyjni. Musi obracać się w bardzo wąskim gronie podobnych mu osób.

– Tak, to bardzo wąskie grono – zapewniła ją synowa, gratulując sobie w duchu, że nie jest już żoną Chaunceya Walkera. Harry owszem, miał swoje wady, ale był inteligentnym, miłym i przyzwoitym człowiekiem.

Weszły do sali balowej i ruszyły wzdłuż szpaleru debiutantek. Ciągnął się i ciągnął w nieskończoność. Kiedy dotarły do bliźniaczek, Frieda uśmiechnęła się rozpromieniona. Uścisnęły razem z Olympią w sumie pięćdziesiąt prawic w białych rękawiczkach, wyciągniętych na powitanie. Wśród debiutantek znajdowało się kilka naprawdę ładnych dziewcząt, ale żadna z nich, myślała sobie Olympia, nie dorównywała urodą jej córkom. Wyglądały olśniewająco w różniących się krojem i wykończeniem, ale jednakowo pięknych, balowych sukniach. Kiedy dotarły do swojego stolika, na ustach Friedy wciąż gościł uśmiech wyrażający dumę i szczęście. Olympia pomogła teściowej przesiąść się na krzesło i usiadła obok. Przy stole sie-

dział już Steve, który przyszedł wcześniej. Wstał uprzejmie, trochę zakłopotany, żeby się przedstawić. Olympia była zła na niego i zachowywała się chłodno. Wkrótce przyszła zaproszona przez nią para znajomych. Olympia zaczęła przedstawiać ich Friedzie, a tymczasem zjawiała się Margaret Washington z mężem. Zostawiła matkę w szpitalu w dobrych rękach. Margaret miała na sobie niezwykle piękną koronkową suknię w odcieniu złotego brązu, niemal w takim samym kolorze jak jej skóra. Frieda pomyślała, że przyjaciółka synowej wygląda jak młoda Lena Horne. Wszyscy zaczęli rozmawiać o urodzie bliźniaczek i atmosfera przy stole zrobiła się naprawdę miłą.

Pięć minut później nadciągnęli Chauncey z Felicią. Olympia spostrzegła, że były mąż zaczyna się lekko chwiać na nogach. Rozgniewał ją, z niedowierzaniem przyglądając się Margaret i jej mężowi, jak gdyby po raz pierwszy w życiu zdarzyło mu się zobaczyć Afroamerykanów. W takim miejscu! Nie pisnął jednak ani słówka, spojrzał na Olympię ponuro i usiadł. Dopuściła się rzeczy niesłychanej. Mało tego, że przyprowadziła na bal Żydówkę, na dokładkę zaprosiła do stolika małżeństwo Afroamerykanów. Chauncey był w stanie przedzawałowym. Na domiar złego córka zrobiła sobie tatuaż. Patrząc na niego Olympia zaczęła się śmiać. Margaret spojrzała jej w oczy, zrozumiała, z czego się śmieje, i sama zaczęła chichotać. Frieda uśmiechała się błogo, nieświadoma tego, co dzieje się przy jej stoliku. Z przyjemnością przyglądała się ludziom wokół, podziwiając biżuterię kobiet, wspaniałe wieczorowe suknie i urodę młodych dziewcząt. Zdaniem Friedy sala balowa przypominała zaczarowaną komnatę w zamku z bajki. Szczęście malujące się na twarzy starszej pani wynagrodziło Olympii wszystkie przykrości tego wieczoru. Bez względu na to, co myśli sobie Chauncey, wiedziała, że postąpiła słusznie, zapraszając ją tutaj. Frieda zasługiwała na to, by znaleźć się tu razem z nimi, nie mniej niż



ktokolwiek inny ze zgromadzonych. Świat Chaunceya, razem z jego uprzedzeniami i uprzywilejowanym stylem życia, kończył się. Przyrowadzenie Friedy na bal miało większą wymowę niż ostentacyjne zachowanie Harry'ego. Zostając w domu, Harry zwyczajnie zastosował się do życzeń Chaunceya i podobnie jak on myślących ludzi. Olympia, odwrotnie, rzuciła im wyzwanie, przyprowadzając tu starszą Żydówkę i inteligentną czarną prawniczkę, która dorastała w Harleml. Czy mogłaby w lepszy sposób zmanifestować swoje poglądy? Uważała, że nie.

Mysząc o tym, nagle zauważyła Charliego, który szedł w jej kierunku z drugiego końca sali balowej i przestraszyła się, że coś jest nie w porządku. Wszyscy goście siedzieli już przy swoich stolikach. Debiutantki zebrały się za sceną, w oczekiwaniu na rozpoczęcie prezentacji. Poszły w ruch puderniczki, grzebień i szminki. Rozległy się dźwięki muzyki, niektórzy ruszyli do tańca. Prezentacja miała zacząć się dopiero za dwadzieścia minut. Charlie kluczył między stolikami, aż dotarł do rodziny i ku zdumieniu matki, poprosił ją do tańca. Uśmiechnęła się, wzruszona jego gestem. Wiedziała, że w ten sposób stara się wynagrodzić jej nieobecność Harry'ego. Charlie zdawał sobie również sprawę z tego, że matce niełatwo jest w towarzystwie Chaunceya. Zachował się paskudnie podczas awantury z powodu tatuażu i był niegrzeczny wobec ludzi, których zaprosiła. Swoich gości Chauncey i Felicia nie mieli. Charlie poprowadził matkę na parkiet, gdzie bawili się już inni rodzice, i zaczął z nią tańczyć fokstrota, zgrabnie stawiając kroki.

– Czy mówiłam ci już, jak bardzo jestem z ciebie dumna? – spojrzała uśmiechnięta na swojego pierworodnego.

Frieda ze swego miejsca patrzyła na nich z przyjemnością. Olympia była piękną kobietą a jej syn przystojnym młodym człowiekiem. Miał osiem lat, kiedy Olympia i Harry wzięli ślub. Na oczach Friedy dorastał i zmieniał się z dziecka w mężczyznę.

Była z niego tak samo dumna jak matka. Nie mógł im się trafić lepszy wnuk i syn niż Charlie.

– Kocham cię, mamó – powiedział cicho i Olympia po raz kolejny dostrzegła w jego oczach smutek. Gdzieś na dnie tych oczu czaiło się również nieme pytanie. Ale chociaż bardzo się starała, nie mogła znaleźć odpowiedzi. Nie potrafiła domyślić się, o co chce ją zapytać.

– Ja też cię kocham, Charlie. Bardziej niż myślisz. Dziewczynki wyglądają dziś pięknie, prawda?

Skinął głową a Olympia dalej mówiła o różnych błahostkach. Od lat już z nim nie tańczyła. Nagle zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo Charlie fizycznie przypomina własnego ojca, kiedy był w jego wieku. Całe szczęście jest od niego o niebo lepszym człowiekiem.

– Jest tu dzisiaj wiele ładnych dziewczyn. Może wśród nich spotkasz kobietę swoich marzeń? – zażartowała.

Gdyby naprawdę tak się stało, wcale nie byłaby zadowolona. Chciała, żeby poszukał sobie dziewczyny z jakiegoś bardziej interesującego środowiska. Z tymi ludźmi można przyjemnie spędzić jeden wieczór, ale z różnych względów stanowią osobliwość w społeczeństwie i są reliktem z przeszłości, tak jak ojciec Charliego. Olympia wolałaby, żeby syn znalazł kogoś o szerszych horyzontach i innym systemie wartości. Kiedy zastanawiała się nad tym, Charlie spojrział na nią, uśmiechając się niepewnie.

– Mamó, wiem, że to nie jest najlepsze miejsce. I pewnie pora też jest nieodpowiednia, ale już od jakiegoś czasu chciałem ci o czymś powiedzieć.

– Jeżeli przyznasz się, że masz czaszkę i skrzyżowane kości wytatuowane na piersi – dostaniesz lanie.

Roześmiał się i potrząsnął głową, a potem znowu spowaźniał.

– Nie mamó. Jestem gejem.

Nie zgubił rytmu i tańczył nadal, a matka spojrzała na niego oczami przepelnionymi dumą i wielką miłością. Charlie po tym, co jej powiedział, nie odważyłby się nawet marzyć, że jeszcze kiedykolwiek tak na niego popatrzy. Nie zawiódł się na niej. A Olympia nareszcie zrozumiała, o co pytał ją samym spojrzeniem od tak dawna. Przez długą chwilę nic nie mówiła, potem przytuliła go i pocałowała.

– Kocham cię, Charlie. Dziękuję, że mi powiedziałeś.

Zaufanie było największym darem, jaki syn mógł jej ofiarować, a spokojna zgoda Olympii na to, co przed chwilą usłyszała, najwspanialszym prezentem, jaki Charlie mógł dostać od matki.

– Kiedy chwilę się nad tym zastanowię, wcale mnie to nie dziwi. Nie domyślałam się, ale nie jestem zdziwiona. O co chodziło z tym chłopcem w zeszłym roku? Czy byłeś w nim zakochany?

Gdzieś w głębi duszy od dawna już coś przeczuwała, ale nie miała pewności. Może to serce jej podpowiadało, że Charlie różni się od innych, na długo przedtem, zanim się dowiedziała.

– Nie – pokręcił głową. – Byliśmy tylko przyjaciółmi. Któregoś razu pojechał do domu na weekend i powiedział rodzicom, że jest gejem. Ojciec nie chciał go już nigdy więcej widzieć. Wrócił do college'u i popełnił samobójstwo.

– To straszne!

Zrobiła obrót i kątem oka dostrzegła Chaunceya. Charliemu nie będzie łatwo podzielić się z nim swoją nowiną. Oboje o tym wiedzieli. Chauncey był bardzo nietolerancyjny.

– Chyba bałem się, że może mnie spotkać coś podobnego. Nie chodzi o samobójstwo. Ale nie wiedziałem, jak zareagujecie ty i tata, kiedy wam powiem. Domyślałem się, że zachowasz się raczej w porządku, ale nigdy nie wiadomo. Nie potrafię sobie jednak wyobrazić, co robi ojciec.

– Może być mu trudno. Jest jak mały chłopczyk. Spróbuję jakoś pomóc. Chyba nie powinieneś rozmawiać z nim o tym teraz –

dodała ostrożnie, a Charlie zaczął się śmiać. Chauncey był już dobrze podchmielony.

– Nie mam zamiaru mówić mu o tym dzisiaj. Od wielu miesięcy chciałem powiedzieć tobie i Harry’emu. Myślisz, że Harry zrozumie?

Charlie spojrział na nią zmartwiony. Bardzo liczył się z Harrym i szanował jego zdanie, chociaż tak niemądrze uparł się w sprawie balu. Ale widocznie czuł, że nie może postąpić inaczej.

Wszyscy już mu wybaczyli, nawet Olympia.

– Myślę, że tak. Jestem pewna. Powiedz mu, kiedy tylko uznasz, że nadarza się odpowiednia okazja.

– Dobrze. Dziękuję, mam – powiedział i spojrział na nią po raz kolejny.

Od miesięcy nie widziała go tak szczęśliwym. Podniosła oczy na syna. W tym samym momencie ucichła muzyka.

– Jesteś najwspanialszą matką na świecie. Ale słuchaj, co do tego tatuażu, który mam na plecach...

Zaczął się śmiać, jakby na chwilę zamienił się w małego chłopca. Obydwoje jednak wiedzieli, że tego dnia stał się mężczyzną. Przestał być dzieckiem i wkroczył w świat dorosłych. Tego wieczoru poddał się inicjacji, trudnej i bolesnej. Matka pomogła mu wyjść z niej cało. Dzięki jej wsparciu mógł nadal pewnie stąpać po ziemi, niezależnie od swoich upodobań seksualnych. Kocha go bez względu na wszystko. To było dla niego jasne. Mógł liczyć na jej bezwarunkową miłość i szacunek.

– Tylko nie tatuaż, Charlie Walkerze! Uduśzę cię, jeśli to prawda!

– Nie martw się mam. Nie mam tatuażu.

Musiał już iść za scenę, przyłączyć się do pozostałych czekających na prezentację. Wiedział, że dobrze zrobił, odkrywając teraz przed nią prawdę. Coś mu nakazywało powiedzieć jej o wszystkim jeszcze tego wieczoru. Zależało mu na tym. On rów-

niez debiutował, chociaż w inny sposób niż siostry.

Zanim odprowadził ją do stolika, spojrzała mu w oczy i powiedziała słowa, których tak bardzo potrzebował i które pragnął od niej usłyszeć.

– Jestem z ciebie dumna.

Pocałował ją w policzek i zaprowadził na miejsce. A tam, czekając spokojnie obok jej krzesła, stał Harry, ubrany we frak i biały krawat. Patrzył, jak się zbliża, i uśmiechał się, jakby nie stało się nic szczególnego. Frieda promieniała szczęściem. Olympię rozpieszczała duma. Nie tylko córki miały dzisiaj swój szczególny dzień. Dla synów ten wieczór również okazał się niezwykle.

– Co ty tu robisz? – spytała miękko, uśmiechając się do niego, kiedy Charlie odchodził.

Widok męża wzruszył Olympię. Przychodząc tutaj, mimo swoich zasad i zastrzeżeń, ofiarowywał jej prezent. Będzie go ceniła równie wysoko, jak zaufanie okazane jej przez syna. Długo nie zapomni tej chwili.

– Postanowiłem zastosować się do rad mojej matki i twoich. Dałem sobie spokój z polityką. I przyszedłem.

Olympia zrozumiała coś ważnego. Zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo go kocha. Nie miałyby znaczenia, czy zostałby w domu, czy przyszedł tutaj, i tak straciła nadzieję na to, że będzie przy niej tego wieczoru.

– Mamy jeszcze czas na jeden taniec? – zapytał łagodnie. Skinęła głową. To był ostatni taniec przed prezentacją. Harry nie mógł zjawić się w bardziej odpowiednim momencie.

– Kocham cię – powiedziała, szczęśliwa, tańcząc wolno walca w jego ramionach.

– Ja też cię kocham. Przepraszam, że byłem taki nieznośny. Potrzebowałem czasu, żeby to zrozumieć.

Nagle roześmiał się.

– Przed wyjściem usłyszałem od mamy, że powinienem wstydić się za siebie.

Powiedziała, że w życiu nie spotkała kogoś równie nietolerancyjnego, jak ja. Nawet Max uważał, że głupio robię, zostając w domu. Właściwie ja sam zacząłem tak myśleć. Poza tobą, i dziećmi oczywiście, nikt się tutaj dla mnie nie liczy. Ale nie chciałem, żebyś była sama. Przepraszam, że nie przyszedłem wcześniej. A tak przy okazji, jak było na obiedzie?

– Ciekawie. Chauncey wpadł w szał na widok tatuażu Veroniki. Właściwie trudno mu się dziwić, ale jak zwykle nie potrafił zachować umiaru.

– Czy powiedziała mu, żeby się odpierdolił? – zapytał Harry rozbawiony.

Stracił przedstawienie przy obiedzie, ale zdążył w samą porę na najważniejszą część uroczystości. Prezentacja bliźniaczek w białych wieczorowych sukniach będzie dla Olympii najbardziej wzruszającym momentem tego wieczoru.

– Jakimś cudem powstrzymała się od tego – odparła w odpowiedzi na pytanie o reakcję Veroniki na zachowanie ojca. – Powiedziała mu, żeby postarał się dorosnąć. Całkiem słusznie. Mógłby także przestać pić.

O tylu różnych rzeczach chciała mu opowiedzieć po powrocie do domu, przede wszystkim o tym, co usłyszała od Charliego. Nie mogła przestać myśleć o jego wyznaniu. Wolą jednak nie rozmawiać tutaj na tak poważny temat. Wciąż była trochę oszłamiona tym, czego się dowiedziała, i jednocześnie bardzo wzruszona zaufaniem okazanym jej przez syna. Charlie po rozmowie z matką wyglądał tak, jakby ktoś zdjął mu z ramion tyśiąckilowy ciężar. Olympia potrzebowała czasu, żeby przemyśleć to, co usłyszała. Jednego była pewna – najważniejsze dla niej jest szczęście syna, bez względu na wszystko. Wiedziała, że Harry myśli podobnie. Chauncey to zupełnie inna historia.

Przypuszczała, że jemu dłużej zajmie oswojenie się z nową sytuacją. W pewnym momencie roześmiała się i zaczęła dalej opowiadać Harry'emu, co działo się przed jego przyjściem.

– Myślałam, że Chauncey padnie trupem na miejscu, kiedy zobaczył Margaret z mężem.

Harry również się roześmiał.

– W gruncie rzeczy to ty miałaś rację, przyprawiając tutaj moją matkę i swoją przyjaciółkę. Jeśli rzeczywiście obowiązują tu jakieś niepisane prawa, dyskryminujące pewnych ludzi, z pewnością wszystkie je złamałaś, sadzając przy wspólnym stoliku swoich gości razem z największym białym snobem na całym Wschodnim Wybrzeżu. Tak powinno się robić. Tylko w ten sposób można zmusić tych ludzi, by zaczęli żyć w prawdziwym świecie. Jak sobie radzi mama?

– Sądzę, że świetnie się bawi – uśmiechnęła się do męża, uszczęśliwiona. – Dziękuję, że przyszedłeś. Tak się cieszę. Zrozumiał, jak wiele to dla niej znaczyło, i zrobiło mu się ciepło koło serca. Czuł, że postąpił właściwie.

– Ja też. Kiedy zaczyna się prezentacja?

Za odpowiedź starczył werbel, który odezwał się na zakończenie walca. Poproszono wszystkich o zajecie swoich miejsc przy stolikach.

Harry wrócił z żoną do stolika i usiadł pomiędzy nią a matką, która przesiadła się na wózek. Chwilę później zgasty światła, podniosła się kurtyna i pojedynczy reflektor oświetlił altanę z kwiatów. Na scenę wyszli kadeci z West Point. Ustawili się w szpaler, wzniesli szable do góry i skrzyżowali je ze sobą. Debiutantki będą przechodziły pod szablami, podobnie jak Olympia dwadzieścia siedem lat temu. Frieda miała oczy szeroko otwarte z zachwytu. Ukazała się pierwsza para. Kolejne wychodziły na scenę w porządku alfabetycznym. Olympia wiedziała, że bliźniaczki, których nazwisko zaczyna się na „W”, pojawią się jed-

ne z ostatnich. Czterdzieści osiem innych par ukaże się na scenie przed nimi, zanim przyjdzie czas na ceremonialny ukłon Veroniki i Virginii.

Dziewczęta powoli wychodziły na środek sceny. Niektóre były zdenerwowane, inne pewne siebie, jedne uśmiechały się szeroko, inne zachowywały surową powagę. Wianuszki z białych kwiatków, które miały na głowach, sprawiały, że w białych sukniach wyglądały jak aniołki. Zdarzały się suknie naprawdę eleganckie, inne znowu były zbyt strojne. Dziewczęta były grube i szczupłe, piękne i brzydkie, ale każda, która pokazywała się na scenie, idąc pod rękę z partnerem i ściskając w drugim ręku bukiet kwiatów, przeżywała jeden z najwspanialszych momentów w swoim życiu. Mistrz ceremonii wywoływał każdą parę po imieniu. Dziewczęta i ich partnerzy stawali wyprostowani, zaproszeni goście bili brawo, starsze rodzeństwo wiwatowało, a potem debutantki z mniejszym lub większym wdziękiem kłaniały się, przechodziły powoli pod szpalerem szabel i wreszcie schodziły ze sceny, ustawiając się na parkiecie w oczekiwaniu na zakończenie prezentacji. Ceremoniał był może i banalny, ale zarazem cudownie staroświecki. Każdy łatwo mógł wyobrazić sobie, jak wyglądały młode kobiety, które brały udział w podobnych ceremoniach przed stu i więcej laty. Nie chodziło już jednak o to, by znaleźć męża. Teraz, w otoczeniu przyjaciół i rodziny, te osiemnastolatki przeżywały jedyny w swoim rodzaju wieczór, który zapamiętają na zawsze. Świat na nie czeka. Niektóre przyjmie z otwartymi ramionami, innym życie uczyni trudnym. Ale przez tę jedną cudowną chwilę każda z wychodzących na scenę dziewcząt czuła, że jest kochana, że wszyscy życzą jej jak najlepiej i są z niej dumni. Oklaskując kolejną ukazującą się parę, wszyscy odczuwali radość i wzajemną życzliwość. W końcu Olympia i pozostali zgromadzeni przy jej stoliku do-czekali się chwili, gdy na scenie ukazały się najpierw Veronica,



a zaraz za nią Virginia. Veronica nie wyglądała na niezadowoloną. Sprawiała wrażenie pewnej siebie i dumnej, uśmiechała się uwodzicielsko, plecy miała zakryte jedwabnym szalem, zeszła po schodach równym krokiem, przeszła pod szpalerem szabel i dołączyła do innych par, które już się zaprezentowały. A potem pojawił się Charlie z Virginią. Wyglądał niezwykle imponująco, kiedy tak szedł po scenie, podając ramię siostrze. Lekko przyciskał jej rękę, kiedy z nieśmiałym uśmiechem na ustach kłaniała się wdzięcznie, a potem sprowadził ją po schodach i poprowadził między dwoma szeregami kadetów.

Debiutantki jeszcze raz przedefilowały naokoło sali balowej, ponownie ustawiły się obok siebie, tworząc szereg zapierających dech w piersiach młodych piękności i ukłoniły się po raz ostatni. Na parkiet zaproszeni zostali ojcowie. Chauncey wstał i pewniejszym krokiem, niż można by przypuszczać. Pękając z dumy podszedł do Virginii i poprosił ją do tańca. Olympia wyszeptowała coś na ucho Harry'emu. Chwilę się wahał, ale ona kiwnęła głową zachęcająco, więc wstał i ruszył w kierunku Veroniki.

Chauncey przez sekundę patrzył na niego chmurnie, ale potem skinął głową na znak zgody. Jak gdyby mieli to wcześniej umówione, w połowie tańca zamienili się partnerkami. Olympia wiedziała, że tej chwili ona, Harry i Frieda nie zapomną do końca życia. Człowiek, który tak stanowczo potępiał przyjęcie organizowane tego wieczoru i ludzi, którzy się tutaj zgromadzili, wirował teraz w tańcu z jej córkami, w dzień ich towarzyskiego debiutu. A kiedy muzyka ucichła, ku zdumieniu Olympii Chauncey uściskał Harry'emu rękę. Ten wieczór okazał się przełomowy również w życiu dorosłych. Obie rodziny poczuły, za sprawą dzieci, że są ze sobą mocno związane. Chwilę później Chauncey podszedł do Olympii i zaprosił ją do tańca.

– Wciąż nie mogę uspokoić się z powodu wybryku Veroniki –

powiedział, spoglądając na nią z góry, ale tym razem się uśmiechał.

Przez ułamek sekundy przypominał człowieka, którego niegdyś pokochała. Mają ze sobą cudowne dzieci. To ze względu na miłość do nich spędzali wspólnie wieczór, który długo będą mogli pielęgnować we wspomnieniach. Olympia roześmiała się, słysząc o tatuażu.

– Ja też. Myślałam, że zemdleję, kiedy go zobaczyłam. Chyba tak już musi być, że dzieci sprawiają nam niespodzianki, niekoniecznie takie, których byśmy sobie życzyli. Ale i tak mamy szczęście, Chauncey. To wspaniałe dzieciaki.

– To prawda – potwierdził bez wahania.

Rozejrzała się po sali i spostrzegła, że Harry tańczy z Felicią, Veronica z Charliem, a Ginny, szczęśliwa, wisi na szyi Steve’a, który poprzedniego wieczoru złamał jej serce. Śmiała się z czegoś, co powiedział jej przed chwilą, i Olympia zaczęła się zastanawiać, czy córce udało się ponownie zawrócić mu w głowie i sprawić, że zmienił zdanie. Miała nadzieję, że tak. Tego wieczoru bliźniaczki zasługiwały na pełnię szczęścia. Wiedziała, że całą noc spędzą, bawiąc się w towarzystwie przyjaciół i wrócą do domu dopiero po śniadaniu, które pewnie zjedzą gdzieś na mieście.

Córki nie zapomniały podejść do niej i powiedzieć, że bardzo ją kochają i są szczęśliwe, że tutaj przyszły. Veronica przytuliła matkę bardzo mocno i wszystkie trzy popłakały się ze wzruszenia. Ta chwila warta była wszystkich poprzednich przykrości.

Tańczyli z Harrym jeszcze długo po wyjściu Chaunceya, Felicii i pozostałych gości. Frieda siedziała zadowolona na swoim wózku, słuchając muzyki i obserwując ludzi. O północy zjedli kolację. Dochodziła druga, kiedy trójka Rubinsteinów opuszczała salę balową. Frieda zapewniała, że przetańczyłaby całą noc, gdyby nie to, że ma złamaną kostkę i gips na nodze. I dodała, że

to był jeden z najczarowniejszych wieczorów w jej życiu. Radość starszej pani poruszyła Harry'ego i Olympię do głębi. Charlie pożegnał się z nimi, zanim razem z siostrami wyszedł potańczyć do któregoś z nowojorskich klubów. Przed wyjściem zdążył wyszeptać matce na ucho:

– Dziękuję, mamó. Kocham cię.

– Ja też cię kocham, synku.

Uśmiechnęła się. Tego wieczoru rodzina bardzo zbliżyła się do siebie. Nawet Veronica musiała przyznać, że świetnie się bawiła. A Harry powtórzył jej słowa.

– Było wspaniale – powiedział, patrząc na Olympię z czułością. Był jej wdzięczny za radość, jaką sprawiła jego matce. Olympia instynktownie wyczuła, że dla Friedy zaproszenie na „Arches” będzie miało wielkie znaczenie. Nic na świecie nie mogłoby jej powstrzymać przed przyprawieniem tu starszej pani. Dla każdego z nich bal stał się dużym przeżyciem. Harry pokazał, że potrafi złagodzić swoje surowe zasady i na jeden wieczór zapomnieć o radykalnych przekonaniach. Odkrył, że przebywanie z ludźmi o odmiennym światopoglądzie niekoniecznie musi oznaczać zdradę ideałów. Oczy Friedy wciąż błyszczały, kiedy wsiedali do limuzyny. Tej nocy była Kopciuszkiem, a Olympia jej matką chrzestną.

Po powrocie do domu poszli do kuchni. Harry smażył omlety. Frieda wciąż miała na sobie przepiękną suknię z czarnego aksamitu, a Harry stał nad patelnią we fraku, poluzował tylko krawat. Potem usiedli przy stole i zaczęli rozmawiać o tym, co wydarzyło się tego wieczoru.

– Felicia miała ładną sukienkę, która pomimo jej wysiłków, co nieco jednak zasłaniała – powiedział Harry, zmiatając z talerza resztki omleta.

Olympia zaśmiała się.

– Felicia i Chauncey idealnie do siebie pasują. Są lepszą parą

niż on i ja w swoim czasie – powiedziała bez złości. – Veronice chyba udało się przełamać coś w ojcze tym jej głupim tatuażem. Madame Butterfly. Może ja też sobie taki zrobię.

– Ani mi się waż! – mruknął Harry. Olympia spojrziała na niego i pomyślała sobie, że ma bardzo przystojnego męża.

Pomogła Friedzie położyć się do łóżka, a Harry sprzątał w kuchni. Starsza pani spojrziała na synową lśnjącymi ze szczęścia oczami.

– To dobry chłopiec – oznajmiła dumna z syna. – Cieszę się, że w końcu zachował się właściwie.

– Tak jest zawsze – powiedziała Olympia, całując teściową na dobranoc. Zgasiła światło i wyszła z pokoju. Harry czekał na nią w korytarzu. Weszli po schodach, trzymając się za ręce i po cichu, żeby nie budzić Maksa, zamknęli za sobą drzwi do sypialni. Opiekunka wyszła, kiedy wrócili do domu.

Dochodziła czwarta. Harry pomógł Olympii rozpiąć suwak od sukienki i spojrzął na żonę z przyjemnością. Wtedy przypomniała sobie, że nie powiedziała mu o czymś ważnym. Spojrzała na niego i spoważniała.

– Rozmawiałam z Charliem.

– Jakiś kolejny tatuaż? – zażartował.

Potrząsnęła głową. Nie była smutna z powodu usłyszonej nowiny. Bardzo szanowała syna za jego odwagę.

– Charlie też dzisiaj debiutował.

– W jakiej roli? – spytał Harry, robiąc zdziwioną minę.

Nagle zrozumiał. Nie był całkowicie zaskoczony, chociaż wcześniej nie miał pewności. Raz czy dwa przyszło mu to do głowy, ale nie chciał nic mówić Olympii, na wypadek, gdyby okazało się, że jego domysły nie są trafne. Bał się, że ją zmartwi. Ale tak się nie stało. Była wprawdzie zaskoczona, ale kochała syna równie mocno, jak przedtem.

– Sam mi o tym powiedział – oznajmiła z dumą. Była głęboko

wzruszona wiarą syna w to, że go nie zawiedzie. – Gdy tańczyliśmy razem, tuż przed twoim przyjściem.

– Zastanawiałem się, o czym rozmawiacie. Obserwowałem was podczas tańca. Pięknie wyglądałaś – przytulił ją. – I co? W porządku? – zaniepokoił się.

To była wielka nowina. Taka sytuacja pociągnie za sobą poważne konsekwencje, dotyczące wszystkich członków rodziny.

Przez wiele lat. Do końca ich życia.

– Chyba tak. Chciałabym, żeby był szczęśliwy. Od miesiący nie widziałam go tak spokojnego, jak w chwili, kiedy mi o tym powiedział.

– W takim razie nie ma czym się martwić. I cieszę się, że ty i Charlie odczuliście ulgę. Wiesz co... – powiedział, siadając na łóżku i patrząc na nią. – Miałaś rację. Myślę, że bal debutantek to dobra rzecz. Przypomina bar micwę. To jeden z tych momentów w życiu, który sprawia, że wszyscy odczuwają radość. Nie tylko dziewczęta, ale ich rodziny i przyjaciele również, każdy, dla kogo są ważne. Cieszę się, że moja matka była na tym balu. I że ja miałem okazję tańczyć z tobą i bliźniaczkami. I chociaż zabrzmiałoby głupio, przyznam się, że zapiekły mnie oczy, kiedy Chauncey uściśnęła mi rękę.

Oczy piekły go tego wieczoru wiele razy, podobnie jak Olympię. To była noc miłości i świętowania, noc nadziei i ważnych wspomnień, noc, podczas której dziewczynki stawały się kobietami, dzieci dojrzałymi ludźmi, a wrogowie przyjaciółmi.

Olympia miała rację. Chodziło o dopełnienie starego rytuału, podtrzymanie dawnej tradycji. O nic więcej. Tej nocy niektórzy mieli okazję zobaczyć, jak wygląda stary świat. Na jeden cudowny moment przeszłość i przyszłość podały sobie ręce, czas stanął w miejscu, w sercach ludzi zagościła radość i zaczęło się nowe życie.